SYBIRAK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

Nr. 1 (13)

1.50 zł.

TREŚĆ:

Str.

W 50-tą rocznicę zesłania Józefa Piłsudskiego. *Mjr. Mieczysław Lepecki* 1

WOBEC DEKLARACJI PŁK. KOCA:

Deklaracja płk. Koca a Sybiracy 2

Reprezentacja b. żołnierzy polskch na Wschodzie 2

Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu 2

ELABORAT SZEBY A RZECZYWISTOŚĆ SYBERYJSKA:

Kapitulacja V-ej Syberyjskiej Dywizji. *Płk. Jan Skorobohaty-Jakubowski* 3

W obronie honoru żołnierzy V-ej Dywizji Syberyjskiej. *Płk. dypl. B. Chłuszewicz* 8

Daremy wysiłek. *Kpt. Wielkiej Żeglugi Burhardt Mieczysław* . 20

Czesi a polska tragedia syberyjska. *A. Zabęski* 23

Oświadczenie b. żołnierzy V-ej Dywizji Syberyjskiej . . . 26

Książka Wojstomskiego 27

Z periodyków 27

MATERIAŁY DO BIOGRAFII BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO:

Bronisław Piłsudski. *Wacław Sieroszewski* 28

Bronisław Piłsudski. *Dr. Kazimiera Zawistowicz* 43

DOKUMENTY:

Pismo ros. departamentu policji z 1887 r. w sprawie wyroku na J. Piłsudskiego 51

ZAGADNIENIE MŁODZIEŻY:

Za parkanem sztandarów. *Michał Sabatowicz* 52

POEZJE:

Z azjatyckich mórz wybrzeży... *A. Saulewicz* 56

POLACY NA SYBERII:

Polacy na Syberii w latach 1917— 1920. *Płk. St. Lubodziecki* . . 57

PRZYCZYNKI HISTORYCZNE:

Agaton Giller więźniem i wygnańcem sybirskim. *Justyn Sokulski* 61

Z ŻAŁOBNEJ KARTY:

Ś. p. Tadeusz Szpęglewski. *J. S. J.* 66

NOWOŚCI WYDAWNICZE:

Nowe wydanie Pism Józefa Piłsudskiego. *Andrzej Dereń* (str. 67); Niemiecki przekład książki o Marszałku Piłsudskim na Syberii. *Kpt. Stefan Jellenta.* (str. 70); Cztery lata wojny w służbie Komendanta *Mgr. T. Pelczarski* (str. 72); Karabin i nosze. *T. P.* (str. 74); Walki Karpackiej Brygady. *Kpt. Stefan Jellenta.* (str. 75); O Polskiej Legii Syberyjskiej — artykuły (str. 78); Pamiętnik chłopa - peowiaka (str. 79); Nowa polska książka o Mandżurii. *Konstanty Symonolewicz* (str. 80); Piłsudczycy. (str. 83);

Czasopisma 84

Bibliografia 86

Z życia organizacji 87

Aktualia sowieckie i syberyjskie 95

ILUSTRACJE PO STR. 48

6290
II Ores.

SYBIRAK

KWARTALNIK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR. 1 (13) WARSZAWA—CZERWIEC 1937 ROK IV

6240
II
CZASOP
4-5(1937-1938)

Mjr. MIECZYSŁAW LEPECKI

W 50-tą rocznicę zesłania Józefa Piłsudskiego

DNIA 8 KWIETNIA R. B. UPŁYNĘŁO 50 LAT OD CHWILI, GDY ŻANDARM MOSKIEWSKI ODCZYTAŁ JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU W CELI WIĘZIENNEJ DEKRET MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI, SKAZUJĄCY GO NA PIĘCIOLETNIE ZESŁANIE NA SYBIR.

DATA TO W ŻYCIU PÓŹNIEJSZEGO PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI DONIOSŁA. ONA ROZPOCZYNA DŁUGI GOŚCINIEC MARTYROLOGII I CHWAŁY, KTÓRYM JUŻ DO KOŃCA SWYCH DNI KROCZYŁ. GDYBY NAWET TYLKO TEN JEDEN FAKT PRZYOZDOBIŁ JEGO ŻYCIE — JUŻBY WYSTARCZYŁO, ABY NAZWAĆ GO ZASŁUŻONYM, A PRZECIEŻ PIĘĆ LAT ZESŁANIA, TO DOPIERO PIERWSZE ZIARNKO W DŁUGIM RÓŻAŃCU CZYNÓW I CIERPIEŃ PIŁSUDSKIEGO.

HISTORIA POBYTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO NA SYBIRZE JEST ZNANA, NIE NA TYLE JEDNAK, ABY NIE PRZYPOMINAĆ JEJ JAK NAJCZĘŚCIEJ. I SZCZEGÓLNIE DLA LUDZI, KTÓRZY SAMI PRZESZLI GEHENNĘ SYBIRU, TEN OKRES ŻYCIA MARSZAŁKA JEST DROGI. DLA NICH, TUŁACZY,STANOWI ON JAKBY KOLEŻEŃSTWO BRONI Z NIM, WSPÓLNY SZTANDAR, POD KTÓRYM WALCZYLI O POLSKĘ.

DZISIAJ NADCHODZĄ JUŻ CZASY, GDY SYBIR I MOSKIEWSKIE KAZAMATY STAJĄ SIĘ LEGENDĄ. TYM BARDZIEJ TRZEBA O TYCH SPRAWACH PAMIĘTAĆ, TYM CZĘŚCIEJ JE POWTARZAĆ, ABY NADCHODZĄCE POKOLENIA WIEDZIAŁY O CIERPIENIACH OJCÓW I O TYM, ŻE POLSKA NIE PRZYSZŁA DARMO.

Biblioteka Jagiellońska
1002195249

WOBEC DEKLARACJI PŁK. KOCA

DEKLARACJA PŁK. KOCA A SYBIRACY.

Zarząd Główny Związku Sybiraków, nawiązując do swych srogo wypróbowanych, ofiarnych tradycyj patriotycznych, nawiązując w szczególności do jednomyślnej uchwały VII. Zjazdu Sybiraków we Lwowie w czerwcu 1936 r., w której realizacja hasła, rzuconego przez Naczelnego Wodza, Marszałka Rydza-Śmigłego, ideowego zorganizowania społeczeństwa pod znakiem wzmożenia wewnętrznej siły i obronności Państwa uznana została za rzecz o szczególnej ważności i pilności; nawiązując również do Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Sybiraków w Krakowie w dn. 18 października 1936 r., zjazdu połączonego z uroczystym złożeniem na Sowińcu ziemi przywiezionej z Syberii, na którym uroczyście uchwalono rezolucję ideową, wyrażającą wobec następcy Wielkiego Marszałka, Marsz. Rydza-Śmigłego, swoją karność, zaufanie i gotowość wypełniania wszelkich rozkazów — radośnie podejmuje wezwanie do zjednoczenia wspólnych wysiłków, mających na celu dobro i wielkość Narodu i Państwa Polskiego.

REPREZENTACJA B. ŻOŁNIERZY POLSKICH NA WSCHODZIE.

Reprezentacja b. żołnierzy polskich na Wschodzie, skupiająca w swym składzie: Związek Legionistów Puławskich, Związek Żołnierzy I-go Polskiego Korpusu, Związek Żeligowczyków i Kanbowczyków, Związek Sybiraków i Związek Murmańczyków oraz grupy: III-go Polskiego Korpusu Wschodniego, Kaukaską, Turkiestańską, Odeską, Finlandzką i Rosji Centralnej, wierna swym tradycjom żołnierskim i obywatelskim, zameldowała w dniu 31 października ub. r. Naczelnemu Wodzowi, Panu Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi": ...Stajemy bez zastrzeżeń do dyspozycji Pana Generała, gotowi wypełnić w każdej chwili wszystkie Jego rozkazy".

Po zapoznaniu się w dniu 21 lutego b. r. z programem i ideologią, ujętymi w deklaracji płk. Adama Koca, Reprezentacja b. żołnierzy polskich na Wschodzie zgłasza swój akces do tworzonego przez Niego obozu, widząc w tym zjednoczenie wszystkich wysiłków, mających na celu dobro oraz wielkość Narodu i Państwa Polskiego.

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY Z DALEKIEGO WSCHODU.

Zarząd Główny Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu postanowił jednogłośnie na Zebraniu Zarządu Głównego w dniu 28.II.37 r. zgłosić gotowość swej pracy do powstającego Obozu Zjednoczenia Narodowego i w tym celu wystosował do Centralnego Sekretariatu płk. A. Koca następującą rezolucję:

Wierni tradycji patriotycznej naszych ojców, którzy życie swe oddali dla Ojczyzny na dalekiej Syberii, pragniemy ich śladami jak najusilniej pracować dla wielkości i potęgi Polski w myśl wskazań ideowych deklaracji pułkownika A. Koca, zgłaszając niniejszym swój akces do akcji konsolidacyjnej społeczeństwa.

ELABORAT SZEBY A RZECZYWISTOŚĆ SYBERYJSKA

Płk. JAN SKOROBOHATY-JAKUBOWSKI
Komend. Główny Koła żołnierzy b. 5-ej Dyw. Syberyjskiej.

Kapitulacja V-ej Syberyjskiej dywizji w świetle prawdy historycznej

Były poseł czechosłowacki w Bukareszcie, Jan Szeba, w książce swej p. t.: „Rosja i Ententa w polityce światowej", książce — nawiasem mówiąc — potępionej już w opinii kilku narodów, poświęca kilka zdań 5-ej Syb. Dywizji.

Oto zdania te: „Gdy 6 listopada 1919 r. padł Omsk, większa część armii Kołczaka przeszła do czerwonych. Armia czerwonych, posuwając się szybko naprzód, starła się najpierw z tylną strażą wojsk sprzymierzonych, którą tworzyły oddziały polskie w sile 10.000 ludzi. Oddziały te, umieszczone w 40 pociągach, nawet nie podjęły próby obrony przed bolszewikami i poddały się ich straży przedniej. Jak informuje ppłk. Loubignac, który był przydzielony do tych oddziałów, do kapitulacji doszło głównie w konsekwencji buntu żołnierzy polskich, którzy oficerów swoich częściowo pozabijali a częściowo aresztowali".

Kłamliwych i oszczerczych słów tych, godzących w honor żołnierza na Syberii, p. Szeba celowo nie popiera żadnymi dokumentami, licząc prawdopodobnie na nieświadomość czytelników odnośnie stosunków ówczesnych i dziejów walk rozgrywających się na tak odległych terenach jak Syberia i Daleki Wschód.

W świetle dokumentów historycznych dowództw i misji wojskowych dzieje ewakuacji wojsk sprzymierzonych na Syberii i kapitulacja 5-ej Dyw. miały przebieg następujący:

Generał Janin, jako szef misji wojsk sprzymierzonych, na konferencji, która odbyła się w drugiej połowie września 1919 r. w Irkucku, zakomunikował o powierzeniu mu przez komisję międzysojuszniczą w Paryżu kierownictwa ewakuacją oddziałów wojsk sprzymierzonych na Daleki Wschód.

Pisemne zawiadomienie o zamierzonej ewakuacji otrzymał szef polskiej misji wojskowej na Syberii, mjr. Okulicz, dopiero dn. 15 października 1919 r. Termin rozpoczęcia ewakuacji miał być podany w odpowiednim czasie. Wyznaczona została, jak się później okazało, następująca kolejność: ewakuację rozpoczną dywizje czeskie, za nimi pułk jugosłowiański, legia rumuńska, pułk serbski i batalion łotewski i na końcu, jako ariergarda, dywizja polska.

Dyslokacja wojsk sprzymierzonych była w tym czasie następująca: dywizje czeskie zajmowały syberyjską magistralę kolejową od stacji Nowonikołajewsk do stacji Innokientiewskaja (Irkuck) oraz odnogi kolejowe: ałtajską i tomską, ponadto w Omsku znajdował się 6 pułk czeski. Dowództwo wojsk czeskich znajdowało się w Irkucku.

Odcinki powyższe zajmowała czeska armada od listopada 1918 r. po odejściu z frontu i miała czas zorganizować cały aparat techniczno-kolejowy do ewakuacji.

Polska 5-a Dywizja, grupując się w Nowonikołajewsku, zabezpiecza na odcinku prawie tysiąckilometrowym magistralę kolejową od Nowonikołajewska do st. Tatarskaja i odnogę sławgorodzką. Z rozkazu gen. Janin od maja 1919 r. prowadzi walki z czerwonymi partyzantami na północy w stepach barabińskich, na tak zwanym Urmanie i na południu w stepach kułundyjskich na obszarze kilku tysięcy kilometrów, w odległości kilkuset kilometrów od linii kolejowej. Operacje te trwają do późnej jesieni. W tym czasie tabor kolejowy był w ręku Czechów i kołczakowców i dowództwo polskie nie miało możności zaopatrzyć się weń. Biorąc jednak pod uwagę pogarszającą się sytuację na froncie, dowództwo polskie postanowiło ewakuować rodziny żołnierzy, rannych i zakłady wojskowe do Echa w Mandżurii i do Irkucka, o czym złożyło meldunek gen. Janin. Jednakże ten nakazał wstrzymać ewakuację i prowadzić dalej operacje przeciw partyzantom.

W drugiej połowie października 1919 oddziały czeskie przekazały 5-ej Dywizji odnogę kolejową ałtajską, domagając się równocześnie zluzowania ich przez wojsko polskie na odcinku od Nowonikołajewska do st. Tajga.

Dowództwo polskie telefonogramem z dnia 25 października 1919 r. oświadczyło gotowość objęcia wymienionego odcinka i zwróciło się do gen. Janin o wydanie rozkazu. Gen. Janin telefonogramem z dnia 26 października nakazał oddziałom czeskim pozostać na miejscu aż do odwołania a oddziałom polskim, apelując do ich honoru żołnierskiego, prowadzić operacje przeciw bolszewikom.

Dopiero 26 listopada 1919 r. 5-a Dywizja mogła rozpocząć ewakuację. Już w pierwszych dniach Czesi zaczęli stawiać przeszkody i utrud-

niać dywizji ewakuację, jak świadczy o tym następująca depesza pułkownika Czumy do szefa polskiej misji wojskowej, mjr. Okulicza z dnia 29 listopada 1919 za nr. 879:

„Proszę wyjaśnić u gen. Janin i w sztabie czeskich wojsk, dlaczego nie przepuszczają naszych eszelonów intendenckich, sanitarnych i nieszykowych części nawet do Tajgi. Koniecznie trzeba otrzymać zmianę tego rozkazu, inaczej sytuacja może być katastrofalna. Pociąg sanitarny nr. 9 zatrzymany na stacji Jurga. Skutki rozmów telegrafujcie niezwłocznie".

Warunki, w jakich odbywała się ewakuacja, były nad wyraz ciężkie. Jedne oddziały luzowały na magistrali kolejowej odchodzące na Wschód oddziały czeskie, inne w walkach opuszczały odnogę ałtajską i zbliżały się do Nowonikołajewska, 3 pułk strzelców, walcząc z partyzantami, odchodził z odnogi sławgorodzkiej do st. Tatarskaja. Czterystakilometrowy odcinek od st. Tatarskaja do st. Nowonikołajewska, zatarasowany setkami pociągów ewakuowanych z Omska, nie pozwalał na przejazd i połączenie się 3 pułku z gros dywizji. Pozostałe oddziały, dowództwo wojsk, zakłady i rodziny żołnierskie znajdowały się w Nowonikołajewsku, nieprzygotowane do ewakuacji z powodu braku wagonów i lokomotyw.

Warunki, w jakich odbywała się ewakuacja, były nad wyraz ciężkie. Liczyły się na to, że dnia 9 grudnia 1919 r. ostatnie pociągi polskie straży tylnej opuściły Nowonikołajewsk, stłumiwszy poprzednio w mieście i na stacji powstanie probolszewickie dwóch zbuntowanych pułków kołczakowskich.

Dnia 12 grudnia 1919 r. mjr. Okulicz-Kazaryn, szef polskiej misji wojskowej, pismem Nr. 677/3512 przedstawił generałowi Janin sytuację wojska polskiego i podał wnioski, które mogłyby ułatwić tę sytuację. Z pisma tego wynika, że w ruchu kolei panuje zupełna anarchia i nieporządek. „Regulowanie ewakuacji sojuszniczej — pisze mjr. Okulicz — znajduje się w rękach Waszej Ekscelencji, ale Rosjanie nie zwracają całkiem uwagi na ogólny plan ewakuacji i ich pociągi, idąc bez żadnego planu, psują nasz plan. Sytuacja staje się o tyle cięższa, że wojska polskie znajdują się teraz ciągle w pasie zagrożonym przez bolszewików".

Dnia 19 grudnia 1919 r. oddziały straży tylnej 5-ej Dyw. zostały zaatakowane pod st. Tutalskaja przez oddziały 5-ej regularnej armii bolszewickiej. Walki odwrotowe toczą się teraz bez przerwy wzdłuż magistrali kolejowej aż do st. Tajga.

Rankiem 23 grudnia rozpoczęła się krwawa bitwa pod Tajgą w niezwykle trudnych warunkach terenowych i przy trzydziestoparostopnio-

wym mrozie. 5-a Dywizja wspólnie z oddziałami gen. Kappela — jedyne dobrze trzymające się oddziały kołczakowskie — walczy cały dzień do późnej nocy z 27 dyw., 30 dyw. bolszewickimi oddziałami partyzantów i zbuntowanymi pułkami, nadchodzącymi od Tomska. Straty Polaków wyniosły przeszło stu zabitych i kilkuset rannych. Ale Dywizja wywalczyła sobie kilkudniowy spokój w drodze na Wschód.

Od Tajgi bolszewickie oddziały unikają walk zaczepnych i starają się odciąć 5-ą Dywizję od głównych sił sprzymierzonych.

25 grudnia 1919 r. gen. Janin wydaje instrukcję ogólną ruchów oddziałów sojuszniczych, z której wynika, że oddziały polskie mają iść nadal jako straż tylna i że żadne przepisy nie mogą zmienić wypełnienia tych zarządzeń. Oddzielne grupy wojsk mają być przegrupowane— jak tylko pozwoli sytuacja w Mandżurii.

26 grudnia 1919 r. czołowe pociągi polskie podchodzą do st. Krasnojarsk. Mjr. Okulicz tegoż dnia, t. j. 26 grudnia, pismem za Nr. 705/6312 meldue gen. Janin powtórnie, że ewakuacja nadal jest b. utrudniona i że rozkazy nie są respektowane przez oddziały rosyjskie i że armia rosyjska właściwie nie egzystuje, siłą rzeczy musi się sformować ariergarda sojusznicza oraz dodaje — cytuję dosłownie: „być ariergardą na przestrzeni tysięcy kilometrów jest może zaszczytne dla Polaków, ale za ciężkie do przeniesienia cały czas przez jedną i tę samą dywizję polską".

Na pismo to odpowiada gen. Janin dnia 30 grudnia 1919 r. następująco: Fakt, że Dywizja polska będzie ariergardą na większej części drogi na Wschód nie uszedł mej uwagi, lecz sytuacja nakazywała nam tak postąpić.

Przepuszczenie tej dywizji wniosłoby w ruch ogólny opóźnienie conajmniej 3-tygodniowe, jeżeliby trzeba teraz było zatrzymać jakikolwiek oddział sojuszniczy. — Nie zgadza się nawet na odesłanie na tyły rannych, chorych i rodzin.

Dywizja pełni więc nadal obowiązek straży tylnej: czołowe pociągi dochodzą pod st. Krasnojarsk, tylne stoją pod stacją Bogotol. Czeska komenda st. Krasnojarsk nie wpuszcza pociągów polskich na stację z powodu zajmowania jej przez 3-ą dywizję czeską. Dopiero 5 stycznia 1920 r. pociągi czeskie opuściły st. Krasnojarsk i z tą chwilą rozpoczął się dalszy ruch polskich pociągów. W nocy z 5 na 6 stycznia straż przednia 5-ej armii bolszewickiej weszła po bitwie do Krasnojarska, po odcięciu 8 pociągów polskich. 8 stycznia 1920 r. na st. Klukwiennaja stoi 17 pociągów czeskich i 2 łotewskie bez lokomotyw. Pociągi stoją na obu torach, aby uniemożliwić wyminięcie ich przez pociągi polskie. Straż tylna polska w walkach odwrotowych z 27 dywizją bolszewicką. Bez-

względne stanowisko d-cy 3 dywizji czeskiej wyklucza jakąkolwiek wspólną akcję. Sytuacja wprost krytyczna i dowództwo polskie wysyła depeszę do gen. Janin i gen. Syrowego, w której, przedstawiając całokształt dotychczasowej pracy dywizji w ariergardzie, wycieńczenie jej do ostatnich granic, straty kilkuset ludzi w zabitych i obecne jej katastrofalne położenie, zwraca się z ostatnią prośbą i propozycją: przepuścić na Wschód mijające czeskie eszelony, 20 polskich pociągów i jeden pociąg pancerny. Ze swej strony dowództwo polskie niezwłocznie odda do rozporządzenia czechowojsk 22 eszelony z całym majątkiem i parowozami. W razie odmowy tej propozycji polskie dowództwo, uważając za niemożliwe zostawianie w polu kobiet i dzieci, w imię miłości bliźniego zwraca się z prośbą o przepuszczenie tylko 5 pociągów z rannymi, chorymi, kobietami i dziećmi.

Zdecydowany został odwrót pieszo, a tymczasem oczekiwano odpowiedzi. Wkrótce nadeszła ona tylko od gen. Syrowego. Janin nie odpowiedział. Oto treść depeszy, nie wymagająca komentarzy:

„Dowódca W. P. płk. Czuma. Dziwi mnie ton pańskiej depeszy. Stosownie do rozkazu gen. Janin wy jesteście obowiązani iść ostatni. Ani jeden polski transport nie może być przeze mnie przepuszczony na Wschód. Tylko po odejściu ostatniego transportu czeskiego ze st. Klukwiennaja możecie posuwać się naprzód. Dalsze pertraktacje w tej sprawie i prośby uważam za skończone, albowiem kwestia wyczerpana". Podpis: gen. Syrowy.

Depesza ta zdecydowała o losie Dywizji Syberyjskiej. Na propozycję armii bolszewickiej zawarła ona umowę kapitulacyjną w położeniu bez wyjścia i tym bardziej, że żadnych szans na przyszłość nie było z takim sojusznikiem jak Czesi, którzy później swoje odejście na wschód z zagrabionym majątkiem Rosjan okupili judaszowym oddaniem admirała Kołczaka bolszewikom na rozstrzał.

Tak w streszczeniu przedstawiają się dzieje ewakuacji i kapitulacji 5-ej Dywizji. Dzieje te mówią, że żołnierz 5-ej Dywizji nie był — jak chce tego pan Szeba — „pozbawiony ducha żołnierskiego i nie podjął próby obrony przed bolszewikami", lecz walczył od lipca 1918 r. na froncie samarskim i ufańskim, otrzymując pochwały najwyższe od dowódców a również i od czeskiego gen. Syrowego. Od maja 1919 r. prowadzi ciężkie walki z partyzantami, następnie krwawi się w walkach odwrotowych, osłaniając odwrót wojsk sprzymierzonych, a więc i Czechów, nie biorących udziału w walkach od listopada 1918 r.

Po kapitulacji żołnierz polski w więzieniach czerezwyczajki, w karnych oddziałach roboczych, w piekle bolszewickich obozów, nie daje się zdeprawować bolszewizmem, nie traci wiary, nie chce za żadną cenę

ponieść uszczerbku na swoim honorze. Nie obarczeni kainowym piętnem zdrady jak Czesi i nie obarczeni... złotem zagrabionym, lecz w łachmanach, ale z honorem żołnierskim, wrócili do kraju.

Uznanie Naczelnego Wodza, Marszałka Piłsudskiego, jest dla żołnierza 5-ej Syberyjskiej Dywizji najwyższym odznaczeniem, z którego jest dumny. Spokojny jest również o swoje dobre imię żołnierz polski, bo mówi za niego historia na podstawie dokumentów.

Płk. dypl. CHŁUSEWICZ BENEDYKT.

W obronie honoru żołnierzy 5-ej Dywizji Syberyjskiej

P. poseł Jan Szeba w osławionym swym dziele „Rusko a Mała Dohoda", w rozdziale omawiającym „bohaterskie" czyny legionarzy czeskich na Syberii, nie omieszkał w bezczelny sposób oszkalować żołnierza V. Dywizji Syberyjskiej.

Jako uczestnik tamtejszych wydarzeń widziałem nie tylko ich przebieg, ale również czynniki zakulisowe, które na przbieg tych zdarzeń wpływały.

Opisanie epopei syberyjskiej nie mieściłoby się w ramach artykułu prasowego, a wymagałoby pracy wielotomowej. Toteż ograniczam się do podania faktów, dotyczących następującego ustępu książki p. Szeby:

„Na rozkaz d-ra Benesza rozpoczęła się dnia 20 września 1919 roku ewakuacja Czechosłowaków. Okazało się od razu, że armia czechosłowacka była gałęzią na której siedział Kołczak. Dowództwo sowieckie, powiadomione o spontanicznej decyzji Czechosłowaków, wzmocniło natarcie na siły Kołczaka. Bez pomocy ofiarnych wojsk czeskosłowackich frontu uralskiego nie było można utrzymać. Gdy 6 listopada 1919 roku padł Omsk, większa część armii Kołczaka przeszła do czerwonych. Armia czerwona, posuwając się szybko naprzód, starła się najpierw z tylną strażą wojsk sprzymierzonych, którą tworzyły oddziały polskie w sile 10 tys. ludzi. Oddziały te, umieszczone w 40-tu pociągach, nawet nie podjęły próby obrony przed bolszewikami i poddały się ich straży przedniej. Jak informuje ppłk. Loubignac, który był przydzielony do tych oddziałów, do kapitulacji doszło głównie w konsekwencji buntu żołnierzy polskich, którzy oficerów swoich częściowo pozabijali, a częściowo aresztowali".

Twierdzenie p. Szeby, że po rozkazie Dr. Benesza z dnia 20 września 1919 r. o ewakuacji Czechosłowaków na wschód załamał się front rosyjski, gdyż „bez pomocy ofiarnych wojsk czeskosłowackich frontu uralskiego nie było można utrzymać" nie odpowiada prawdzie.

Po zawarciu rozejmu na froncie zachodnim, a więc od listopada 1918 roku, wojska czeskosłowackie natarczywie żądały od swoich władz wycofania ich w tył i wyjazdu do kraju. Właściwie od września 1918 roku rozagitowane przez swoich i rosyjskich eserów oddziały czeskie (uzupełnione licznie jeńcami z obozów koncentracyjnych, a więc elementem niechętnym do walki) większego udziału w walkach nie brały, a nawet żołnierze ich odmawiali posłuszeństwa swoim dowódcom (samobójstwo płk. Szweca na froncie uralskim na skutek odmowy pułku pójścia na front bojowy, nieporozumienie na tym tle gen. Gajdy z filią czeskiej rady narodowej i jego przejście do białej armii rosyjskiej).

Po objęciu dowództwa nad wojskami sprzymierzonymi przez gen. Janin (koniec grudnia 1918 r.) oddziały koalicyjne objęły ochronę linii kolejowej na przestrzeni Omsk—Władywostok. W tym czasie oddziały czeskie zostały wycofane w tył i tak 1. dywizja objęła ochronę odcinka kol. Krasnojarsk — Irkuck, 2. dywizja czeska gros w rejonie Tomska i Krasnojarska, 3. dywizja czeska, będąca w stadium organizacji, odcinek Nowonikołajewsk — Tajga — Krasnojarsk. Najdłużej na froncie pozostawał 1 pułk strzelców polskich, gdyż był w Miniarze w obwodzie uralskiej armii do końca kwietnia 1919 roku. V. Dywizji Syberyjskiej był przeznaczony przez gen. Janin do ochrony odcinek kolejowy Nowonikołajewsk — Tatarskaja z odnogami: Tatarskaja — Sławgorod i Nowonikołajewsk — Barnauł oraz linia rzeki Ob od Nowonikołajewska w górę. Ochronę linii kolejowej pełnił 3-ci pułk strzelców polskich z przydzielonymi oddziałami 2-go pułku.

Z nastaniem lata od czerwca 1919 r. wzdłuż całej linii transsyberyjskiej, chronionej przez wojska koalicyjne, wybuchły powstania. Bandy chłopstwa i dezerterów z frontu, dowodzone przez emisariuszy bolszewickich, zorganizowane na rozległych przestrzeniach stepów i tajg, zaczęły zbliżać się ku linii kolejowej. Bandy te prowadzone były pod nieraz dziwacznymi hasłami, n. p. „za caria i sowieckuju własť". Ogniskami powstań na odcinku chronionym przez wojsko polskie były: kraj urmański położny na północ od linii kolejowej, następnie stepy kułundinskie w rejonie jeziora Kułunda oraz miasto Kamień na rz. Ob.

Poszczególne bandy powstańcze, w sile od tysiąca do 10.000 ludzi, kierowane przez sztab rewolucyjny, planowały przerwać jedyną linię komunikacyjną przez uderzenie od północy i południa i równocześnie opanować rejon Nowonikołajewska. Bierna ochrona samej linii nie miała szans powodzenia, a zacieśniający się pierścień

powstańców na południe od Nowonikołajewska zaczął zagrażać temu miastu, jako głównej siedzibie wojsk V. Dyw. Syb.

Wypadki uszkodzenia toru i katastrof kolejowych zaczęły się mnożyć. Opanowanie zaś przez powstańców kraju na południe od Nowonikołajewska zaczęło utrudniać dostarczanie żywności i paszy oraz materiału końskiego dla formujących się oddziałów V. Dyw. Syb.

Wówczas głównodowodzący wojskami sprzymierzonymi, gen. Janin, wydał V Dywizji rozkaz zorganizowania wypraw w głąb kraju dla likwidacji ognisk powstania, rozbicia band, względnie odrzucenia ich dalej od linii kolejowej. Powstanie w kraju urmańskim, jako najbliższym głównej linii kolejowej, musiało być w pierwszej kolejności likwidowane. Toteż zorganizowana wyprawa, złożona z oddziałów 2 i 3 pułku strz. polskich i szwadronu kaw., pod ogólnym kierownictwem dowódcy brygady ppłk. Skorobohatego-Jakubowskiego i mjra Chłusewicza, jako szefa sztabu Grupy Op., prowadzona była od połowy lipca do 20 sierpnia 1919 roku. Wyprawa ta, przeprowadzona wyłącznie przez oddziały polskie, przyniosła w rezultacie zupełną pacyfikację kraju i aż do czasu ewakuacji nie było prób ponownych powstań.

Jeszcze oddziały V Dyw. były w drodze powrotnej z wyprawy urmańskiej, kiedy do Nowonikołajewska nadeszły wieści o nowych ogniskach powstań na południe od głównej linii kol. w rejonach Sławgorodu, jeziora Kułundy i m. Kamienia.

Najbliższym Nowonikołajewska i najbardziej niebezpiecznym był rejon Kamienia. Tam powstańcy przedostali się na prawy brzeg rz. Ob. i istniała obawa rozprzestrzeniania się ich dalej na wschód. Zrewoltowanie kraju, położonego na wschód od Nowonikołajewska, oraz rozszerzenie i wzmocnienie powstania atam. Szczetinkina, operującego w rejonie Krasnojarska, prowadziło do zagrożenia przyszłej linii ewakuacyjnej V. Dyw.

Zostaje zorganizowana nowa wyprawa wzdłuż rz. Ob. dla zajęcia m. Kamienia jako bazy operacyjnej powstańców oraz dla oczyszczenia prawego brzegu rzeki.

10 sierpnia 1919 r. wyrusza z Nowonikołajewska III. baon 1. pułku strzelców polskich, wzmocniony plutonem baonu szturmowego i artylerią pod ogólnym dowództwem kpt. Werobeja. 12.VIII ze st. kol. Talmienskoje wyrusza I. baon tegoż pułku ze szwadronem kaw. i plutonem artylerii pod dowództwem kpt. Ankowicza również w kierunku na Kamień. Oprócz tych dwóch oddziałów wyrusza dn. 17.VIII. ze st. kol. Czerepanowo oddział kpt. Dojana-Surówki w składzie komp. szturmowej, oddziałów 1. pułku z plutonem artyl. Zadaniem kpt. Do-

jana było współpracować od północy z I. i III. baonem. Po licznych utarczkach oddziałów prawy brzeg rzeki Ob został oczyszczony z oddz. powstańczych. Silny opór powstańcy stawili przy zajęciu m. Kamienia. Szczególnie dotkliwe straty poniósł III baon. Poległ dowódca 8 komp., było kilkunastu zabitych i dużo rannych. Po połączeniu się oddziałów Kamień stał się bazą operacyjną do dalszych działań przeciw powstańcom w rejonie Kułunda. Rosyjskie oddziały, które miały pomagać w operacjach w rejonie Kamienia, w większości przeszły na stronę powstańców.

Od połowy sierpnia do końca września 1919 r. trwa akcja oczyszczania z powstańców lewego brzegu rz. Ob i odrzucania ich od głównej linii kolejowej. Toczą się ciągłe walki, w których bierze udział coraz więcej oddziałów polskich. Walki te nie doprowadzają jednak do likwidacji powstania, a przeciwnie, powstańcy zasilani są ciągle przez przechodzące na ich stronę białe oddziały rosyjskie i coraz liczniej napływających dezerterów z frontu. Uzbrojenie oddziałów powstańczych z każdym dniem się ulepsza, ilość karabinów maszynowych i karabinów ręcznych zwiększa się. Toteż w tym okresie ilość zabitych i rannych w oddziałach polskich jest znaczna. W walkach tych Polacy angażują: 4 — 5 baonów piech., 1 — 2 szwadr. kawalerii i około 1 dywizjonu art. Reszta oddziałów polskich w tym czasie zajęta jest obroną linii kolejowej.

Czerwone oddziały powstańcze, prowadząc typową walkę partyzancką, grupują się w rejonie jeziora Kułunda i Sławgorodu. Drobne zaś oddziały partyzantów docierają jednak do magistrali kolejowej, przerywają tor i powodują katastrofy. Zachodzi więc konieczność skoordynowanym wysiłkiem rozbić oddziały powstańcze Mamontowa, gros których skoncentrował on w ilości około 20.000 w rejonie na północ od Siewiernoho Boru. To też 26 września 1919 r. zostaje utworzona grupa operacyjna ppłk. Skorobohatego, z szefem sztabu majorem Chłusewiczem, w skład której oprócz działających dotychczas w rejonie Kamienia i Sławgorodu oddziałów wchodzą świeże oddziały, wyciągnięte z ochrony linii kolejowej.

Plan działania grupy operacyjnej był następujący:

Wykorzystując połączenie oddziałów polskich, otaczających rejon ogniska powstania, koncentrycznym ruchem kilku kolumn przegrabić step Kułundinski, rozbić i rozproszyć poszczególne zgrupowania powstańcze. Następnie po połączeniu się kolumn przejść na południe do linii kolei ałtajskiej, gdzie spodziewano się łatwiej zdobyć dla przyszłej ewakuacji potrzebny tabor kolejowy. Gdyby wbrew oczekiwaniom nie udało się rozproszyć poszczególnych zgrupowań,

a one połączyły się ze swoim gros w rejonie na północ od Siewiernoho Boru, wowczas uderzyć od północy na gros powstańców.

Białe oddziały rosyjskie, skierowane z rejonu Barnauła, miały od południa współdziałać w tej akcji. W ten sposób wzięty w dwa ognie Mamontow musiałby ulec.

Tak pomyślany plan początkowo rozwijał się bardzo pomyślnie, lecz w rezultacie nie udał się, z powodu zdrady białych oddziałów rosyjskich, które całkowicie przeszły na stronę czerwonych.

Poszczególne kolumny polskie po uciążliwych walkach jednak zadanie swoje wykonały i dnia 8 października nastąpiło połączenie się kolumn.

Z relacji dowódców poszczególnych kolumn wynikało, że nigdzie nie udało się im rozproszyć zgrupowań, że czerwoni, nie przyjmując decydującej bitwy, wycofują się w kierunku swego gros. Brak wiadomości o ruchu ros. oddziałów białych od strony Barnauła nie dawało dowództwu grupy pewności, że połączone oddziały polskie zdołają same rozbić Mamontowa i dotrzeć do linii ałtajskiej. Wyłaniała się konieczność zabezpieczenia sobie możliwości odejścia na Sławgorod i na ten wypadek zdobycia potrzebnego taboru kolejowego. Ta okoliczność zmusiła dowódcę grupy operacyjnej do skierowania części sił (oddziały 3 p. strz. pod dowództwem ppłk. Kobutnickiego) do Sławgorodu z zadaniem trzymania tego rejonu i grupowania taboru kol. na linii Tatarskaja — Sławgorod. Resztą sił zdecydowano wykonywać pierwotny plan.

10.X.1919 r. pod wsią Sidorskoje nastąpiło zderzenie się kolumny z gros sił Mamontowa (25 — 30.000). Bój o Sidorskoje, trwający od południa do późnych godzin wieczornych, nie doprowadził do zajęcia wsi. Duże straty (ranni d-ca grupy, 2-ch d-ców baonów, d-ca dyonu, kilku oficerów zabitych, około 100 zabitych i rannych podoficerów i strzelców), duży rozchód amunicji i nadeszła pod wieczór tegoż dnia wiadomość o przejściu b. oddziałów ros. na stronę czerwonych zmusiły dowództwo grupy do zaniechania pierwotnego planu i odejścia na Sławgorod.

W drodze do Sławgorodu dowództwo grupy otrzymało rozkaz od dowódcy dywizji: zawagonować się na odcinku Sławgorod-Tatarskaja, pozostawić niezbędne siły dla ochrony tej linii kolejowej, a z gros sił osiągnąć Nowonikołajewsk.

Jak z powyższego wynika, żołnierz polski V. Dywizji od lipca 1919 r. w ciągłych wyprawach i walkach rzetelnie wykonywał powierzone mu zadania, nie szczędząc trudów i krwi. W tym czasie wojska czeskie poza niedużymi utarczkami z oddziałami Szczetinkina w rejo-

nie Tajgi i Krasnojarska stały bezczynnie, zajęte jedynie handlem i wywożeniem na wschód nagrabionych w Syberii dóbr.

Jak podaje p. Szeba, mieli Czesi już 20 września od swoich władz nakaz ewakuacji (rozkaz Dr. Benesza z dn. 20 września 1919 r.). W tymże czasie Polacy otrzymywali od głównodowodzącego wojsk sprzymierzonych, gen. Janin, przebywającego wówczas w Omsku, kategoryczne rozkazy likwidacji powstań, co zmuszało oddziały V. dywizji do robienia wypraw, sięgających 400 — 500 km. w głąb stepów Kułundinskich. Wyprawy te trwają do połowy października 1919 roku i angażują gros sił V. dywizji polskiej. Pociągają one za sobą duże straty w zabitych i rannych, sięgające kilkunastu oficerów i około 200 podoficerów i strzelców.

Tak przedstawia się w świetle prawdy praca żołnierza polskiego V. dywizji jeszcze przed przyjęciem na siebie roli straży tylnej wojsk sprzymierzonych. Rozkaz ewakuacji od gen. Janin, bez względu na natarczywe żądanie dowódcy W. P. płk. Czumy, zostaje wydany dopiero w końcu listopada 1919 r. Z tego powodu oddziały polskie, pozostające na ochronie linii kolejowej, trwają na posterunku do ostatnich dni listopada. Odcinek linii kol. Sławgorod — Tatarskaja — Nowonikołajewsk — Barnauł — Nowonikołajewsk opuszczają one, prowadząc nieustanne walki z rosnącymi z każdym dniem na siłach powstańcami.

Z tego wynikałoby, że nie od Nowonikołajewska a od linii Sławgorod — Tatarskaja pełnią oddziały V. dywizji rolę straży tylnej wojsk sprzymierzonych. Nie było pełnego obrazu tych okropnych warunków, w jakich znalazły się oddziały V. dyw. w końcu listopada 1919 r., jeśli chociaż pobieżnie nie przedstawić przebiegu wypadków od maja do grudnia 1919 r. na froncie wojsk Kołczaka.

6 listopada czerwoni zajęli bez boju Omsk. Jak dalece dowództwo Kołczaka nie było zorientowane w położeniu na froncie, może świadczyć fakt, że do końca października nie był prawie zupełnie ewakuowany Omsk, do niemożliwości zapchany urzędami, składami, misjami i uchodźcami z Nadwołża i Uralu. Sam zaś Kołczak ze swoimi 5-ciu eszelonami, z których jeden zawierał rosyjski zapas złota (28 wagonów — 28.000 pudów), dopiero 13 listopada opuścił Omsk, przenosząc się na krótko do Nowonikołajewska.

Co się zaczęło dziać, począwszy od pierwszych dni listopada, na magistrali syberyjskiej (jedynej linii ewakuacyjnej), na odcinku Omsk — Nowonikołajewsk, trudne jest do opisania. Setki transportów z urzędami, składami, rodzinami, transportów z wycofywanymi oddziałami armii syberyjskiej, pociągami szpitalnymi z rannymi i chorymi zaczęły tworzyć nieprzerwane wstęgi, ciągnące się na dziesiątki

kilometrów. Na stacjach, nieprzygotowanych do przepuszczania takiej ilości pociągów, tworzyły się korki. Przed stacjami, w szczerym polu, po kilka dni stały transporty w oczekiwaniu na kolejkę przejścia. Brak było opału i wody dla lokomotyw, w dodatku zdezelowane parowozy psuły się. Od listopada zaczęły się śnieżyce i silne mrozy, sięgające ponad 30 stopni R., co potęgowało grozę położenia na kolei. Całe pociągi zamarzały, a ich załogi nie tylko w obawie przed wpadnięciem w ręce czerwonych, ale i przed widmem śmierci z głodu i mrozu, zrozpaczone do ostateczności tragizmem położenia, zatraciły uczucia ludzkie. Wiedzione jedynie instynktem samozachowawczym, zdolne były do okrucieństwa dla ocalenia własnego życia. Krwawe walki o lokomotywy i o miejsce w wagonach były zjawiskiem normalnym.

W takich to właśnie warunkach ściągały oddziały V. dywizji z wyprawy Kułundinskiej do Nowonikołajewska, by stamtąd ruszyć dalej na wschód i jednocześnie pełnić zadanie straży tylnej wojsk sprzymierzonych.

Nieraz słyszało się od swoich i obcych, a również czytało się zarzuty czynione dowódcy W. P. płk. Czumie, jak również dowódcy V. dywizji płk. Rumszy, że ewakuacja dywizji była spóźniona i w tym widzi się przyczyny późniejszej katastrofy oddziałów polskich. Tylko nieliczni zorientowani w całości, znają właściwe powody spóźnienia ewakuacji. Wkrótce po załamaniu się ofensywy wojsk Kołczaka dowództwo W. P. było dokładne poinformowane o katastrofalnym stanie wojsk frontowych i kompletnej dezorganizacji ich tyłów i zdawano sobie sprawę, że stan ten nie wróży nic dobrego dla armii Kołczaka. Na podstawie tych wiadomości zaniechano pierwotnej myśli powrotu do kraju drogą na zachód, natomiast opracowano szczegółowy plan ewakuacji na wschód.

Projektowane było założenie na linii transsyberyjskiej kilku baz z zapasami żywności, paszy i ubrania oraz poczynione były starania o zdobycie koniecznego do ewakuacji taboru kolejowego. Przewidziano również wcześniejsze wysłanie na wschód, na teren Mandżurii, rodzin, inwalidów i wszystkiego tego, co stanowiłoby balast dla oddziałów liniowych.

Tak opracowany plan został w czerwcu 1919 r. przedłożony gen. Janin do zaakceptowania, lecz gen. Janin w kategoryczny sposób sprzeciwił się mu, jak twierdził, ze względu na znaczne koszty utrzymania w Mandżurii, gdzie kursowały tylko wysokowartościowe ruble carskie, jeny i dolary. Wiele czasu stracono na pertraktację z gen. Janin, który ostatecznie planu nie zatwierdził.

Rozwój wypadków i pogarszająca się z każdym dniem sytuacja wymagały szybkiej decyzji i działania. Toteż na własną rękę przystąpiono do częściowej realizacji planu.

Na początku grudnia znalazło się 57 transportów polskich, wplecionych w z górą 200 pociągów rosyjskich, na przestrzeni Nowonikołajewsk — Tajga. W takich to warunkach przejmowała V. Dywizja zadanie straży tylnej wojsk sprzymierzonych. Położenie było bardzo ciężkie, a do wielu piętrzących się trudności przybyła jeszcze jedna, najmniej spodziewana, a tą trudnością byli Czesi.

Ledwie zdołali Polacy objąć stację Tajgę, a komp. kolejowa przystąpić do naprawy przybywających parowozów transportów polskich, gdy lunęła fala transportów rosyjskich z ewakuowanego śpiesznie Tomska. Co się działo na zawalonej pociągami stacji Tajga, to trudno opisać. Stojące w rejonie Tajgi oddziały armii gen. Piepielajewa zajęły wrogą postawę wobec Polaków. Oddziały te częściowo zbuntowały się, a gen. Piepielajew aresztował dn. 8 grudnia ówczesnego gł.-dowodzącego wojskami Kołczaka, gen. Sacharowa. Pięciodniowe zatrzymanie przez Czechów transportów polskich przed stacją Tajgą oraz zapchanie transportami (około 300) kolei między Nowonikołajewskiem a Tajgą pozwalało na posuwanie się w tempie nie przewyższającym 20 — 25 km. na dobę. Oddziały wojsk Kołczaka, 2 i 3 armii, posuwające się drogami na saniach, w krótkim czasie osiągnęły czoło transportów polskich.

W ślad za oddziałami Kołczaka, również na saniach, posuwała się straż przednia regularnej 30 dywizji sowieckiej, poprzedzana oddziałami partyzantów, które wciąż rosły, zasilane przechodzącymi na ich stronę oddziałami wojsk Kołczaka.

Zetknięcie się straży tylnej (V dywizji) pod dtwem kpt. Werobeja ze strażą przednią regularnych wojsk sowieckich następuje dnia 19 grudnia przed st. kol. Tutalskaja. Bój trwa od południa do zmierzchu, straż tylna wprowadza 1 baon piechoty, wspierany przez pancernik „Poznań". W nocy wycofuje się do następnej stacji Litwinowo, o którą walczy w ciągu dnia 20.XII. Czołowe natarcie czerwonych zostaje odparte. Lecz w tym czasie, gdy straż tylna walczy „okrakiem" na linii kolejowej, oddziały sowieckie, posuwające się traktem odległym o kilka km., zachodzą na tyły i wykolejają kilka wagonów, trzymając pod ogniem przeszkodę. Dowódca straży tylnej wprowadza w akcję 2 baony piechoty i szwadron kawalerii, uderza na bolszewików, odrzuca ich, lecz wskutek uszkodzenia toru i zepsucia się lokomotyw dwóch transportów, zmuszony jest do opuszczenia wagonów i przebijania się do stacji Tajga. Po drodze stacza bój koło

stacji Jaszkino, odrzuca bolszewików i dołącza do transportów na stacji Tajga.

Boje straży tylnej na przestrzeni Tutalskaja — Tajga trwają od 19 — 23.XII. 1919 r. W walkach tych tracimy około 40 rannych i zabitych, 1 pociąg pancerny i z powodu uszkodzenia toru pozostawiamy 3 pociągi transportowe. Eszelony rosyjskie, stojące na przestrzeni Tutalskaja — Tajga, nie tylko nie współdziałają z oddziałami polskimi, lecz, chcąc zaskarbić sobie łaski bolszewików, pomagają im, psując tory, zwrotnice i t. p. oraz rozsiewając fałszywe wieści.

Siły bolszewickie, nie zaangażowane wzdłuż toru kolejowego, okrążyły wojsko polskie dużym półkolem na stacji Tajga. W tym czasie, kiedy oddziały straży tylnej dochodziły do stacji Tajgi (23.XII), tam już trwał zacięty bój, który prowadził mjr. Werner z oddziałami 2 pułku, wzmocnionymi 2-ma szwadronami kaw. i 2-ma bateriami art. oraz 2-ma pociągami pancernymi. Bój pod Tajgą należy do najkrwawszych bojów, stoczonych przez wojsko polskie na Syberii. Brało w nim udział około 4-ch baonów piechoty, 2 pociągi pancerne i dyon art. Żołnierz polski musiał tutaj walczyć nie tylko z regularną armią sowiecką, lecz również z uzbrojonymi robotnikami i oddziałami Piepielajewa, które przeszły na stronę czerwonych. Polacy w boju tym ponieśli znaczne straty, około 200 ludzi. W bitwie tej po stronie czerwonych brały udział: 30 dyw. sow. 1 brygada z armii Piepielajewa, robotnicy i oddziały powstańcze Gromowa. Straty po stronie sowieckiej sięgały do 2.000 ludzi. Komisarz tej dywizji został aresztowany pod zarzutem zdrady sprawy proletariackiej. Bój pod Tajgą rzucił postrach na całej linii na wszystkich partyzantów, szczególniej jednak na samych bolszewików, którzy odtąd trzymali się w odpowiedniej odległości, zajmując każdą opuszczoną przez W. P. stację.

Tylko nadludzkim wysiłkiem oficerów i żołnierzy V. dywizji udało się gros transportów W. P. przepchać przez stację Tajgę, tracąc zaledwie kilka eszelonów straży tylnej i oddziałów walczących na stacji Tajga.

Dowództwo W. P. zdaje sobie sprawę, że w tych warunkach nie sposób przejść tysiące wiorst na wschód.

Żołnierz polski dniem i nocą musi stać z bronią u nogi i ciągle ruszać na wyprawy po obu stronach drogi kol. przeciw partyzantom. Od tyłu naciskają regularne oddziały sowieckie. Piętrzą się trudności techniczne, które coraz trudniej jest usuwać. Brak opału i wody zmusza eszelony polskie do zatrzymywania się i wszystko, co żyje, oficerowie, szeregowcy, kobiety i dzieci przy 30-stopniowym mrozie, ścina drzewa i rękami znosi śnieg do kotłów lokomotyw. Te nadludzkie

wysiłki trwają już drugi miesiąc. Wszyscy są u kresu sił fizycznych i moralnych.

Dowództwo W. P. wysyła depesze do gen. Janin do Irkucka, wysyła kurierów z prośbami o przyśpieszenie ruchu pociągów czeskich, prosi o zastąpienie V. dywizji innym oddziałem straży tylnej. Lecz prośby te pozostają bez odpowiedzi.

W takim to właśnie położeniu pierwsze oddziały polskie zbliżają się do Krasnojarska i zostają zatrzymane przed mostem na rz. Jenisiej.

W Krasnojarsku pełno transportów czeskich, które nie śpieszą z odjazdem. Liczny garnizon rosyjski, złożony z oddziałów armii Piepielajewa i dowodzony przez gen. Ziniewicza, robi przewrót i podporządkowuje się rządowi eserów, który wówczas powstał w Irkucku. Gen. Ziniewicz, kierowany przez swego politycznego doradcę, esera Kołosowa, decyduje garnizonem Krasnojarskim nie przepuścić przez ten rejon odchodzących oddziałów Kołczaka (2 i 3 armii) oraz zatrzymać eszelony V dywizji. Polityczni kierownicy garnizonu Krasnojarskiego zdają sobie sprawę, że nie będą mogli siłą fzyczną tego zamiaru przeprowadzić. Uciekają się więc do podstępu: głoszą hasło „dosyć wojny, dosyć przelewu krwi, złóżcie oręż, a wolni będziecie mogli posuwać się dalej". Zbałamucone tym hasłem zdepresjonowane oddziały Kołczaka, które już szykowały się do uderzenia na Krasnojarsk, załamują się, nie walczą, zostają rozbrojone, część ich znowu pertraktuje, jeszcze inni walczą.

Kiedy w ciągu dwóch dni na stacji Krasnojarsk odbywa się śpieszne przepychanie eszelonów polskich prawie bez zatrzymań i uskutecznianie koniecznych remontów parowozów, pozostająca na zachodnim brzegu rz. Jenisiej straż tylna nie wykazuje dotychczasowej energii i czujności. Daje się ona zdradziecko podejść oddziałom eserów i dopuszcza do uszkodzenia toru i połączeń telefonicznych. Dając posłuch głoszonym przez agitatorów eserowskich bałamutnym wieściom o zawarciu przez Polskę pokoju z bolszewikami na zachodzie, częściowo kapituluje, częściowo zaś przebija się przez otaczające ją oddziały czerwonych i dołącza do dywizji z wiadomością o zaszłych wypadkach.

Posuwając się dalej na wschód, czołowe eszelony polskie znalazły się dnia 7.I.1920 r. przed stacją Klukwiennaja, położonej 120 km. na wschód od Krasnojarska.

Od Krasnojarska przeniosłam się do bazy pancernika dowódcy dywizji i na wieść o zatrzymaniu się transportów przed Klukwienną wolnym torem podjechałem na czoło transportu. Tutaj zastałem następujący obraz: przed stacją Klukwienna, wypchnięte na zachód, na obu torach stały dwa transporty łotewskie z zamrożonymi lokomotywami.

Na samej zaś stacji 17—19 transportów czeskich, częściowo z lokomotywami, częściowo w oczekiwaniu na mające nadejść lokomotywy. W ten sposób Czesi uniemożliwili wejście transportów polskich na stację. O usunięciu zamrożonych transportów nie mogło być mowy bez pomocy ze strony stacji. Można było jedynie, wykorzystując różną wysokość transportów na obu liniach zbudować przejazd z jednego toru na drugi, jednak ta praca wymagała wiele czasu i brak było odpowiedniego materiału. Zameldowałem o tak groźnej sytuacji dowódcy dywizji, który czuł się nieco lepiej i jednocześnie zaprosiłem na odprawę wszystkich dowódców w celu naradzenia się nad położeniem i powzięcia odpowiednich postanowień. Ruch tylnych transportów polskich odbywał się w dalszym ciągu, w wyniku czego wkrótce wszystkie transporty zmasowały się przed stacją Klukwienna na przestrzeni 40 — 60 km. Na naradzie 9 stycznia 1920 r. uchwalono po raz ostatni wysłać depeszę do gen. Janina i d-cy czeskich wojsk, gen. Syrowego, charakteryzującą położenie W. P.

Depeszę podpisali: dowódca Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji — pułkownik Czuma dowódca 5-ej Dywizji Strzelców — pułkownik Rumsza, przedstawiciel generała Janin'a — pułkownik Lubieniak.

Znając jednak bezwzględność czeską, nie łudzono się zbytnio co do pozytywnych skutków tej depeszy. To też zdecydowano zgodnie opuścić transporty i iść pieszo, zabierając na sanie kobiety, dzieci, chorych i rannych, amunicję i żywność. Decyzja była heroiczna, gdyż zima dochodziła do szczytu i mieliśmy przed sobą tysiące kilometrów do przebycia. Zbiórka oddziałów wyznaczona była na godz. 8. dnia 10.I. we wsi położonej o 3 klm. w bok od toru kolejowego.

Tymczasem wrócili ze stacji Klukwienna przedstawiciele dowództwa W. P., którzy, wyczerpawszy już wszystkie argumenty w pertraktacjach z Czechami, przynieśli odmowną depeszę gen. Syrowego treści następującej:

„Dowódca W. P. Pułkownik Czuma.

Dziwi mnie ton pańskiej depeszy. Stosownie do ostatniego rozkazu gen. Janin, wy jesteście obowiązani iść ostatni. Ani jeden polski transport nie może być przepuszczony przeze mnie na wschód. Tylko po odejściu ostatniego transportu ze stacji Klukwiennaja możecie posuwać się naprzód. Dalsze pertraktacje w tej sprawie i prośby uważam za skończone, albowiem kwestia wyczerpana. Generał Syrowyj".

Tak bezwzględna odpowiedź dowódcy wojsk czeskich przekreśliła ostatnią iskierkę nadziei ratunku rodzin, chorych i rannych. Równocześnie wiadomości nadeszłe od tyłu o walkach straży tylnej z nadciągającymi oddziałami 27 i 30 dywizyj bolszewickich przewa-

żyły szalę i zmusiły dowódcę W. P., pułkownika Czumę, do zdecydowania się na kapitulację.

Po ogłoszeniu rozkazu o kapitulacji oficerowie i żołnierze, którzy się nie mogli pogodzić z myślą o grożącej im niewoli bolszewickiej, pojedyńczo i grupkami, z bronią w ręku zaczęli opuszczać eszelony i przedostawać się na wschód.

Reszta, pozostając w transportach, wykonywała zarządzenia dowództwa, wypływające z warunków kapitulacji.

Sprawiedliwą ocenę wartości bojowej i moralnej żołnierza V dywizji Syb. daje przypadkowy gość polskich eszelonów, oficer brytyjski, kapitan Kanadyjskich Inżynierów, Ac. Moorrey, który pozostawał do ostatniej chwili z nami. Był on wszędzie, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo. Swoją zimną krwią i odwagą wzbudzał podziw i szacunek u tak starego i niewrażliwego żołnierza, jakim był żołnierz V. dywizji.

P. Szeba, szkalując dobre imię żołnierza polskiego na Syberii, tym samym stara się odwieść uwagę od właściwych winowajców tragedii V. dywizji, winowajców śmierci tysięcy żołnierzy polskich, którzy zginęli na polach Syberii, zmarli od chorób w więzieniach i obozach koncentracyjnych sowieckich. Na dowód tego, że nie jest to tylko moje twierdzenie, przytaczam poniżej tłumaczenie listu kpt. brytyjskiego Moorrey, który otrzymałem od niego przed wyjazdem z Charbinu do kraju.

. Charbin, 17 marca 1920.

KWATERA GŁÓWNA BRYTYJSKIEJ MISJI KOLEJOWEJ.

Drogi Panie Majorze!

Widzę, że muszę powiedzieć do widzenia panu, ale spodziewam się, że w najbliższych kilku latach będę miał sposobność spotkać się z Panem w Pańskim kraju, w Polsce.

Nikt bardziej ode mnie nie ocenia walki, którą wasza dywizja toczyła, usiłując ocalić siebie i ludzi, którzy byli pod Waszą ochroną. Nieraz zdawało mi się przed opuszczeniem Tajgi i potem, że niemożliwe będzie dotarcie do Krasnojarska. Wasza dywizja dokonała tego, co się wydawało niemożliwym, a nigdy przedtem oficerowie nie pracowali ciężej lub bardziej lojalnie niż to robił Pułkownik i wy wszyscy.

Oceniłem w zupełności, ileście mieli trudów w posuwaniu się naprzód i że bardzo mało pomocy mogliście oczekiwać w tych okolicznościach.

Kiedy wojsko rosyjskie się rozpadło, dostaliście dodatkowy ciężar — ochronę tyłów, co już samo przez się było dostateczne na wasze szczupłe siły.

Krasnojarsk i Klukwiennaja są czarnymi plamami, świadczącymi przeciw każdemu, tylko nie przeciw Polakom.

Nie zapomnę nigdy szlachetności, z jaką ofiarowaliście swe siły do posunięcia czeskich rzutów, i tej małej usługi wzamian, o którą wyście prosili.

Bardzo mię bolała świadomość, że wam odmówiono małej usługi przewiezienia waszych rodzin, chorych i rannych. Ponieważ byłem obecny przy prowadzeniu rokowań, wiem, jak to się odbywało.

Ufam, że Pan i wszyscy moi przyjaciele w Waszej dywizji będą mieli szczęśliwą i pomyślną przyszłość. Wasi rodacy w kraju muszą czcić Pułkownika i Was wszystkich za zaszczyt, któryście przynieśli swemu sztandarowi.

Niech Bóg będzie z Wami, dopóki się znowu nie spotkamy.

Szczery (—) Ac. Moorrey,
kpt. Inżynierów Kanadyjskich.

Zniszczenie V. dywizji polskiej było integralną częścią judaszowego planu czeskich czynników rządzących, który oni konsekwentnie przeprowadzali od wiosny 1919 r.

Fakty, popierające powyższe twierdzenie, podam kiedyindziej.

Kpt. Wielkiej Żeglugi MIECZYSŁAW BURHARDT.

Daremny wysiłek

Ktokolwiek z uczestników Wielkiej Wojny i starć zbrojnych z 1918 — 1920 w Rosji czyta osławiony elaborat p. Szeby „Rosja i Mała Ententa" — musi zadawać sobie pytanie: jaki właściwie był cel tej publikacji, polecanej tak gorąco przez urzędującego dziś praskiego ministra spraw zagranicznych? Dlaczego pragnąłby on widzieć w tej książce vade-mecum i credo historyczne polityków czeskich, gdy chodzi o urzędowe nastawienie oświetlenia niedawno minionych dziejów tak, by ono jak najlepiej pasowało do dzisiejszych posunięć taktyczno-politycznych Pragi?

O tym, co łączy Moskwę z Pragą — wiadomo dobrze. Nie warto nad tym szeroko się rozwodzić. Paromilionowy zaledwo naród czeski, wciśnięty w liczniejsze od siebie obcojęzyczne mniejszości i w karykaturalne granice geograficzne, nie może opierać swych nadziei na utrzymanie niepodległości na czym innym niż na wierze w długotrwały zamęt polityczny w Europie i... w pomoc zaprzyjaźnionej Sowieckiej Rosji. Z innej znów strony — Kominternowi, bo nie tyle Moskwie, chodzi dziś, jeżeli nie o tête de pont, to choć o jaką taką bazę, choćby tylko loniczą, byle bliżej środka kapitalistycznej Europy.

Było by łatwo Pradze skaptować całkowite zaufanie potężnego sprzymierzeńca, gdyby nie drobny na pozór fakt historyczny, któremu miano „Syberiada". Osławiony i do nieprzyzwoitości rozblagowany „anabasis" czeski, o którym dziś głośno w Czechach nie wolno mówić, gdyż zaistniał on kosztem moralnym i materialnym obecnie tak pożądanego sprzymierzeńca.

Fakt, który sam i tylko on umożliwił powstanie niepodległych Czech z oddaniem pod ich jarzmo milionów obcych im narodowości, zamieszkujących terytorium Bohemii.

Tu pies zagrzebany. Tę tragiczną stronicę historii trzeba po czesku umieć wybielić, zatrzeć możliwie jej jaskrawość.

Pokolenie twórców republiki praskiej starzeje się. Trzeba młodszemu przekazać ideologię i wskazać sposoby najwłaściwszego postępowania. Ojcowie rewolucji październikowej w Rosji schodzą również z areny. Ci ostatni doskonale pamiętają historię „czesko-słowackawo-miatieża" oraz kłopoty i koszty jego likwidacji. Czas więc pomyśleć o nauczaniu swych następców, jak się mają tłumaczyć przed spadkobiercami w Kremlu z paskudnej historyjki.

Otóż książka p. Szeby, domniemane vade-mecum przyszłego polityka praskiego w zagadnieniach stosunku do Rosji — to urzędowa gramatyka języka, zdolnego łechtać ambicję „najliczniejszego ludu słowiańskiego" wspomnieniami przeszłości, odpowiednio obronionymi i zabarwionymi. To czeska wykładnia historii lat 1918 — 30; rzecz do lansowania w umysły rosyjskie. Ten jest cel i elaboratu, i przedmowy.

Jak się go osiągnie — prawdą czy blagą — obojętne.

Gdyby chodziło o zablagowanie Europy — sprawa byłaby łatwa. Tym się to już udało, bo kto prócz Polaków i Niemców zna Rosję? Wszak z blagi i bluffu, z nieprawdopodobnego rozdmuchania walorów wojskowych oddziałów byłych dobrowolnych jeńców czeskich na Syberii w dobie pertraktacji w Wersalu wyrosła „czesko-słowacka" republika. Powstała, powiedzmy to otwarcie, dlatego że sprzymierzeni dali się uwieść zapewnieniom p. p. Beneszów i Stefaników, iż program bolszewizmu w Syberii zależy od dobrej woli jednej czeskiej dywizji. Traktat Wersalski podpisano w czerwcu, a we wrześniu już p. Benesz uznał obecność swych rodaków na Syberii za zbędną!

Dziś, prawie 20 lat po osławionym „anabasisie", dokonanym nie po grecku, na piechotę, lecz po czesku — na biało-gwardyjskiej szkapie rosyjskiej, jej potem i krwią, jednak dosyć jeszcze silnej, by resztkami tchu dowlec przez całą dal syberyjską aż do Władywostoku nie tylko Czecha, lecz i zasoby banku jego legionów, zrabowane różnymi sposobami w kraju, o którego łaskę dziś trzeba zabiegać — ów przykry frag-

ment historyczny należy ubrać w możliwie przyzwoity fartuszek. I tej niewdzięcznej pracy podjął się p. Szeba, a dopomógł mu czeski minister.

Daremny wysiłek!

Archiwum Czerwone, na które powołuje się propagator przyjaźni czesko-rosyjskiej, kpi sobie z opowiadań o tej rzeczy w „Rosji i Małej Entencie". Może chyba tylko dziwić się, jak niewspółmiernie mało poświęcono temu faktowi miejsca w książce w stosunku do powagi jego. A przecie żadna książka nie okazała i nie okaże Rosji i Rosjanom tak prawdziwego oblicza czeskiego, jak dowiódł „anabasis" — co zacz ci bracia słowianie naprawdę są. To archiwum jest w rzeczy samej bardzo bogate, jeżeli chodzi o udział historii „kontrrewolucji na Sibiri" i o czeski udział w tej antrepryzie. Nic tu p. Szeba nie pomoże. I czerwony i biały Rosjanin, chcąc prawdy dociec, znajdzie w tym Archiwum nie tylko przybliżony bilans strat, poniesionych wskutek bliskiego kontaktu z proszącym dziś o względy braterskim narodem słowiańskim, ale też i inne detale. Ot — takie np. — wiele wpłynęło złota z „ewakuowanego pod ochroną Czechów złotego skarbu rosyjskiego" do podkładu kruszcu Banku Legionów za wydanie Kołczaka, za zagrodzenie drogi polskim eszelonom i t. p. Są tam i liczne periodyki czeskie, hojnie rozsiewane na Syberii, gdzie bolszewik i komunista cieszy się nieodstępnym epitetem „sakramencki". Lepiej by uczynił dla swych zamierzeń p. Szeba, gdyby w swym elaboracie nie dotknął ani Kołczaka, ani też wspominał o Polakach, boć ci też mieli swoją syberiadę.

Lecz to nie wszystko.

Ten błąd nieumiejętnego pochlebcy kojarzy się z innym, gdy chodzi o przyszłe stosunki czesko-rosyjskie.

I p. Szeba i zalecający jego książkę minister pisali ad usum Kominternu — nie Rosji i Rosjan. To też komunista rosyjski przyjmie pobłażliwie tę czeską blagę w imię zapewnienia sobie bazy europejskiej. Rosjanin natomiast zapamięta to dzieło na długo. Ale i jeden i drugi po przeczytaniu treści i zrozumieniu celu pochlebstw przypomni sobie wspólne określenie rosyjskie, jak białych tak i czerwonych, tak powszechne niegdyś na Syberii: „wojennoplennaja swołocz".

Haniebna blaga p. Szeby, zawarta w 4 zdaniach, poświęconych wojsku polskiemu na Syberii, nie dziwi nikogo z byłych jego żołnierzy. Nie zadadzą ani sobie wiele fatyg, by na podobne kłamstwa reagować. Rozumieją oni, że nie mógł p. Szeba w swej książce narażać się p. Witowtowi Putnie (dziś podobno już w niełasce) wspominaniem o tym, jak go Polacy pod Tajgą oduczyli od wszelakiego nacierania na nich. Tym bardziej nie mógł on czynić porównań walorów żołnierza polskiego na Syberii z „bratuskiem" wojskiem czeskim. Wszak anabasis polski z Sy-

berii zakończył się nie umieszczeniem w banku żołnierskim (jedynym tego rodzaju w historii) w kraju zagrabionym po drodze rosyjskich skarbów — lecz godnym żołnierza bojem i łożeniem za ojczyznę wyniesionych cało z Syberii kości na polach Borkowa, Makowa i Chorzel. Uczestnicy takiego anabasisu mają prawo mało troszczyć się o zdanie o nich p. Szeby i jego rodaków.

A. ZABĘSKI.

Czesi a polska tragedia syberyjska

(W oświetleniu książki gen. Sacharowa p. t. „Biały Sybir")

Dzieje Dywizji Syberyjskiej znalazły już wielu historyków, którzy oświetlili je głównie z punktu widzenia wojskowego, wykorzystując swe wspomnienia i przeżycia.

Z każdym rokiem jednak zwiększa się zagraniczna literatura i ogłaszane są nowe materiały historyczne, mające związek z tą sprawą.

Powstaje więc konieczność stałego konfrontowania tych materiałów, aby wydobyć z nich prawdę dziejową. Ponadto należy stwierdzić, że wiele zagadnień z tej epoki poruszano dotychczas powierzchownie, nie chcąc ranić zbyt bolesnych jeszcze blizn... W chwili obecnej, patrząc na nie z dalszej perspektywy dziejowej, należy je oświetlić, przytaczając choćby opinie zagranicznych historyków i kronikarzy.

Do jednej z najbardziej drażliwych spraw należy oświetlenie polityki Czechów na Syberii.

Dla wszystkich jest rzeczą wiadomą, że Czesi, występując we własnej obronie, sprowokowali wybuch kontrrewolucji rosyjskiej. Początkowo ruch ten odbywał się pod sztandarem Dyrektoriatu, składającego się z członków Konstytuanty. Następnie jednak, po zamachu Kołczaka do głosu przyszli dawni reakcyjni generałowie carscy i w obozie przeciwbolszewickim rozpoczęło się rozdwojenie i walki wewnętrzne.

Mjr. Scholze-Srokowski *) słusznie stwierdza w swej książce, że „Czesi, jedyna dotychczasowa podpora rządu syberyjskiego, zrozumieli sytuację i stanęli w bezwzględnej opozycji. Rozgoryczenie

*) W. Scholze-Srokowski. „Wojsko Polskie na Syberii".

ich było tym większe, że Rosjanie nie tylko nie popierali Czechów na froncie w tej mierze, jak należało, ale, uważając narzekanie ich na postępowanie kierujących sfer za niesłuszne i oburzające, odnosili się do nich wrogo i grozili nawet rozbrojeniem tym, którzy uratowali Syberię od zagłady bolszewickiej i stworzyli możliwość oswobodzenia Rosji (str. 18).

Stosunki polsko-czeskie uległy też wkrótce zepsuciu. Potwierdza to dalej autor, zaznaczając, że „stosunki z Czechami z początku serdeczne, omal braterskie, popsuły się znacznie pod wpływem wiadomości o wojnie polsko-czeskiej i agitacji antypolskiej wśród samych Czechów, co naturalnie pozbawiło Polaków czeskiej pomocy" (str. 23).

Dalej zaś cytowany autor podkreślił, że „Czesi nie tylko oświadczyli się przeciw jakiejkolwiek akcji na froncie, ale nawet, jak gen. Gajda — występowali wrogo przeciw dyktaturze i łączyli się z partiami radykalnymi, podczas gdy Polacy nie chcieli dopuścić do anarchii".

Te krótkie cytaty charakteryzują najlepiej trzy etapy stosunków polsko - czeskich, a mianowicie okresy: 1) wspólnej walki z bolszewikami; 2) wycofywanie się Czechów z frontu oraz 3) przejście na stronę przeciwników Kołczaka, co równało się pośredniemu poparciu bolszewików.

Wreszcie następuje czwarty okres — wrogiego stanowiska do 5-ej dywizji i przyczynienie się pośrednio do jej kapitulacji.

Oświetlenie tych ciekawych momentów znajdujemy w bogatej literaturze rosyjskiej, którą zacytujemy, aby oświetlić przedmiot i ułatwić czytelnikowi wyrobienie sobie poglądu na ten dramatyczny okres dziejów naszych.

Do chwili obecnej prócz książki gen. Sacharowa **„Biały Sybir"**, gen. Bołdyrewa: **„Dyrektoriat, Kołczak i interwenci"**, gen Pietrowa: **„Od Wołgi do Oceanu Spokojnego"**, ukazała się praca S. Mielgunowa p. t. **„Tragedia Admirała Kołczaka"** *), w której przeprowadzona jest obszerna polemika z wszystkimi krytycznymi uwagami o działalności rządu Kołczaka i rządach jego generałów.

Książce Mielgunowa poświęcimy specjalną uwagę, gdyż zawiera ona bogaty materiał historyczny.

Najmniej zaufania wzbudzają wywody gen. Bołdyrewa, b. wodza wojsk Dyrektoriatu, który ogłosił ją za pośrednictwem wydawnictwa sowieckiego, powróciwszy do Bolszewii i otrzymawszy posadę w Syberyjskim Biurze Planowania. Rzecz oczywsta, że trudno żądać

*) S. Mielgunow. „Tragedia Adm. Kołczaka. Belgrad.

od gen. Boldyrowa obiektywizmu, gdyż książka ta przeszła przez cenzurę sowiecką, a sam autor należy do „wozwraszczeńców".

Również nie można żądać obiektywizmu od gen. Sacharowa, b. carskiego dowódcy, który był przez pewien czas szefem frontu adm. Kołczaka, gdyż jest on zwolennikiem „jednej, niepodzielnej Rosji" i nie może się pogodzić z ideą równouprawnienia narodów. Ale autor ten przytoczył fakty, które w wielu wypadkach dotychczas nie zostały obalone. W książce swej *) oświetlił dość realistycznie stopniowy rozkład rządów i armii dyktatora Kołczaka. Największą odpowiedzialnością obciąża za to autor partię „es-erów" (socjalrewolucjonistów) oraz Czechów. Nie widzi, naturalnie, błędów własnych, ale całą odpowiedzialność składa na jednych i drugich. „Es-erzy" — zdaniem jego — podkopywali na każdym kroku władzę dyktatora, wywoływali powstania i wprowadzali anarchię, a Czesi myśleli tylko o sobie i nie słuchali się koalicji.

Gen. Sacharow b. krytycznie wyraża się o dowódcach czeskich i jedynie chlubnie wspomina o tragicznie zmarłym pod Czelabińskiem płk. Szwecu.

Po wycofaniu się korpusu czeskiego z frontu gen. Sacharow ironicznie opisuje rolę Czechów, sprowadzającą się do ochrony syberyjskiej kolei żelaznej i oskarża ich o stałe prowokowanie powstań grup lewicowych przeciw Kołczakowi (str. 229).

Już tych parę zdań gen. Sacharowa świadczy dosadnie o jego wrogim stanowisku do Korpusu Czeskiego.

Autor ten nie jest również polonofilem i przy końcu swej książki (str. 319) boleje, że dzięki upadkowi carskiej Rosji nastąpiło wyswobodzenie się Polski i pokój Ryski, ale mimo to ustosunkowuje się dość obiektywnie do 5-ej Dywizji, oświetlając dosadnie rolę Czechów i ich stosunek do armii polskiej (str. 236).

„Dla pełnego oświetlenia zdrady Czechów — pisze autor — trzeba powiedzieć kilka słów, w jakim położeniu znalazła się 5-ta polska Dywizja wskutek bezwstydnego parcia Czechów na Wschód.

Aby nie dać możności Polakom posunięcia swych pociągów sanitarnych z rodzinami przez pociągi czeskie, co byłoby tylko czynem dyktowanym poczuciem sprawiedliwości, Czesi ustawili na głównej drodze na zachód od st. Klukwiennaja 3 puste zamrożone pociągi. Na propozycję, że Polacy gotowi są oddać Czechom 12 parowozów za przepuszczenie na wschód 2 pociągów sanitarnych i 3 pociągów z rodzinami wojskowych, udzielili odpowiedzi, że plan ewakuacji zostaje bez zmiany".

O tym, że za sytuację tę ponoszą odpowiedzialność dowódcy

*) Gen. K. Sacharow. „Biały Sybir". Monachium.

czescy, oraz że na nich spada odpowiedzialność za martyrologię całej Dywizji, wiemy wszyscy. Podkreślamy, że dotychczas sprawy te nie znajdowały należytego oświetlenia w literaturze zagranicznej i pomijane były milczeniem. Pierwszy gen. Sacharow wyraźnie stwierdza, że Czesi podczas ewakuacji kierowali się tylko własnym interesem i dbali o wywieziene zgromadzonych zapasów, które potrafili dowieźć do swego kraju. Przytacza on oficjalne oświetlenie konsula czechosłowackiego w Tokio, które potwierdzało, że „żołnierze czechosłowaccy utworzyli na Syberii towarzystwo handlowe i bank legionistów, a, otrzymując pensje w walutach obcych, zakupywali towary, które teraz wywożą do kraju".

W bilansie więc Czesi wywieźli swoje wojska, złoto i zapasy towarów, żołnierze zaś 5-tej Dywizji, postawieni w sytuacji bez wyjścia, przeszli gehennę obozów koncentracyjnych i więzień bolszewickich...

Rolę Czechów na Syberii oświetlą jeszcze drastyczniej inne materiały, które opublikujemy w dalszych numerach „Sybiraka". Widzimy już. że rządziła nimi dewiza, którą cytował kiedyś A. Mickiewicz w swych artykułach politycznych: „Ratujcie kasę".

Oświadczenie b. żołnierzy V-ej Dywizji Syberyjskiej

My, żołnierze V. Dywizji Syberyjskiej, na zebraniu Oddziału Warszawskiego Koła Żołnierzy b. V. Dywizji Syberyjskiej w sprawie książki b. posła czechosłowackiego w Bukareszcie, Szeby, po zapoznaniu się z jej treścią odnośnie V. Dywizji Syberyjskiej oświadczamy, co następuje:

I. Kłamstwa i oszczerstwa zawarte w tej książce, którą już opinia kilku narodów potępiła, nie mogą przynieść ujmy żołnierzowi polskiemu na Syberii.

II. Kłamstwa i oszczerstwa te odeprzemy z godnością, t. j. sprostowaniem i wyświetleniem sprawy przy pomocy dokumentów historycznych, dowództw i misji wojskowych na Syberii, które zostaną opublikowane w prasie i przez radio.

III. W poczuciu obywatelskiej dyscypliny, mając na celu dobro Państwa i nie chcąc stwarzać przeszkód do nawiązania dobrych sąsiedzkich stosunków z Czechosłowacją — nie upominaliśmy się o naszą krzywdę, wyrządzaną nam przez Czechów na Syberii przez kilkanaście lat, nie reagowaliśmy na systematyczne napaści czeskiej propagandy. Obecnie posunięto się do oszczerstw. Ostrzegamy, że

na ewentualne, podobnie niecne wystąpienia Czechów zareagujemy w przyszłości w sposób, na jaki zasługują.

IV. Powiadamiając społeczeństwo polskie i uczciwych obywateli Republiki Czechosłowackiej oraz opinię całego świata o stanie faktycznym dziejów wielkiej słowiańskiej tragedii syberyjskiej, fałszowanej przez Szebę, ze czcią wspominamy naszych kolegów, poległych na polu walki, oraz ś. p. generała Sztefanika, czechosłowackiego ministra wojny, i ś. p. pułkownika Szweca za ich braterski i uczciwy stosunek do nas — żołnierzy V. Dywizji Syberyjskiej".

Książka S. W. Wojstomskiego

Niedawno wydana książka p. t. **„O polskiej Legii Syberyjskiej — artykuły"** S. W. Wojstomskiego jest odpowiedzią na oszczerstwa Szeby — nie tylko dlatego, że zawiera m. in. artykuły: „My a Czesi na Syberii" (str. 26), „Przyczyny kapitulacji V. Dyw." (str. 82), ale przede wszystkim dlatego, że cała jej treść wskazuje na dowody tężyzny żołnierskiej i ofiarności ze strony V. dyw. — i to właśnie jest zaprzeczeniem oszczerstw, rzucanych przez Szebę i innych Czechów na polską armię i na V. Dywizję.

Odpowiedź ujęta w ten sposób ma tę dobrą stronę, że przechodzi niejako z pogardą ponad oszczerstwami. Liczne ustępy o bitwach stoczonych przez Dywizję obalają twierdzenia Szeby, jakoby V. Dywizja nie walczyła. Większość artykułów ukazała się w druku w terminie znacznie wcześniejszym od wydania książki Szeby, czyli że, wolne od jakiejkolwiek tendencji, zawierają prawdę, której przypomnienie obecnie w wydaniu książkowym odpiera ataki czeskiej propagandy z jednej strony, a z drugej — wskazuje na istotne postępowania Czechów.

Wystarczą takie fakty, jak przytoczone w artykule „My a Czesi na Syberii", ażeby otworzyć oczy „na rzeczywistą rzeczywistość" postępowania Czechów i ich tupet w nieudolnych próbach pomniejszania chwały i znaczenia V. Dywizji.

Z periodyków

Osławiony elaborat p. Szeby p. t. „Rusko a Mala Dohoda v Politice Svetove" jest m. inn. przedmiotem rozważań w czasopiśmie **„Nasza przyszłość" za** kwiecień b. r. (art. p. t. „Czechy w świetle rzeczywistości" Mirosława Nałęcz-Dybowskiego). Autor konkluduje w zakończeniu artykułu: „Przepaści, jaka dzieli na razie Polskę i Czechy, nie zdoła wypełnić nawet stratosfera!" M. Nałęcz-Dybowski powołuje się na następujące źródła pomocnicze: „J, Pryliński — „Walka o Śląsk Cieszyński"; J. Szczurek — „Z wielkich dni Śląska Ciesz."; T. Janowicz — „Czesi"; A. Karpacki — Publikacje.

MATERIAŁY DO BIOGRAFII BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO*)

Przedrukowujemy — z małymi skrótami — za specjalnym pozwoleniem czcigodnego Autora z „Rocznika Podhalańskiego". (Zakopane — Kraków 1914 — 1921). **Przyp Red.**

WACŁAW SIEROSZEWSKI

Bronisław Piłsudski**)

Bronisław był zaledwie o rok starszy od brata swego, Józefa Piłsudskiego, obecnego Naczelnika polskiego państwa. Zewnętrznie różnili się bardzo: młodszy brat miał ciemniejsze włosy, ciemniejszą oprawę oka, ciemniejszą cerę oraz smuklejszą i wyższą postawę ciała.

Bronisław miał płeć białą, różową, włosy jasne, postawę ciężką, zdradzającą skłonność do otyłości. Mieli tylko ten sam wesoły, serdeczny i łatwy śmiech i te same szare oczy. Ale oczy Naczelnika patrzą przenikliwie, czasami władnie i groźnie, a wtedy ciemnieją, stają się prawie czarnymi, podczas gdy oczy Bronisława Piłsudskiego nigdy nie patrzały władnie i groźnie, a przenikliwość ich łagodził zawsze wielki smętek, czasem tkliwość. A wtedy stawały się one niebieskie, przejrzyste jak u dziecka i dobre jak u wyrozumiałej matki.

Takimi oczyma spoglądał on zawsze na nieszczęśliwych, poniżonych i pokrzywdzonych, na słabych i uciemiężonych.

Łączyło braci zamiłowanie, odziedziczone po ojcu, do wielkich planów, romantycznych zamierzeń, mających na celu dźwignięcie Ojczyzny, wyzwolenie tysięcy, obronę upośledzonych.

Obaj chowali się w promieniach tej samej osobliwej duszy kobiecej, matki, Marii z Billewiczów, której pocieszycielką i książką, nieledwie modlitewną, były psalmy Krasińskiego. Młodszy brat poszedł drogą Irydyona, starszy Bronisław nie czuł w sobie potrzebnej do tego woli żelaznej, choć i jego łagodne oczy zapalały się bły-

*) W „Sybiraku" (Nr. 4 — 8 grudzień 1935), umieszczony był zarys biograficzny o B. Piłsudskim przez H. Poz. W tymże N-rze umieszczony był fragment z opowiadania B. Piłsudskiego p. t.: „Na niedźwiedziem święcie u Ajnów z wyspy Sachalinu". — *Przyp. Red.*

**) Urodził się w roku 1866 w Zułowie w pow. święciańskim, zmarł w roku 1918 w Paryżu.

skawicami gniewu, gdy bywał świadkiem srogiego i nikczemnego czynu.

Bronisław Piłsudski nie lubił polityki i nie rozumiał jej. Nie umiał, ścisnąwszy zęby, znosić w pobliżu siebie niecnoty i złości, choćby w nadziei skuteczniejszego zniszczenia ich w niedługim czasie. W takich wypadkach odchodził, jeżeli tylko mógł, do innych ludzi, w inne sfery, wreszcie do innych krajów, gdzie chwilowo mniej cierpiał, albo zatapiał się w czystą naukę. Ale ta nie mogła go nigdy całkowicie pochłonąć i zadowolnić. Był urodzonym reformatorem-apostołem, poszukiwaczem i wynalazcą nowych dróg. Organizatorem był doskonałym, lecz tylko w zakresie instytucyj naukowych i kulturalnych. Podstawą jego poczynań był zawsze wyższy zysk moralny albo umysłowy; — łącznością — zgoda, współpracownictwo, bezinteresowność. Walki nie znosił i nie umiał prowadzić, gdyż nie umiał zadawać ciosów...

Wiele z jego projektów urzeczywistniło się, weszło w życie, rozwinęło, dało bogaty plon. On sam jednak nigdy tego plonu nie zbierał, gdyż skoro tylko w chwilach powodzenia zaczęły się wyłaniać w organizowanych przezeń przedsięwzięciach lub instytucjach osobiste interesy, zawiści, próżności — Bronisław Piłsudski odchodził, nie mogąc wytrzymać w tej cuchnącej atmosferze. Nie umiał, jak młodszy jego brat, z błota teraźniejszości lepić i wypalać cegieł do wspaniałej świątyni przyszłości.

Stąd płynęły te częste przerzucania się Bronisława Piłsudskiego z miasta do miasta, z kraju do kraju, od jednej instytucji do drugiej, ta wieczna tułaczka od projektu do projektu, od organizacji do organizacji, w których marnowała się jego niepospolita energia, talent i niepowszednia wiedza.

Bronisław Piłsudski był wymarzonym kierownikiem jakiejś wielkiej instytucji humanitarno-naukowej, jakiegoś nowego, polskiego instytutu Solvey'a, gdzie muzeum, biblioteka, pracownie, sale wykładowe i same wykłady, połączone by były z opieką nad narodami uciśnionymi, nad plemionami wymierającymi i w ogóle nad wszelkiego rodzaju nędzą i nieszczęściem...

Bez tego twórczego współczucia Bronisław Piłsudski nie mógł żyć i pracować spokojnie.

Jego czułe serce zaczynało natychmiast drgać boleśnie, skoro tylko przez mury cichej jego pracowni przebijał się stłumiony jęk cierpienia...

A los nie szczędził mu tych jęków.

Straszliwy pożar 4 lipca 1875 roku... kończy ...dostatek państwa Piłsudskich, którzy przenoszą się do Wilna i oddają synów do niena-

wistnego rządowego gimnazjum, gdzie stosunki panujące wywołały walkę cichą, zaciętą, nieubłaganą między dręczycielami i dręczonymi.

Bronisław Piłsudski bierze gorący udział w tej walce, zakłada tajemne polskie biblioteczki, organizuje zebrania i odczyty... W tej dziedzinie on przewyższa brata Józefa, który za nim podąża. Tajne kółko samokształcenia polskiej młodzieży w Wilnie zbierało się w owych czasach za miastem, żeby uniknąć szpiegostwa inspektorów i dozorców szkolnych. Bronisław Piłsudski pisze o tym:

„Okres dziecięcych marzeń o walce orężnej za Polskę zmienia się na okres pracy nad historią Polski, rozważaniem kwestyj społecznych i prześladowań rosyjskich. Ulubionymi wówczas książkami były wspomnienia Sybiraków, zagranicą wydane: Giller, Piotrowski i inni... Potem Jeż, Orzeszkowa, Sienkiewicz..., „młodzi" z Prawdy, z Głosu, z Przeglądu Tygodniowego... Od Limanowskiego dowiadujemy się o ruchu ludu pracującego na Zachodzie... Wszczynają się w naszym kółku dyskusje o socjaliźmie jako wielkiej etycznej zasadzie nowego życia i o patriotyźmie..."

„Bracia Piłsudscy organizują tajne nauczanie pisania i czytania po polsku rzemieślników wileńskich, złączonych w osobne kółko. To już było w Wilnie wówczas rzeczą bardzo niebezpieczą, było przestępstwem „grożącym bezpieczeństwu Rosyjskiego Państwa", karanym zesłaniem na Sybir".

„Policja szkolna wpadła na trop kółka samokształcenia.

Bronisław Piłsudski musiał wyjechać do Petersburga, gdzie skończył szkoły i wstąpił na uniwersytet w r. 1886 na wydział prawny. Władał dobrze francuskim i niemieckim oraz wyśmienicie rosyjskim, mówił dobrze po białorusku i trochę po litewsku. W ogóle miał wielkie zdolności do języków. Wziął się z zapałem do studiów naukowych. Nieszczęście wszakże chciało, że przez Tytusa Paszkowskiego, aptekarza w Wilnie, został wplątany w spisek terorystyczny na Aleksandra III-go. Z Petersburga został wysłany do Paszkowskiego po materiały wybuchowe niejaki Kanczer, 19-letni chłopak, który w Wilnie nikogo nie znał, wziął więc od Bronisława Piłsudskiego adres jego brata Józefa. Obaj Piłsudcy byli przeciwnikami teroru, z różnych zresztą powodów, i nic o planowanym zamachu nie wiedzieli. Aresztowany Kanczer wydał ich wszakże jako wspólników. Ponieważ u B. Piłsudskiego nocował, ten został skazany na 15 lat ciężkich robót; Józefa zaś Piłsudskiego zesłano na lat 5 do Wschodniej Syberii. Tkliwa przyjaźń, która łączyła braci, została na długie lata zerwana. Zamieniali odtąd ze sobą jedynie rzadkie w tych ciężkich warunkach listy.

Bronisław Piłsudski został sam na sam ze swą duszą tkliwą, łagodną, towarzyską i kochającą, z poczuciem odpowiedzialności za sprawy, których nie rozumiał i nie lubił, przykuty do wielkiego tłumu zwykłych nieszczęśników i zbrodniarzy obcej narodowości.

W 1887 roku wywieziono go z Odessy na statku przez Suez na Sachalin wraz z 600 najcięższymi przestępcami kryminalnymi w okropnych higienicznych warunkach. Cały czas trzymano ich pod pokładem, gdzie zaduch gorąco i licha strawa potęgowały morską chorobę do rozmiarów potwornych. Ludzie szaleli, marli jak muchy i odbierali sobie życie. Okrutni nadzorcy i oficerowie marynarki, aby utrzymać ten tłum w rygorze, używali najostrzejszych i najbezwzględniejszych środków, — chłosty, tortur, kary śmierci. No i okradali więźniów najbezwstydniej, obyczajem rosyjskim, i panoszyli się nad bezbronnymi nieszczęśnikami, jak to robią zawsze nędznicy. Od tej pory powstała w Bronisławie Piłsudskim głęboka, niczym nieprzełamana niechęć i nieufność do oficerów marynarki rosyjskiej.

— Znam ja tych gładkich panów, o znam zbyt dobrze!... — mówił mi nieraz, gdym go próbował przekonywać.

Na Sachalinie, wtedy, gdy tam przybył B. Piłsudski, panowały obyczaje, tak malowniczo opisane przez Czechowa i Doroszewicza. Złodziejstwa i nadużycia były normą, dręczycielstwo powszechnym nałogiem. Rozpusta i pijaństwo sakramentami. Życie ludzkie ceniono mniej niż strawne więźnia. Toteż nieraz zabijano więźniów, aby przywłaszczyć sobie na czas jakiś ich strawne. Samowola urzędników nie miała granic i nie znała uzdy. Kobietami prowadzono formalny handel i gdy na okręcie przybywała nowa partia aresztantek, rozgrywały się sceny bezwstydne z bazarów kobiecych w Stambule lub w dawnym Rzymie. Każdy aresztant był marnym robakiem, nikczemnym prochem wobec najniższego urzędnika, był jego niewolnikiem. Toteż działy się okropności. — Partie aresztantów, wysyłane na roboty leśne i okradane całkowicie z pożywienia przez urzędników, mordowały i zjadały swych towarzyszy, aby mieć siły spełnić roboty i wyżyć. Ponieważ więźniowie zjadali świece łojowe, dawane im do robót podziemnych, zastąpiono je świecami stearynowymi, a potem naftą. Bito i piętnowano strasznie i za byle co. Nadużycia, chciwość, trwoga i zbrodnia podawały tu sobie miłośnie ręce w prześladowaniu człowieczeństwa. Z nakazu cara Aleksandra III nie robiono żadnej różnicy w obejściu z politycznymi: — Dobijają się równości, niech mają równość!... — powiedział ten kat koronowany inspektorowi więzień Gałkinowi-Wraskinowi.

I przestrzegano tego surowo ku wielkiemu zadowoleniu sacha-

lińskich „Skworników—Dmuchanowskich", „Dzierżymord" urzędniczych.

W takich warunkach przebył B. Piłsudski pierwsze lata wygnania.

Następnie przeniesiono go na osiedlenie, z początku w okolice Aleksandrowska a potem do Korsakowa, na południowy cypel Sachalinu.

Brak pisemnej inteligencji oraz własne nieuctwo i lenistwo zmuszały urzędników rosyjskich zaprzęgać do tej pracy wykształconych skazańców, a więc przede wszystkim politycznych. Stąd płynęły dla nich małe ulgi i pewne wpływy. Bronisław Piłsudski tak je opisuje: „Po kilku latach więziennego życia, przymusowej pracy fizycznej, zyskałem nieco swobody: spełniałem obowiązkowo różne czynności biurowe, prowadziłem spostrzeżenia meteorologiczne, gromadziłem zbiory przyrodnicze dla miejscowego muzeum, urządziłem bibliotekę dla okręgu, w którym mnie osiedlono, dawałem lekcje; wreszcie władza pozwoliła mi uczyć w szkole ludowej. Najwięcej i najgoręcej zajęły mnie w tych początkowych latach dzieci kryminalnych zesłańców. Było coś rozdzierającego w tak zwykłym na Sachalinie widoku duszy dziecięcej, rzuconej w błoto, gdzie wszystkie pojęcia moralne są odwrócone na wspak, gdzie jedyny wpływ, jaki się odbiera od otoczenia, jest wyziewem istot upadłych i nikczemnych, choć nieszczęśliwych. Temu wpływowi rozkładającemu starałem się przeciwdziałać. Wiele dzieci uczyłem prywatnie, starając się przy tym usilnie dać im podstawy moralne i popęd do życia umysłowego. Miałem tę pociechę, że trochę tych dusz nieszczęśliwych wydarłem zepsuciu i zbrodni. Jeden z wychowańców moich sachalińskich odwiedził mnie niedawno w Krakowie, udając się do Szwajcarii na uniwersytet".

Główna wszakże waga działalności Bronisława Piłsudskiego odnosi się do tubylców Sachalina. „Obcowanie z nimi" powiada „pociągało mnie z początku tylko dlatego, że było to jedyne na całej wyspie środowisko moralnie niezepsute, odcinające się korzystnie od ogólnego tła ponurego. Zbliżyłem się do tych ludzi wymierających i krzywdzonych, żeby odetchnąć wśród nich lepszym powietrzem i nieść im pomoc. Coraz trudniej było im wyżyć z rybołówstwa i myślistwa w nowych warunkach, które stworzyły przybycie tłumne Rosjan. Starałem się ich uczyć ogrodnictwa, głównie sadzić ziemniaki, co jednak szło ciężko. Nauczyłem ich solić ryby. Leczyłem ich, szczepiłem ospę. Uczyłem ich czytać i pisać, gdyż szkół dla krajowców nie ma. Byłem ich tłumaczem i orędownikiem wobec władzy, a sam

nauczyłem się mówić ich językiem, a raczej trzema językami. Zaufanie ich pozyskałem całkowicie i zostałem przyjęty na członka jednego rodu. Cała młodzież Gilaków nazywała mnie odtąd swym starszym bratem. Podczas pobytu wśród Ainów urządziłem pierwszą szkółkę dla ich dzieci i przez jedną zimę uczyłem w internacie, który powstał dzięki pomocy miejscowej władzy i osób prywatnych. To umożliwiło mi i teraz korespondować z Ainami i Gilakami.

Cierpiał bardzo Bronisław Piłsudski, że w ten sposób przyczyniał się mimo woli do rusyfikacji tubylców. Ale nie było na to rady, gdyż nie mieli oni alfabetu ani książek i nie mieli innego dostępu do wiedzy i kultury, jak przez Rosjan na Sachalinie, a przez Japończyków na Hokkaido. Wolał kulturę japońską od rosyjskiej i radził Ainosom, aby całkowicie przeszli do niej, jako bardziej przystosowanej do warunków ich bytu oraz subtelniejszej od rosyjskiej. Nie wiem czy go posłuchali. Ale wielekroć razy przekonałem się, jaką czcią otoczone było jego imię i postać zarówno wśród Gilaków, jak Ainów i Oroczonów. Gdym odwiedzał ich koczowiska na Sachalinie, skarżyli się, że ich „Pil-su" albo „Bachylej" zapomniał, że im „ciężko" bez jego obrony i rad. Tak samo szybko zdobył sobie miłość Ainosów na Jesso (Hokkaido), a nawet uznanie i szacunek, ba, przyjaźń Japończyków. Ta łatwość zbliżania i zdobywczość serdeczna Bronisława Piłsudskiego pozwalała mu osiągnąć niesłychanie wydatne rezultaty w badaniach etnograficznych i językowych. Wtajemniczono go w obrzędy, o jakich Europejczyk z trudem się dowiaduje po wielu latach pobytu wśród tubylców, dopuszczano na misterie zabronione cudzoziemcom, śpiewano pieśni i opowiadano historie najbardziej drażliwie, pozwalano fotografować amulety i bóstwa, sprzedawano lub darowano rzadkie przedmioty. B. Piłsudski był namiętnym i umiejętnym zbieraczem i kolekcje jego poważnie zasilały muzea petersburskie i w Władywostoku, które wysoko ceniły jego zdolności i wysyłały mu znaczne sumy na nabywanie okazów. Maluchny zbiór, kupiony za własne środki, B. Piłsudski oddał warszawskiemu Muzeum Przemysłu i Handlu. Za to swoje zbiory folklorystyczne i całą swą wiedzę etnograficzną chciał koniecznie zachować dla ojczyzny. Nie pomogły żadne zachody i podkupy ze strony Rosjan: swoich kapitalnych dzieł i słowników nie chciał wydać inaczej jak po polsku i w polskich instytucjach. Dlatego tak długo leżały one niezużytkowane, a nawet po części zmarnowały się. Był jedynym na świecie znawcą języka gilackiego i oroczońskiego, narodów, których lata są już policzone, oraz jednym z najlepszych obok mistera Bachelara znawcą języka Ainów. Znał obie jego gwary: północną sachalińską

i południową (Jesso). Zebrał do 10.000 wyrazów ainoskich, 6.000 gilackich, 2.000 oroczońskich, dużo bajek, pieśni, legend, podań, obyczajów, moc fotografii i jedyną na świecie kolekcję 100 wałków fonograficznych, odtwarzających dźwięki i mowy tych ludów. Podróżnik tylko wie, jak trudno było skłonić dzikusów do mówienia lub śpiewania w trąbę fonografu. Wałki te długo tułały się po świecie, z Paryża do Wiednia, z Krakowa do Warszawy, nikt nie chciał ich nabyć, każdy chciał je zabrać darmo, a B. Piłsudski cierpiał niedostatek i podarować ich nie mógł. Obecnie powiadają, że są w Krakowie. Warto, żeby zajęła się nimi Akademia Umiejętności, jak również pozostałymi gdzieś w Wiedniu niezmiernie cennymi notatkami B. Piłsudskiego.

Dalsze swoje dzieje od roku 1899 tak opowiada Bronisław Piłsudski:

„Ofiarowano mi w tym roku miejsce kustosza w muzeum we Władywostoku. Po długich staraniach wydziału amurskiego Tow. geograficznego, któremu zebrałem bogatą kolekcję gilacką, pozwolono mi wyjechać z Sachalinu. Byłem już „osiedleńcem" (drugi stopień po katordze, ale i ten stopień jest pozbawiony wszelkich praw. Przypisany był Br. P. do gminy w Błagowieszczeńsku na Amurze) „przebywszy na psach zamarzniętą cieśninę Tatarską, oddzielającą wyspę od lądu, a dalej rzeką Amurem, Ussuri etc., dotarłem po 20 dniach do Władywostoku. Tu przebyłem 3½ lat (do 1903). Cechą stosunków tamtejszych był brak ludzi. To też nie ograniczyłem się do roli kustosza muzeum, lecz sprawowałem obowiązki sekretarza Tow. geograficznego, następnie sekretarza miejscowego dziennika, tudzież pracowałem w komitecie statystycznym i z jednym z przyjaciół moich, lekarzem, wydawałem pierwszy w Rosji statystyczny dwutygodnik o Wschodzie; obok tych zajęć ułożyłem kolekcję na wystawę do Paryża, wysyłaną przez Tow. geograficzne z Władywostoku, za co Tow. rzeczone otrzymało medal srebrny; naostatek pełniłem nawet podczas rozruchów w Chinach w r. 1900 obowiązki felczera w szpitalu dla emigrantów. W roku 1902 Akademia nauk w Petersburgu zaproponowała mi powtórne udanie się na Sachalin w celu zebrania pełnej kolekcji przedmiotów etnograficznych, dotyczących życia tubylców, głównie Ainów i Oroczan. Tym razem mogłem badania pogłębić, zwłaszcza, że otrzymałem subsydium pieniężne od nowo utworzonego, międzynarodowego Tow dla badań Azji środkowej i wschodniej. W roku 1903 za zezwoleniem władzy, z polecenia centralnego Tow. geogarf. w Petersburgu wziąłem udział w ekspedycji naukowej p. Wacława Sieroszewskiego na wyspę Hokkaido (Jesso) w Japonii.

jako znawca języka ainoskiego. Odbywaliśmy naszą podróż w przeddzień wojny japońsko-rosyjskiej, więc byliśmy wszędzie wrogo przyjmowani, co powodowało wiele przygód, lecz utrudniało cel naszej podróży. Po powrocie na Sachalin wybuchła wkrótce wojna i badania moje stały się nader uciążliwe. Dokończyłem gorączkowo rozpoczęte prace i po Mugdenie opuściłem wyspę mego wygnania, udając się do Japonii, aby stamtąd przez Amerykę i Francję dotrzeć do ojczyzny".

W Japonii zatrzymał się Br. P. osiem miesięcy, zużytkowując ten czas na prace naukowe: „szperałem, powiada, jeszcze w niektórych książkach japońskich o Ainach, zwiedziłem zbiory muzealne i zbliżyłem kilku badaczy tego przedmiotu, który mnie zajmował. Proszono mnie o wypowiedzenie się w kwestii dalszego urządzenia życia Ainów na Sachalinie, dokąd się miała posunąć japońska fala emigracyjna. Memoriał mój na ten temat opracowany, przyjęty został przychylnie przez komisję kolonizacyjną i wydrukowany w kilku zeszytach miesięcznika „Sehaj" (Świat), wydawanego przez markiza Yamagate".

W Tokio zbliżył się Br. P. do wybitnego powieściopisarza japońskiego i tłumacza arcydzieł z obcych literatur prof. T. Hasiegawa, który przyrzekł współudział swój w sprawie przyswojenia językowi japońskiemu odpowiednich celniejszych utworów naszej literatury. Dotychczas tylko z dwóch dzieł Sienkiewicza, tłumaczonych z angielskiego przekładu, wiedzą Japończycy o istnieniu polskiej literatury. Natomiast, rzecz znamienna, znają oni wybornie naszą historię polityczną nowszych czasów, a szczególniej dokładnie epokę rozbiorów.

Bronisław Piłsudski miał wrodzone właściwości, aby być pierwszorzędnym pracownikiem, był cierpliwy, wesoły i niezmiernie pracowity. Zdobyte wiadomości oceniał nadzwyczaj skrupulatnie, dążył nieustannie do ich sprawdzenia i pogłębienia. Zawsze mu się zdawało, że o danym przedmiocie wie zbyt mało, żeby o nim mógł sąd swój publicznie obwieścić. Zawsze był w pogoni za jeszcze jedną książką, jeszcze jednym faktem lub rysem dopełniającym. Szukał ich z całą namiętnością entuzjasty, uporem Litwina. Przeszkadzało mu to nieraz w zużytkowaniu tych zasobów wiadomości i wiedzy, jakie już miał i trzeba było nieraz znacznych ze strony przyjaciół wysiłków, żeby jego skromność i nieufność względem siebie przełamać. Każda jego ogłoszona praca nosi te cechy niezmiernej uczciwości i sumienności myśli. Praktyczne przeprowadzenie badań na miejscu było zawsze dla niego najwyższą rozkoszą. Po przybyciu do jakiejś wsi albo koczowiska Bronisław Piłsudski pozostawiał zwykle troskę o wygody pobytu towarzyszom, a sam znikał tajemniczo. Za chwilę już można go było

dostrzec gdzieś na uboczu, porozumiewającego się z wyrostkami, gromadzącego dookoła siebie dzieci, z którymi w mgnieniu oka wchodził w serdeczne, poufałe stosunki. Za dziećmi szły kobiety, a te pociągały za sobą zwolna i przezornych, nieufnych „władców życia". W kilka godzin swą dobrocią, miłym obejściem i wesołym śmiechem Bronisław Piłsudski więcej dokonał, niż my za pomocą pieniędzy lub dokumentów urzędowych. Ustępowano nam najlepszą chatę, zapraszano na wyprzódki do siebie i ceny na wszystko znacznie spadały. Nazajutrz już mieliśmy posiedzenia z bajarzami, z pieśniarzami, przychodzili na wywiad milczący i nieufni czarodzieje...

Bronisław był w swoim żywiole, klepał gości po ramieniu, uprzejmie częstował i obdarowywał, wesoło żartował i cierpliwie słuchał długich, wykrętnych, często kłamliwych opowiadań... Znoszono mu plotki, skargi, oczerniano się wzajem... Wszystkiego słuchał, we wszystko wnikał, aż wymiarkowawszy, gdzie prawda, napadał groźnie i stanowczo, radził, sądził, postanawiał, zbierał wiece i sprawę na właściwe kierował tory. Po paru dniach już był ucieczką uciśnionych, obrońcą słabych i pokrzywdzonych, rzecznikiem i przywódcą nowej, lepszej, sprawiedliwszej opinii publicznej... Nawet przeciwnicy, których gromił i wstydził, skłaniali się przed jego dobrym dla wszystkich uczuciem, jego dążeniem do poprawy ich samych... grzeszników. Nawrócenie nie zawsze się udawało, często zatwardziały grzesznik dalej brnął w nieprawiu i używał wcale przykrych dla nas środków, żeby nas się co prędzej ze wsi pozbyć. Ale zawsze, w każdym miejscu pozyskaliśmy sobie wiernych i szczerych przyjaciół... szczególniej wśród młodzieży i kobiet. Te ostatnie odrazu wyczuwały w Bronisławie swego przyjaciela i obrońcę i nigdy się nie zawodziły...

Na dalekim Wschodzie wśród plemion dzikich lub barbarzyńskich, gdzie kobieta jest prawie niewolnicą, mężczyzna „biały pan", który bronił śmiało ich praw i mówił głośno i otwarcie o ich równości z panem — mężczyzną, był dla tych istot wprost objawieniem. Takim samym niezwykłym zjawiskiem był on dla Japonek i Chinek, które wysoka kultura narodowa ćwiczyła wyłącznie w cnotach zaparcia się i poddania. Bronisław staczał zaciekłe dyskusje ze studentami japońskimi nawet radykalnego kierunku o równouprawnienie kobiet, a w Chinach był jednym z założycieli rewolucyjnych kółek kobiecych, dążących do zniesienia „złotych lilijek" — małych nóżek, okaleczonych już w dzieciństwie butami. Rozumie się, że działalność tych kółek nie ograniczała się do tego szczegółu, lecz ogarniała cały obszar oświatowych, obyczajowych i gospodarczych zagadnień, kojarzyła się nawet z polityczną działalnością późniejszych chińskich republika-

nów i bodaj czy chiński Waszyngton, Dr. Sun-Yan-Tsen, który dobrowolnie oddał władzę Yuan-szi-ka-jowi, nie był przyjacielem i dobrym znajomym Bronisława. W każdym razie wiem, że B. Piłsudski był z nim w korespondencji. Listów Bronisław wysyłał zawsze mnóstwo we wszystkie strony do swych znajomych i przyjaciół rozproszonych po całym świecie. Gdy zadzierżgnął z kimkolwiek nić porozumienia w dobrej sprawie, starał się już nigdy tej nici nie utracić. Stosunki miał olbrzymie i wszędzie cieszył się szacunkiem, uznaniem, często przyjaźnią, nawet miłością i uwielbieniem.

Tymi ostatnimi darzyli go przeważnie maluczcy i oni byli mu najmilsi. Bronił ich zawsze, a był tak wrażliwy na ich krzywdę, że raz zrobił mi formalną scenę, pełną wyrzutów i oburzenia za to, iż w jakiejś powieści opisałem nie dość sympatycznie jakiegoś dzikusa. Bronisław żądał ode mnie, abym napisał specjalną powieść z życia tego plemienia, „gdyż nie wszyscy są przecież tacy jak opisany, a jednostronne oświetlenie charakteru całego plemienia jest wielką krzywdą dla niego, gdyż ono nie może się bronić".

Polityki nie lubił, nie lubił i rewolucji. Bezwzględne, okrutne i niszczące czyny, związane z wszelką walką, napełniały go odrazą i boleścią. Nie rozumiał ich:

„Dlaczego się nie pogodzić?... Przecie to takie proste: szanuj to w innych, co chcesz, żeby w tobie szanowano!..."

Zawsze próbował godzić i łączyć i nigdy mu się to nie udawało. Bolał nad tym, pamiętał o niepowodzeniach, tak jednak wierzył głęboko w szlachetne i dobre instynkty duszy ludzkiej, że niepowodzenie zawsze przypisywał sobie albo okolicznościom, i nigdy nie zaprzestawał nowych prób godzenia.

Z tego powodu bardzo często wpadał w wir walk politycznych, które niezmierną przyczyniały mu szkodę i zmuszały cierpieć nieznośnie.

We Władywostoku, dokąd pojechał z Japonii, aby przez Syberię wrócić do kraju, zaskoczyła go rewolucja 1905 r. Jako jeden z najwybitniejszych działaczy kulturalnych w tym mieście, przewodniczył kilku zebraniom miejscowej inteligencji, następnie usiłował wstrzymać bezmyślną rzeź, jaką próbowały urządzić władze miejscowe. W tym samym duchu starał się wpłynąć na rewolucjonistów. W rezultacie musiał uciekać, nic nie wskórawszy i nie wstrzymawszy rzezi. Za to uniemożliwił sobie powrót na Litwę, o którym marzył i który był mu wprost niezbędny dla uzdrowienia znękanej długimi przeciwnościami i niewolą duszy.

W 1906 roku przez Japonię, Amerykę i Francję przybył do Ga-

licji, gdzie spotkał się po raz pierwszy po latach 20 z ukochanym bratem Józefem oraz zapoznał i zaprzyjaźnił z krewnym swym z matczynej linii, Stanisławem Witkiewiczem.

Był to ciężki okres melancholii, porewolucyjnego upadku ducha. Z morza osobistych, czysto materialnych nieraz interesów „dziejów grzechu" i kariery wyłaniał się zwolna, jedynie zdrowy, idealistyczny czynnik, odrodzeńczy zdrój — przygotowania do zbrojnego oswobodzenia ojczyzny, któremu przewodził Józef Piłsudski.

Bronisław, rzecz prosta, nie mógł w nim wziąć udziału: nie miał w sobie nic z żołnierza.

— Ale będziecie potrzebowali i innych rzeczy w odrodzonej ojczyźnie!... Nawet w przygotowaniach do walki potrzebna jest jedność, kultura, środki materialne i naukowe!... dowodził mi nieraz.

— Tak, to prawda, lecz nie mamy na to sił i czasu. Zajmij się tym ty... Owszem!... — odpowiadano mu.

I on próbował się tym zajmować, tworzył towarzystwa naukowo-humanitarne o wszechświatowym zakroju, chciał zbliżyć, złączyć w jedno światoznawcze towarzystwo, rozsypanych po całym globie ziemskim Polaków.

— To będzie nasza sieć dyplomatyczna i ideowa... Przecież każdy z nas jest niepodległościowcem!... — mówił.

Towarzystwa nie udało się założyć, chociaż wszyscy uznawali myśl za dobrą i wykonalną. Był to dość zwykły udział projektów Bronisława. Rozgoryczony przyznawał się, że nie ma szczęścia w sferach inteligentnych, że woli stokroć razy lud prosty, środowisko ubogich i pokrzywdzonych. Pilnie szukał wokoło siebie takiego obiektu dla swego serca, któremu mógłby się oddać całkowicie.

Nie od razu jednak udało się Bron. Piłsudskiemu urzeczywistnić swoje zamiary; do tego potrzebne były choć maluchne środki, których nie miał, a wreszcie przeszkodził mu... jego dramat osobisty.

Niedostatek zmuszał go szukać nabywców na cenne rzeczy, jakie przywiózł z Syberii: wałki fonograficzne, przedmioty etnograficzne, notatki folklorystyczne... Nabywców nie znajdował; rozmaite instytucje chętnie zgadzały się przyjąć je jako dar... i nic więcej. Bieda zaglądała do oczów, bieda, której B. Piłsudski się wstydził za swoich ziomków i z którą się krył. Trochę pomagali mu krewni, trochę zarabiał piórem, lecz boleśnie odczuwał obojętność powszechną naszej oficjalnej nauki dla skarbów wiedzy, jakie zgromadził, oraz chęci i zdolności do pracy, jakie posiadał.

Cenili go i zapraszali do siebie obcy: Rosjanie, Amerykanie, Niemcy, — swoi po długich staraniach ofiarowali mu miejsce koncypienta w jakimś podrzędnym starostwie galicyjskim.

Ponieważ jednak Bronisław Piłsudski w równym stopniu nie lubił biurokracji jak rewolucji, wolał w dalszym ciągu znosić niedostatek i urzędnikiem nie został.

Przez prof. Benedykta Dybowskiego oraz dra J. Talko-Hryncewicza, którzy dobrze znali i wysoko cenili B. Piłsudskiego, wszedł on nareszcie w pewien konktakt ze światem profesorskim Krakowa i Lwowa.

Oto co pisze o nim dr. Talko-Hryncewicz w swym krótkim pośmiertnym wspomnieniu: „Zmuszony zarabiać na kawałek chleba dla zaspokojenia najpierwszych potrzeb życiowych, po wyjściu z robót wskutek rozmaitych ulg i manifestów — pracuje jako pisarz więzienny, nauczyciel dzieci Goldów i Gilaków, a wszedłszy z tymi ostatnimi w bliższe stosunki i zażyłość, i będąc przez nich bardzo lubiany, miał możność nauczenia się ich mowy, zwyczajów i obyczajów. Niektóre prace o sachalińskich autochtonach ś. p. Bronisław drukował w wydawnictwach „Przyamurskiego Oddziału Geograficznego Towarzystwa w Chabarowsku", następnie w „Zapiskach Geograficznego Towarzystwa w Petersburgu", wreszcie, wróciwszy do kraju, drukował najważniejsze swe prace, dotyczące języków tych narodowości (których był najlepszym, a bodaj jedynym znawcą w Europie) w wydawnictwach naszej Akademii Umiejętności. Uzyskawszy swobodę opuszczenia Sachalinu w r. 1900, Piłsudski zamieszkuje we Władywostoku jako kustosz muzeum Towarzystwa Badania Wschodu.

W r. 1904 [1]) przyjmuje uczestnictwo w ekspedycji W. Sieroszewskiego, jedzie ponownie na Sachalin dla badania i zbierania kolekcji etnograficznych dla Akademii Nauk w Petersburgu.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej w r. 1905 opuszcza Władywostok i udaje się do Japonii, skąd przez Amerykę, Francję, środkową Europę dociera do Krakowa. Mieszkając w tym czasie na Syberii, co i ś. p. Bronisław, byliśmy sąsiadami przez długie lata, choć oddalonymi o przeszło 2½ tysiąca klm., jednakże korespondowaliśmy ze sobą i znaliśmy się; w 1908 r. poznałem go bliżej, przybywszy do Krakowa, gdzie Piłsudski na stałe się nie osiedlił, lecz od czasu do czasu przebywał. Przed wojną był nawet wybrany sekretarzem nowo utworzonej sekcji etnologicznej w Kom. Antrop. Akad. Um.". Dalej pisze prof. J. Talko-Hryncewicz, że Bronisław Piłsudski był „człowiekiem cichym, stroniącym i nielubiącym polityki, łagodnym, miękkiego, tkliwego, prawie kobiecego charakteru, iście gołębiego serca..." W końcu listu dodaje, że „dzięki ś. p. Bronisławowi Zakład Antrop. Uniwersy-

[1]) Omyłka — ekspedycja miała miejsce w 1903 r., w 1904 Bronisław Piłsudski wraca na Sachalin (przyp. W. Sieroszewskiego).

tetu Jagiellońskiego otrzymał w darze od niego kilka przedmiotów do muzeum; prócz tego nabyłem kilkaset fotografii-typów autochtonów sachalińskich. O ile wiem, zmarły posiadał małą kolekcję przedmiotów kultu Goldów i Gilaków, którą kiedyś tu demonstrował podczas jednego komunikatu, jak również materiały etnograficzne, które należałoby odnaleźć i opracować[2])".

Prof. B. Dybowski korespondował z B. Piłsudskim już od 1897 roku z powodu swoich zoologicznych poszukiwań. Chodziło o ustalenie odmiany jarząbka sachalińskiego *(Canace falcipennis Hartl.)* Petersburska Akademia Nauk wskazała na B. Piłsudskiego jako na człowieka, który jedynie może okazać w tych poszukiwaniach skuteczną pomoc. Następnie we Lwowie B. Piłsudski bywał częstym gościem w rodzinie profesora, z którą był spowinowacony.

Karierze naukowej Bronisława Piłsudskiego stał na przeszkodzie brak stopnia naukowego. W celu uzyskania go B. P. wybierał się do Paryża na studia. Istotnie udał się tam w 1908 roku, lecz śmiertelna choroba żony, nie pozwoliła mu zająć się nauką. Pracował dorywczo, szukał zarobku. Po śmierci żony, złamany, ostatecznie wykolejony, wrócił do kraju i szukał ukojenia w umiłowanej pracy wśród prostego ludu. Wtedy to zbliżył się z podhalańskimi góralami. Raz jeszcze próbuje zdobyć potrzebny mu stopień naukowy dla objęcia katedry etnografii porównawczej, która miała być utworzona na Uniwersytecie Jagiellońskim i na której profesora on był wymarzonym kandydatem. Udaje się do Szwajcarii na otwarte tam kursa etnologiczne. Pilnie uczęszcza na wykłady, dużo czyta, a w chwilach wolnych studiuje muzea etnograficzne w Pradze, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Londynie, Brukseli oraz innych miastach europejskich. Dużo koresponduje, szczególniej interesuje go los Sekcji Ludoznawczej przy Towarzystwie Tatrzańskim, założonej przez niego w grudniu 1911 roku. Był przewodniczącym tej sekcji, był inicjatorem „Rocznika Podhalańskiego", dla którego współpracowników i artykuły zdobyć starał się niestrudzenie. W 1912 roku wraca do kraju i rozpoczyna wzmożoną ludoznawczą działalność. Porucz. J. Zych z Witowa podaje krótką wiadomość, że w 1912—1913 latach B. Piłsudski przebywał „po parę tygodni w Witowie, mieszkał u Zychów Maturów „Pode zwónkiem", typowych gazdów góralskich. Stąd robił wycieczki do Dzianisza i Chochołowa. Porobił mnóstwo notatek słownikowych, pieśni, przysłów. Towarzyszem mu był Józef Zych, student praw, rodem z Witowa. Cieszył się wielką sympatią u górali. Łączność i swoje zapatrywania na górali

[2]) Przedmioty i materiały, o ile wiem, pozostały we Wiedniu, skąd Bronisław Piłsudski wyjechał do Szwajcarii.

odziedziczył po Stanisławie Witkiewiczu, swym krewnym, z którym wiele obcował i z którym łączyły go najserdeczniejsze stosunki. W grudniu 1913 roku Bron. Piłsudski z p. Giżycką z Zakopanego przybyli na Orawę. Zwiedzili Podwilk, byli u znanego działacza i pioniera sprawy polskiej na Węgrzech, Matonoga, po czym Piłsudski przybył do Jabłonki do Sterculi. Tutaj bawił dzień. Przeglądał zbiory fotografii Sterculi, dawał rady i wskazówki co do zbierania typów ludowych i był zachwycony ogromną ilością tych fotografii. Zwiedził typowy dom góralski bardzo szczegółowo. W rozmowie ze Sterculą zachęcił go do badań etnograficznych, podsunął parę tematów, czego rezultatem są dwa artykuliki Sterculi do „Rocznika Podhalańskiego" o lekach ludowych i o pożywieniu [1]).

W 1914 roku przenosi się na stałe do Krakowa i pracuje nad uruchomieniem Komisji Etnograficznej Akademii Umiejętności. Czuwa jednocześnie nad korekturą i drukiem swego dzieła o Ainosach wydawanego jednocześnie po polsku i po angielsku.

Wojna przerwała te prace.

Wojny nienawidził. Niesłychane rzezie, których opisy czytał, fala rozpasania i demoralizacji, jaka zalewała wielkie miasta na tyłach, napełniały go odrazą i rozpaczą. Spotykałem go we Wiedniu w 1915 roku, gdzie razem z wielebnym biskupem W. Bandurskim pracowali nad ułożeniem „polskiej encyklopedii, mającej powiadomić świat o — prawach, potrzebach i bogactwach Polski". — Kiedym mu zwrócił uwagę, że ten świat o naszych potrzebach i prawach najlepiej powiadomić może nasza własna zorganizowana siła i że brat jego, Józef, o wiele właściwszą i krótszą ku temu obrał drogę, odpowiedział mi z bólem:

— Cóż kiedy ja... nie mogę!... Każdy służy jak umie!...

Podziwiał brata, kochał go bardzo i ufał mu nieskończenie, ale... do wojska nie wstąpił. A przecież był człowiekiem śmiałym, doświadczyłem tego nieraz w naszych wspólnych przygodach; był człowiekiem bardzo w potrzebach skromnym i ofiarnym... ale, powtarzam, — był człowiekiem zbyt dobrym, zbyt tkliwym, żeby móc ogniem i żelazem wypalać zbrodnie tego świata! — Marzył o tym, żeby przedostać się do Japonii, i tam, głosząc prawdę o sprawie polskiej, pozyskiwać dla niej sojuszników. — Z wielkim trudem udało się przyjaciołom B. Piłsudskiego, głównie M. Sokolnickiemu, zdobyć małe środki oraz pozwolenie na wyjazd do Rzymu, skąd tajemnie miał się przedostać do Japonii już przez własne stosunki.

Po drodze w Szwajcarii projektował B. Piłsudski zatrzymać się

[1]) Wypis z listu Sterculi Eugeniusza z Jabłonki na Orawie z dnia 26/X.1918 r.

dłużej, gdyż łudził siebie i ks. biskupa Bandurskiego, iż uda mu się rywalizujące z sobą grupy Polaków, wiedeńską, lozańską i paryską, połączyć we wspólnej pracy nad „encyklopedią polską w cudzoziemskich językach dla użytku polityków i dyplomatów europejskich".

— Przecież ten sam cel, ten sam cel!... Dlaczegóżby się nie mieli porozumieć? A jakie z tego wypłynęłyby olbrzymie dla ojczyzny korzyści!... dowodził, gdym wyraził z tego powodu powątpiewanie. —

Wojna, wypowiedziana Austrii przez Włochy, unicestwiła plany japońskie. Bronisław Piłsudski pozostał w Szwajcarii.

Rapperswil, 14.X. 1918.

W 1916 roku spotkałem się po raz ostatni z Bronisławem Piłsudskim w Rapperswilu a potem w Zurychu. Mówił mi, że pracuje w „Redaction des publications encyclopédiques sur la Pologne (Fribourg)".

Spotkanie nasze było dość smutne. Bronisław był niezmiernie przygnębiony waśnią, rozdzierającą społeczeństwo polskie na dwa śmiertelnie wrogie sobie odłamy, dwóch różnych „orientacyj". Poweselał trochę, gdym mu opowiedział o ruchu szczerze niepodległościowym, na czele którego stał jego brat.

— Cóż, kiedy zawsze musicie się o kogoś opierać!... — zauważył powątpiewająco.

— Opieramy się, ale to w polityce nie obowiązuje. Polityka nie zna zobowiązań wieczystych. — Sojusze trwają tak długo, jak trwają wspólne interesy. Polska dążyć powinna, aby Rosję pobiły Niemcy, a Niemców pobili... Francuzi!... Tego pragnie i do tego dąży twój brat!... Wiem to dobrze, bo mówił mi nieraz!...

— Zanim to nastąpi, oni go zgładzą!... — odpowiedział ze strachem.

— Toteż on mi tego w oczy nie mówi, a i ty im tego nie pokazuj!... — ostrzegałem go.

Kiwał głową i widać było, że bardzo mu nie w smak były te projekty. —

— Toteż on im tego w oczy nie mówi, a i ty im tego nie pokatęskno! —

— Cóż robić!... Mam nadzieję, że zobaczymy się w Wolnej Polsce!...

Uścisnęliśmy się serdecznie i po raz ostatni. Wróciłem do Polski na... prześladowania niemieckie, on wyjechał wkrótce potem do Paryża, gdzie serce jego znękane uwięzieniem brata, pozornym upadkiem niepodległościowego ruchu, srożącą się zawziętością bratobójczej walki, podziałem narodu na wrogie śmiertelnie partie — pękło w przededniu triumfu.

A jak bardzo, jak bardzo przydałby nam się teraz ten umysł wykształcony, sumienny, zaprawiony w naukowych badaniach, ta dusza szlachetna, pełna wszechmiłości i wszechprzebaczenia!

Był on wcieleniem pewnych cech polskości, które dały nam najchlubniejsze zwycięstwa. Choć więc umarł, żyje wśród nas jako najlepsza cząsteczka nas samych.

Warszawa, 1.I.1921 r.

DR. KAZIMIERA ZAWISTOWICZ.

Bronisław Piłsudski

21. X. 1866 — 17. V. 1918.

Na sylwetę duchową Br. Piłsudskiego wiele charakterystycznego światła rzucają również poniższe fragmenty, wyjęte z cennej pracy dr. K. Zawistowicz p. t. „Bronisław Piłsudski" (miesięcznik „Wiedza i Życie" r. 1930, styczeń). Do napisania tej pracy pobudziły autorkę bogate zbiory Br. Piłsudskiego, znajdujące się w Instytucie Wschodnim w Warszawie, a ofiarowane przez Panią Marszałkową Piłsudską w r. 1927; zbiory te w zimie r. 1927—28 zostały uporządkowane i zinwentaryzowane przez autorkę, podówczas asystentkę Zakładu Etnologii Tow. Nauk. Warsz. *Przyp. Red.*

Br. Piłsudski głęboko wierzył w misję dziejową Polaków na obczyźnie, wierzył, iż muszą oni szerzyć kulturę na wygnaniu i być obrońcami ludów pierwotnych. W ciągu wielu lat zbierał skrzętnie materiały historyczne o Polakach-tułaczach, którzy zawsze gotowi byli stanąć w obronie uciemiężonych i pokrzywdzonych [1]).

...Szedł ku tym ludziom z całą prostotą najzacniejszego serca, dawał im hojną dłonią skarby swej przyjaźni i jednał tych ludzi na zawsze. Korespondował z nimi po wyjeździe, jak równy z równymi. Zachowała się jego kartka niewysłana do „rybopromyślenników" na Amurze, na której podpisał się „stary druh i nauczyciel" [2]). Nie były to jednak tylko sentymenty czułe pod wrażeniem niedoli tych ludów — Bronisław Piłsudski po powrocie z wygnania roił u uratowaniu ich od powolnej zagłady, roił o zorganizowaniu naukowej akcji pomocy, o stworzeniu dla nich lepszej przyszłości.

Gdy w 1909 r. w Société d'Anthropologie de Paris wygłosił referat p. t. „L'Accouchement, La Grossesse et l'Avortement chez les Indigènes de l'Ile Sakhaline", zakończył słowami: „Niech mi wolno będzie zatrzymać Panów jeszcze chwilę, by przedstawić myśl, która

[1]) Zb. Br. Piłs. w I. W.
[2]) Zb. Br. Piłs. w I. W.

mię nawiedzała często podczas mego pobytu pomiędzy dziećmi natury. Studiujemy z zainteresowaniem każdy szczegół ich przeszłości, lecz nie troszczymy się niemal wcale o ich przyszłość. One wymierają, one zanikają... Już w chwili obecnej szybko zatracają swą własną indywidualność dzięki niszczycielskiemu zetknięciu się z najeźdźcami. Żyłem pomiędzy nimi, czytałem w ich smutnych oczach przeczucie bliskiego końca, ludzie ci szukają instynktownie oparcia u każdego, kto im okaże nieco przychylności.

Jako człowiek, należący do narodu, który także cierpi, czułem głęboko ich zgnębienie... Postawiłem sobie jako obowiązek moralny ściągnięcie na los ras pierwotnych uwagi ludzi nauki, interesujących się nimi. Nie wątpię, że to Towarzystwo Antropologii, pierwsze wśród wszystkich, które rozpoczęło studia nad człowiekiem, że Towarzystwo Antropologii tej Francji, która dała narodziny tylu wielkim i szlachetnym ideom, podejmie inicjatywę w kierowaniu wszelkimi dobrymi chęciami oraz w połączeniu wszystkich wysiłków dla zaopiekowania się tymi opuszczonymi istotami.

Jest to nasz obowiązek, wypływający z uczucia ludzkości, jest to czyn ratownictwa, o który należy się pokusić" [1]).

...Bronisław Piłsudski snuł plany zbliżenia japońsko - polskiego, utrzymywał z Japończykami przyjazną korespondencję podczas szeregu lat, planował wysłanie do Polski kobiety-Japonki w celu zapoznania się z naszymi stosunkami, wysłał też do znajomych na wieś polską Japończyka na praktykę rolną. O Japonii zachował zawsze jak najmilsze wspomnienia: jeszcze po paru latach pisał w jednym z listów: „wciąż jeszcze marzę o tym ślicznym kraju" [2]).

...Na ojczystym gruncie interesowały go wszelkie przejawy życia społecznego. — Planował towarzystwa wioślarskie, które poza sportem miałyby za zadanie „wpływanie na rozwój sił fizycznych, odwagi i przytomności umysłu i ażeby każdy człowiek mógł pośpieszyć z ratunkiem tonącemu". Interesowała go praca naukowa młodzieży akademickiej, projektował ulepszenia w obrębie uniwersytetów galicyjskich [3]).

...Nie przemawiały tylko do jego psychiki poczynania zbrojne: nie był stworzony na żołnierza ów człowiek gołębiego serca, który roił o utworzeniu „Tow. Dobroci, Tow. solidarności i łagodzenia stosunków wzajemnych" [4]).

---

[1]) Bulletins et mémoires de la Societé d'Anthropologie de Paris X. 1909, str. 699.

[2]) Zb Br. Piłs. w I. W.

[3]) Zb. Br. Piłs. w I. W.

[4]) Zb. Br. Piłs. w I. W.

...Wśród wszystkich jednakże zainteresowań na plan pierwszy wysuwał zamiłowanie naukowe. „Marzenie moje, mówił, to praca naukowa, spokojna“[1]). Trudno mu było jednak zdobyć się na ową „spokojną pracę“ — borykał się z troską materialną bezustannie, zwracał się do różnorodnych instytucyj naukowych krajowych i zagranicznych, proponując sprzedaż swych cennych kolekcyj etnograficznych, by za zdobyte w ten sposób fundusze móc opracować zebrane na wygnaniu materiały. Cierpiał bardzo nad brakiem poparcia wśród swoich, żalił się, że nie może w kraju znaleźć środków wystarczających, by „dać światu i rodzimej nauce rezultaty swej pracy poprzedniej w najcięższych dla człowieka inteligentnego warunkach przeprowadzonej, a zroszonej dławiącą tęsknotą do swoich ludzi, do Ojczyzny, która i dziś tylko macochą pozostaje“[2]). W niewysłanym liście do prof. Talko-Hryncewicza z dn. 15.I.1911 r. porusza również tę samą sprawę, zaznaczając z bólem: „każdym razem, gdy wracam do tej kwestii muszę przechorować“. Żali się w tym liście, że nie może uzyskać zasiłku na pracę naukową: „Formułki są ważniejsze od istoty rzeczy. Dla uczącego się jestem za starym, dla uczonego brak mi stopni naukowych. A jednak jestem jednym i drugim obecnie. Czuję się Polakiem, za granicą jestem nawet rzadkim i podziwianym Polakiem, a dla swoich jestem zupełnie niepotrzebną rzeczą, najwyżej żebrakiem, który kęsek chleba może wyprosić“[3]).

Zwracał się też o zasiłek na wydanie swych prac do Kasy Mianowskiego, ale ta zmuszona była mu odmówić, gdy wedle Statutu z pomocy mógł korzystać jedynie poddany rosyjski, przebywający za granicą za legalnym paszportem[4]).

Przemęczony tymi trudnościami i formalistyką, Bronisław Piłsudski z goryczą też wspomina zabiegi o druk swej pracy o Ainach w Akademii Umiejętności w Krakowie. W jednym z listów, mówiąc o konferencjach w tej sprawie, pisze: „O ile czułem się pewny siebie w rozmowach z uczonymi Francji, Anglii i Niemiec, o tyle wpadam w stan lęku i niepewności tutaj. Tym bardziej, że trzeba przeforsowywać, iść przebojem, a nie po drodze życzliwości i prawdziwej chęci zrobienia czegokolwiek... tracę grunt, wpadam w niepewność samego siebie“[5]).

Pomimo jednak tylu trudności, pomimo dotkliwej troski mate-

[1]) Zb. Br. Piłs. w I. W.
[2]) Zb. Br. Piłs. w I. W.
[3]) Zb. Br. Piłs. w I. W.
[4]) Zb. Br. Piłs. w I. W.
[5]) Zb. Br. Piłs. w I. W.

rialnej, doprowadził do końca w Akademii Umiejętności druk dużego dzieła, obejmującego 242 strony, p. t. Materials for the study of the Ainu language and folklore (1912) [1]) w którym opracował tylko część zebranych przez się materiałów. W tym też czasie drukował artykuły pomniejsze w czasopismach naukowych krajowych i zagranicznych oraz artykuły popularne z zakresu swych zainteresowań w „Nowych Torach", „Sfinksie", „Prawdzie", „Świecie" itd. [2]).

Borykał się z kłopotami materialnymi nieustannie, lecz nie chciał przyjąć żadnego stanowiska urzędniczego, by nie stracić w ten sposób możności pracy naukowej. „Na filistra się nie urodziłem, mówił, na urzędnika tym mniej". Ciążyła mu jednak ciągła nieokreśloność sytuacji. „Jakby to urządzić, żalił się z głębi serca, by czuć się gdziekolwiek potrzebnym, wkładającym część swej energii i doświadczenia. Bez dzikusów, dzieci lub ludu widocznie już nie da mi się żyć spokojnie" [3]).

...W 1912 roku powraca Bronisław Piłsudski do kraju i z zapałem bierze się do prac i projektów ludoznawczych. Dużo gorliwej pracy poświęcił sekcji Ludoznawczej przy Towarzystwie Tatrzańskim w Zakopanem, którą założył w r. 1911. W organizację muzeum tatrzańskiego wnosi nie tylko swą wiedzę fachową, lecz i przedziwną ideowość, która opromieniała wszelkie poczynania tego człowieka. W memoriale pod tyt. „W sprawie Muzeum Tatrzańskiego" pisze o zadaniach muzeum: „...poznać współczesnych nam ludzi, należących do jednej wspólnej ojczyzny, jest ...wielkim naszym obowiązkiem. Tylko przez możliwie blizkie poznanie, przez wzajemne zrozumienie wiedzie droga do ukochania żywych członków społeczeństwa, do zespolenia się z ludem, stanowiącym najważniejszą część polskiego narodu" [4]).

Zdaniem Bron. Piłsudskiego, demoralizuje się lud przez zakupywanie obiektów muzealnych za pieniądze znaczne, twierdzi on w jednym z listów, że pieniądze na takie zakupy powinny być wydawane „pod tym warunkiem, że osoby kupujące zdobędą tyle samo okazów za darmo dla Muzeum albo w depozyt, ile przedmiotów zakupią za pieniądze. — Uważam bowiem, że kupować jest bardzo łatwo, a wydobyć za darmo znacznie trudniej, przy zakupach stosunek do ludności może być najgorszy, przy namówieniu na datki wyrabiają się

[1]) Recenzję o tej pracy napisał m. inn. A. van Gennep w Revue d'Ethnographie (?), 1912, p. 387, umieściło także sprawozdanie „The Atheneum" Nr. 4449, 1913 i „Literarisches Zentralblatt" Nr. 37, 1913.

[2]) Zb. Br. Piłs. w I. W.

[3]) Zb Br. Piłs. w I W.

[4]) Rocznik Podhalański 1914 — 1921, str. 149.

przyjazne stosunki i podnosi się ofiarodawców do świadomego stanu współobywatelstwa, rozszerza się zrozumienie zadań i celu Muzeum i odnośnej wiedzy"[1]).

Podczas pobytu na Podhalu Bronisław Piłsudski zbierał także w terenie materiały, zabiegał gorliwie o wydanie „Rocznika Podhalańskiego", który, aczkolwiek przez niego skompletowany, wyszedł dopiero po jego śmierci, uzupełniony przez artykuł Wacława Sieroszewskiego, — i interesując się szczerze losem ludu podhalańskiego, badał stosunki nie tylko na Podhalu, lecz i na Spiszu i Orawie. Zachowała się jego krótka notatka w tej kwestii: „Słowaków w Ameryce do 200.000. A może wśród nich dużo Polaków ze Spisza i Orawy. Trzeba by wyjaśnić i tam nimi się zająć"[2]).

Gorliwej, wytrwałej pracy Bronisława Piłsudskiego Muzeum Tatrzańskie zawdzięcza wiele. Obecny Dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, Juliusz Zborowski, podniósł jego zasługi w ostatnim roczniku „Wierchów": „Tylko tu, gdzie pracował cicho a wydatnie ś. p. Bronisław Piłsudski, założyciel Sekcji Ludoznawczej T. T., jest właściwe miejsce dla uczczenia jego zasług. Dzieje owej Sekcji i zarys działalności „Pana Bronisława" przygotowałem osobno do druku. Tu przypominam, iż był pierwszym, który w Muzeum Tatrz. zajął się gorliwie ludoznawczymi zbiorami, który kierował ich gromadzenie i urządzenie na właściwe tory, tworząc naukowe podwaliny i cenne projekty, który zapoczątkował nasze wydawnictwa z ogromnym trudem, uważając je słusznie za jedno z najważniejszych zadań regionalnej placówki.

Chciałbym, aby Muzeum, składając hołd wielkim twórcom swojego znaczenia, uczciło pamięć świetlanej postaci cichego pracownika i nazwało dział ludoznawczy nazwiskiem Bronisława Piłsudskiego[3]).

Jednocześnie z działalnością na terenie Podhala Bronisław Piłsudski projektuje założenie w Krakowie „Szkoły Etnograficznej im. Jana Karłowicza", względnie „Instytutu Etnograficznego", „w którym by ludzie różnych fachów, wieku, płci, przygotowywali się do praktycznej bezpośredniej pracy ludoznawczej według nowoczesnych wymagań młodej nauki"[4]).

Projekt był zakrojony na szeroką miarę. Korespondencja obszerna przeprowadzona z przedstawicielami świata naukowego (z profesorami: Talko-Hryncewiczem, Czarnowskim, Majewskim, Fische-

[1]) Zb. Br. Piłs. w I. W.

[2]) Zb. Br. Piłs. w I. W.

[3]) Juliusz Zborowski — Muzeum Tatrzańskie. Rok 1928/29 i plany na przyszłość. „Wierchy" tom VII, 1929, str. 163.

[4]) Zb. Br. Piłs. w I. W.

rem, Klingerem, Stolyhwą i inn.). Wszyscy przyklasnęli pięknemu projektowi, lecz odpowiedzi dali sceptyczne z racji braku środków na tak wielką instytucję. Projekt upadł[1]).

W roku 1914 Bronisław Piłsudski przeniósł się do Krakowa, gdzie otrzymał stanowisko sekretarza Komisji Etnograficznej Polskiej Akademii Umiejętności. I w tę pracę wkładał mnóstwo twórczej inicjatywy. Praca ta była dla niego pewnego rodzaju ustaleniem, czuł się więc dobrze, pracując w dziedzinie tak blisko go interesującej. „Pozostają jeszcze niezaspokojone dwa ważne momenty w życiu, pisał w tym okresie w jednym z listów, 1) strona materialna, która mocno kuleje... i życie osobiste. To zaś z kolei zależy od braku zabezpieczenia materialnego“ [2]).

...Podczas pobytu w Szwajcarii pracował gorliwie w Komitecie Sienkiewiczowskim, usiłował w pracy humanitarnej zjednoczyć wszystkich, bez względu na stronnictwa i spory: „po wojnie mogą nastąpić rywalizacje, mówił, dziś na tym polu, które my zajęliśmy — ścierania się muszą zaniknąć“[3]).

Przy Komitecie Sienkiewiczowskim założył komitet pomocy Litwie, stworzył też komitet pomocy Polakom pracującym naukowo, który prosperował dobrze dzięki wydajnej pomocy geografa Henryka Arctowskiego i jego żony zamieszkałych w Ameryce. Założył też pod Fryburgiem dom polski, który dał przytulisko drobnym dzieciom wraz z matkami, które wydostano z niemieckich obozów.

Troszczył się też serdecznie o muzeum w Rapperswilu i różnymi środkami starał się przyczynić do poprawienia jego groźnej sytuacji finansowej.

...Tęsknił do kraju coraz bardziej, gnębiła go ciągła nieokreśloność sprawy polskiej na forum międzynarodowym, cierpiał bardzo nad coraz nowymi ofiarami wojennej niedoli, gnębiły go ciągłe jałowe spory i partyjnictwo w kraju.

„U nas często nienawidzą się ludzie, grupy, syczą nieżyczliwością“ — żalił się z bólem i z głębi serca, które ne znało nienawiści, wołał: „Nie kochajmy się, a szanujmy się“[4]).

Męczyła go też myśl, że nie może brać bezpośredniego, czynnego udziału w walkach niepodległościowych — tak bardzo chciał być pomocnym i użytecznym! W liście niedokończonym z dn. 6.IV. 1918 r. (adresat nieznany) pisał: „Znowu leżę, walcząc z nowym bronchitem.

---

[1]) Zb. Br. Piłs. w I. W.
[2]) Zb. Br. Piłs. w I. W.
[3]) Zb. Br. Piłs. w I. W.
[4]) Zb. Br. Piłs. w I. W.

Bronisław Piłsudski (siedzi z lewej strony) z grupą Olczów nad dolnym Amurem. Obok Piłsudskiego siedzi Rosjanin. Pośrodku stoi mieszaniec chińsko-olczański. — Fot. ze zbiorów Br. Piłsudskiego w Instytucie Wschodnim.

Br. Piłsudski z czasów pobytu we Władywostoku. — Fot. ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego.

Br. Piłsudski z czasów pobytu na Sachalinie. — Fot. ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego

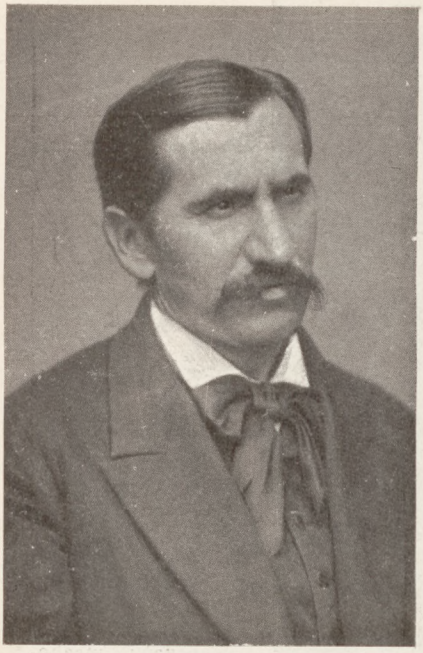

Agaton Giller
(Do artykułu Justyna Sokulskiego).

„Gwiazdka" dla dzieci w Związku Sybiraków.

Tradycyjny opłatek Zw. Młodzieży z Dalekiego Wschodu; pośrodku w pierwszym rzędzie siedzi Minister pełnomocny Japonii, Pan Ito Nobobumi

Pomimo tej często mię nawiedzającej choroby, snuję plany wpisania się do czerwonego krzyża waszego, chociażby do rezerwy“ [1]).

Nie doczekał lepszej doli w odrodzonej Ojczyźnie. Zmarł w Paryżu dnia 17 maja 1918 roku.

Praca niniejsza nie daje całokształtu działalności Bronisława Piłsudskiego na niwie naukowej i społecznej, ani też nie daje pełnego obrazu jego postaci jako człowieka. Materiał bowiem czerpany był jedynie z dostępnych w tej chwili źródeł: z artykułu Wacława Sieroszewskiego (Rocznik Podhalański, 1914—1921) i z inych prac pomniejszych, a nade wszystko ze zbiorów Bronisława Piłsudskiego, znajdujących się w Instytucie Wschodnim w Warszawie. Są tam liczne notatki naukowe w rękopisach, dotyczące Sachalinu, Kamczatki, Chin, Japonii, teksty Gilackie, Ainoskie, Orockie, materiały do słowników „inorodców“; są pracowite, liczne notatki z przeczytanych dzieł, jest poważna kolekcja klisz i fotografii (około tysiąca), są obiekty muzealne (399 przedmiotów) i wreszcie materiał bezcenny do biografii — obszerna korespondencja, obejmująca tak listy otrzymane, jak i niedokończone, niewysłane, względnie bruliony listów Bronisława Piłsudskiego; są nadto liczne notatki drobne na różne tematy społeczne, polityczne, naukowe i osobiste — ubożuchne, zniszczone kartki, dorywczo notowane, a zawierające prawdziwe skarby myśli ludzkiej; są kartki z rozkładem pracowitego dnia i wreszcie „pamiątki“, zebrane w pokoju zmarłego w Paryżu przez pieczołowite ręce jego przyjaciół, a więc z nad łóżka zdjęty obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, wiszący obok małego czarnego krzyżyka i obok pocztówki, wyobrażającej herb Polski i Litwy, a ze ścian fotografie katedry wileńskiej i widoków Wilna, krajobrazy wiejskie litewskie i wnętrze chaty wieśniaczej litewskiej — świadectwa najgłębszej, najserdeczniejszej tęsknoty....

Cenne zbiory Bronisława Piłsudskiego domagają się opracowania. Należało by skompletować wszystkie materiały naukowe, znajdujące się w różnych rękach, należało by odszukać wszystkie prace drukowane, rozrzucone w licznych czasopismach krajowych i zagranicznych, należało by wreszcie z rąk prywatnych wycofać, względnie wypożyczyć, korespondencję osobistą i naukową oraz wśród krewnych i przyjaciół zebrać pamiątki i wspomnienia. Dopiero wówczas można by przystąpić do opracowania życia i czynów jednego z nielicznych orientalistów polskich, „Króla Ainów“, jak go nazwał prof. Wincenty Lutosławski, „apostoła miłości“, jakie miano otrzymał w Rapperswilu.

[1]) Zb. Br. Piłs. w I. W.

Źródła najważniejsze:

Zbiory Bronisława Piłsudskiego, znajdujące się w Instytucie Wschodnim w Warszawie. Skrót w odsyłaczach: Zb. Br. Piłs. w I. W.

Wacław Sieroszewski — Bronisław Piłsudski. Rocznik Podhalański, 1914—1921. Str. V — XXX. Skrót w odsyłaczach: W. Sier.

Artykuły pomniejsze, cytowane w tekście.

Prace drukowane Bronisława Piłsudskiego (nie jest to spis kompletny wobec trudności odszukania prac drobnych, rozrzuconych w licznych czasopismach krajowych i zagranicznych):

W sprawie Muzeum Tatrzańskiego. „Rocznik Podhalański", 1914 — 1921.

Szamanizm u tubylców na Sachalinie. „Lud" (Lwów) 1909, XV i 1910, XVI.

Poezja Gilaków. „Lud" (Lwów) 1911, XVII.

Dział etnografii na XII Zjeździe rosyjskich przyrodników i lekarzy w Moskwie. „Lud" (Lwów), 1911, XVII.

W sprawie Zjazdu etnografów polskich. „Lud" (Lwów), 1911, XVII.

Trąd wśród Gilaków i Ajnów. „Lud". (Lwów), 1912, XVIII.

Na niedźwiedziem święcie u Ajnów. „Sfinks", 1909.

Oświata na Dalekim Wschodzie. Szkoły w Chinach. „Nowe Tory".

Feministki chińskie. „Nowe Tory".

Materials for the study of the Ainu language and folklore, Cracov, 1912.

Ainu Folk—Lore. „The Journal of American Folk—Lore" XXV, N. XCV, 1912.

The Gilyaks and their Songs. „Folk—Lore", XXIV. N. 4, London, 1913.

Die Urbewohner von Sachalin. „Globus", XCVI.

Das Bärenfest der Ajnen auf Sachalin. „Globus", XCVI. N. 3, 1909.

Der Schamanismus bei der Ainu — Stämmen von Sachalin. „Globus", XCV. N. 5, 1909.

Schwangerschaft, Entbindung und Fehlgeburt bei den Bewohnern der Insel Sachalin (Giliaken und Ainu). „Anthropos", 1910.

Les signes de propriété des Aino. „Revue d'Ethnographie et de Sociologie", Paris, 1912.

L'accouchement, la grossesse et l'avortement chez les indigènes de l'ile Sakhaline. „Bulletins et mémoires de la Société d'Anthropologie de Paris", X, 1909.

Rody, bremennost', wykidysi, bliznecy, urody bezplodie i płodovitost' u tuzemcew o. Sachalina. „Živaja Starina", XIX, 1910.

Aborigeny o. Sachalina. „Živaja Starina", XVIII, 1909.

Ekonomiczeskij byt Ajnov s podrobnoju ich statistikoj. „Zapiski Obsc. Izuc. Amurskago kraja". Poekt prawił ob uprawlenii inorodcami s motiwirowkoj po każdomu punktu. „Zapiski Obsc. Izuc. Amurskago Kraja".

Nuzdy i potrebnosti tymowskich Giliakow. Trudy Priamursk. Otd. I. R. Geograf. Obsc.

Nadto artykuły pomniejsze w „Ludzie", „Pamiętniku Fizjograficznym", „Ziemi", „Głosie Lekarzy" oraz artykuły treści popularnej w „Nowych Torach", „Sfinksie", „Świecie", „Promyku", „Prawdzie" i t. d.

Rzuconą przez dr. Kazimierę Zawistowicz myśl zebrania, naukowego opracowania i wydania wszystkich zbiorów i pism Bronisława Piłsudskiego—redakcja „Sybiraka" popiera najgoręcej. Jest to sprawa pilna, o bardzo wielkiej naukowej i kulturalnej doniosłości. Zbiory B. Piłsudskiego niszczeją i grozi im zagłada, pisma Jego coraz bardziej stają się „białymi krukami". Nie możemy pozwolić na zmarnowanie oryginalnego i niezmiernie cennego dorobku brata Wielkiego Marszałka.

DOKUMENTY*)

M. S.Wewn.
Departament Policji
5. Wydział
9 kwietnia 1887 r.
Nr. 1039.

Koncept

Tajne
28

Do Głównego Zarządu Więzień.

Stosownie do najpoddańszego zreferowania przez Pana Ministra Sprawiedliwości okoliczności sprawy z oskarżenia szlachcica **Józefa Piłsudskiego** i inn. o przestępstwo państwowe, **Najjaśniejszy Pan** dn. 8 kwietnia 1887 r. raczył **Najwyżej** rozkazać: rozstrzygnąć sprawę niniejszą w porządku administracyjnym w ten sposób, ażeby zesłać Piłsudskiego na pobyt pod dozorem policji we Wschodniej Syberii w ciągu lat pięciu.

O tym **Najwyższym** rozkazie Departament Policji ma zaszczyt zawiadomić Główny Zarząd Więzień celem poczynienia odpowiednich zarządzeń co do wysłania Piłsudskiego dokąd należy, dodając, że wydane zostało rozporządzenie, żeby osobę wspomnianą, znajdującą się obecnie pod strażą w Domu Aresztu Prewencyjnego, zaliczyć do podlegających kompetencyj Głównego Zarządu Więzień.

Podp. Dyrektor *Durnovo.*
Affirm. Sekretarz (—).
Za zgodność: (—).

*) Z księgi p. t. „Józef Piłsudski na Syberii" pióra mjr. M. B. Lepeckiego cytujemy tekst przekładu pisma rosyjskiego M. S. Wewn., departament policji, z dn. 9 kwietnia 1887 r. do Głównego Zarządu Więzień w sprawie wyroku na Józefa Piłsudskiego. — **Przyp. red.**

MICHAŁ SABATOWICZ

Za parkanem sztandarów

Kontynuujemy dyskusję w sprawie zagadnienia młodzieży. Przypominamy na ten temat w poprzednich Nr. Nr. „Sybiraka": „O prawo dnia jutrzejszego" red. M. Sabatowicza (Nr. 2/10); „W sprawie młodzieży" Z. Kozłowskiego (Nr. 3/11); „Współpraca z młodzieżą" dr. J. Zemły (Nr. 4/12). Przyp. red.

Przedstawiciel młodych kol. Kozłowski a następnie kol. dr. Zemła z dwóch różnych punktów widzenia ujęli podjęte przeze mnie zagadnienie młodzieżowe.

Zagadnienie to zamknięte w ramy trzech artykułów w „Sybiraku" nie tylko nie wyczerpało jeszcze sprawy, ale, jak dotychczas, obracało się raczej w mgławicach ogólnych, niezorganizowanych projektów; a przecież sprawę tę, tak dziś ważną, musi postawić się jasno i bez niedomówień, gdyż rozwiązanie tego zagadnienia powinno być niejako sumą naszych sybirackich moralnych dorobków.

Społeczeństwo wielkiej wojny wydaje mi się czasami takim bohaterem, który oszołomiony swoją przypadkową rolą stanął w lustrze i podziwia własne oblicze, doszukując się w nim znamion tego wyróżniającego go bohaterstwa. „Bohater" ten nie widzi nic poza sobą i nie chce widzieć. Na dobitek jego młodość i lata męskie, przepędzone w atmosferze niesprzyjającej wyrobieniu zamiłowań pedagogicznych, nie mogły rozwinąć w nim wychowawczych zainteresowań. Nic więc dziwnego, że młodzież dzisiejsza odeszła od nas daleko, o wiele dalej, niż to miało miejsce na przełomach innych epok. Stan ten obserwuję jako jeden z tych, którzy oddali się niepodzielnie pracy na odcinku młodzieżowych organizacyj i którzy stale tkwią w tym ruchu, starając się swoje zainteresowania i nawyki myślowe przełamać i nagiąć do nowych form życia. Nie chcąc wejść w konflikt z dniem jutrzejszym, musimy starać się myśleć jego kategoriami, choćby nawet ta niewczesna gimnastyka myślowa była nam nieco uciążliwa.

Naszemu porozumieniu z młodzieżą zawadza częstokroć właśnie

ta wspomniana bohaterska poza, która, dziś odcinając nas od młodych, może jutro odłączyć nas od wszelkich przejawów życia społecznego. Bo trudno, brąz na piedestale jest na swoim miejscu, natomiast żywy człowiek staje się niemożliwy i — śmieszny.

Może w swojej ocenie młodzieży jestem nią zaślepiony — może, ale nie ulega dla mnie wątpliwości jedno, że cokolwiek zrobi się dla tego zagadnienia, musi wydać swój plon w przyszłości, że nie jest rzucaniem piasku w próżnię, ale budową czegoś realnego, co przetrwa niejeden wiek i niejedną epokę — a równocześnie przedłuży istnienie naszej myśli w daleką przyszłość.

Chyba jeszcze w żadnej z epok nie zetknęły się na płaszczyźnie walki młodych ze starszymi tak wybitnie odrębne pokolenia, jak to dzieje się obecnie. Naszą młodość i wiek męski pochłonęły dwie sprawy: walka o wolność i budowa nowego od podstaw państwa. Jedna z tych prac byłaby już nielada ciężarem, cóż dopiero mówić o podwójnej.

Druga z tych herkulesowych prac, budowa państwa, pochłonęła nas wszystkich bez reszty. W pracy nad zcementowaniem sił społecznych stanął karnie i posłusznie długi szereg sztandarów byłych obrońców ojczyzny. Za parkanem tym wrzała solidna praca. Do czasu jednak. Przyszedł bowiem moment, w którym za obrębem parkanu, po drugiej jego stronie, poczęło wyrastać nowe pokolenie. Na naszych piersiach wisiały zaszczytne odznaczenia niepodległościowe, opieraliśmy się o drzewca znaków federanckich, — a tamci przychodzili, wedle naszego mniemania, do gotowego, bez zasług. Ledwie zauważyliśmy ich istnienie. Rośli oni, wegetowali i wreszcie wyciągnęli ręce po chleb, po należne im miejsce. Parkan naszych sztandarów oddziela nas nadal, niestety, od młodego społeczeństwa, od Polski jutrzejszej, od życia, które, potężniejąc nowymi falami, omija nasz parkan.

Zostajemy na uboczu. Ktoś inny porywa nam młodzież — ktoś inny nadaje jej kierunek. Kto? Życie!

Tak, życie. Te burdy uniwersyteckie, te antysemickie manifestacje, które tak skwapliwie zapisują na swój rachunek t. zw. „narodowcy", to przecież nic innego, jak tylko dopełnienie tego, czego my, zdobywcy wolności i budowniczowie państwa, nie daliśmy nowemu pokoleniu.

Nie starszyło nam na to czasu.

Zapomnieliśmy o tym, że nasza młodość miała momenty wspaniałego wyżycia się. Zdawało się nam, że tą niedostateczną strawą ideową, jaką preparowaliśmy „na chybcika", potrafi wyżyć młody

organizm i że horyzonty nie sięgające poza dzień dzisiejszy wypełnią młodą wyobraźnię. Młodzież wychowała się przy tym nieomal że sama. Dopomagały jej w tym kierunki wychowawcze, pozwalające na daleko posuniętą samodzielność. Może to i nie zła taka samodzielność, ale sprawia ona równocześnie, że drogi nasze i młodych rozchodzą się.

Jakaż jest na to rada?

Jedna. Musimy wyjść z poza naszego parkanu sztandarów i dać porwać się prądowi nowego życia lub — odejść. Musimy zrewidować na nowo od podstaw nasze federanckie statuty i regulaminy, nasze małe związkowe troski odsunąć na bok i uaktualnić znowu przeżywające się coraz szybciej organizacje.

Kol. dr. Zemła w swoim artykule dotknął szczęśliwie jednego momentu dziejowego, w którym zapał młodych zetknął się na pewnym dziejowym odcinku z sentymentem starszego pokolenia, wychowanego tradycjami 1863 r. Był to moment 1914 roku, moment tworzenia się „Strzelca". Momenty takie wprawdzie nie powtarzają się, ale mogą stworzyć precedens i powtórzony w innej, współczesnej, formie dawny eksperyment może jeszcze trafić do pokolenia wychowanego niewątpliwie silnie na tradycjach 1914 roku. Takie postawienie sprawy zobowiązuje do konkretnych projektów. A więc spróbuję je sprecyzować.

W dzisiejszej młodzieżowej organizacyjnej strukturze najpożyteczniej dla państwa i w duchu najbardziej sprzyjającym rozwojowi typu doskonałego obywatela „stworzonego na modłę potrzeb chwili dzisiejszej", jak wyraził się Marszałek Edward Śmigły-Rydz, skupiają młodzież takie organizacje, jak: Związek Strzelecki i Związek Rezerwistów. Związek Strzelecki posiada jeszcze organizację Orląt, zrzeszającą młodzież od lat 14—16, a więc z armią polską i ze Związkiem Rezerwistów tworzy Związek Strzelecki już pewien jednolity, zwarty i logiczny system wychowawczy.

Otóż, czyby tak nasze federacyjne areopagi, dotychczas przypatrujące się obojętnie tym ruchom, wiążącym się przecież tak ściśle z tradycją i przeszłością Niepodległościowców, nie mogły zainteresować się nimi nieco żywiej? Przy każdej takiej organizacji historycznej, n. p. przy Związku Sybiraków, przy Zarządzie Okręgu mógłby powstać oddział jednej z wyżej wymienionych organizacyj z nomenklaturą n. p. „Sybirackiej", „Pierwszej Brygady", „Kaniowczyków", „Peowiaków" i t. p. Związek (n. p. Sybiraków) stałby się niejako opiekunem tego oddziału, jego „Kołem Przyjaciół", a oddział Orląt lub strzelecki przejąłby kult tradycji tej swojej opiekuńczej

organizacji. W ten sposób nie tylko żylibyśmy nadal w tradycji nowego pokolenia, ale nadalibyśmy swój kierunek wychowawczy młodym orlętom, strzelcom czy też rezerwistom.

Nasze historyczne Związki skazane są na wymarcie, dlaczegóżby więc ich ideologia, majątki i sztandary musiały przejść bezapelacyjnie do historii, muzeów i do kas skarbowych? Dlaczego nie ma z tego skorzystać żywe, młode pokolenie? W ten sposób związana z nami młodzież wykona dalej zaczęty przez nas trud budowy państwa — solidniej od nas, bo fachowo, bo będzie do tego przygotowana naszym doświadczeniem. Wtenczas jedynym jej wyżyciem się nie będą pałki, rozbijające sprzęty uniwersyteckie, a nasze sztandary będą ich sztandarami, nasze emblematy — ich emblematami, nowe zaś ich drogi będą solidnym gościńcem tradycji, a nie ścieżkami poprzez bagna i dżungle faszystowskich lub komunistycznych eksperymentów.

Powyższy, czysto organizacyjny projekt nie wyczerpuje, oczywiście, zagadnienia; pozostaje cały szereg sposobów przenikania nas i naszych myśli w Młodą Polskę; są to jednak zagadnienia tak odpowiedzialne, że podjąć się ich mogą i winny tylko jednostki, mające istotnie coś do powiedzenia i przekazania dniom jutrzejszym. Organizacja, wedle mego zdania, jeśli doprowadzi do takiej ideologicznej osmozy, spełni swoje posłannictwo w całej pełni.

Ten cel straciliśmy, niestety, z oczu, zająwszy się swoimi egoistycznymi sprawami związkowymi. Każdy z tych związków staje się coraz więcej jakąś kasą pogrzebową lub kiepskim rekwizytem świątecznych parad.

Powiedzmy sobie prawdę w oczy, że odpowiedzialność za jutrzejsze oblicze Polski obciąża nas, jako jej ideowych przodowników.

Po trudzie zdobycia wolności czeka nas niemniej ważny wysiłek utrwalenia jej przez wychowanie młodzieży.

W Brześciu n. Bugiem w dn. 29 i 30 czerwca 1937 r. odbędzie się VIII-my Zjazd delegatów Związku Sybiraków

Sybiracy, przybywajcie licznie na Zjazd!

A. SAULEWICZ *).

Z azjatyckich mórz wybrzeży...

Z Azjatyckich mórz wybrzeży,
Z za Bajkału chłodnych wód,
Płynie hasło — hymn młodzieży,
Hasłem tym — Daleki Wschód.

Z nad Selengi i Amuru,
Z gór Ałtaja śnieżnych stref,
Płyną zgodne głosy chóru,
Płynie z piersi młodych śpiew.

Hej, młodzieży, do szeregu,
Baczność! Wzrok ku Polsce zwróć,
Bo przybiła już do brzegu,
Błędna z wygnańcami łódź.

Niech więc na Ojczyzny łonie,
W pracy mózgów, w pracy rąk,
Serca rosną, zapał płonie,
Dostarczając światła w krąg.

Nie jednemu z nas się przyśni,
Gdy w przeszłości spojrzy mrok,
Piękny Kraj Kwitnącej Wiśni,
I ziejący ogniem smok.

Bo dziecięcych lat przeżycia,
Trwają w duszy cały czas.
Wschód Daleki — to tradycja,
Co z przeszłością łączy nas.

*) Autor wiersza jest członkiem Oddziału Wileńskiego Zw. Mł. z Dal. Wsch.

Płk. Stanisław Lubodziecki.

Polacy na Syberii w latach 1917 — 1920

(Wspomnienia *)

Wystąpienia centrali charbińskiej w istocie swej stanowiły dla B. P. (Biuro Polityczne Polskiego Komitetu Narodowego i Polskiego Komitetu Wojennego) groźbę sparaliżowania jego działalności, szczególnie paszportowej, najbardziej B. P. absorbującej i najbardziej wówczas dla Polaków potrzebnej. Wystarczyło, aby władze rosyjskie i władze konsularne przestały respektować paszporty B. P., bo wtedy traciło ono charakter tolerowanej i uznawanej instytucji polskiej o charakterze konsularnym. P. K. N. (Polski Komitet Narodowy) we Władywostoku i B. P. posiadały wiarogodne dane, iż wspomniana groźba może ulec realizacji, więc trzeba było się z tym liczyć i znaleźć środki zaradcze, aby rzesze Polaków we Władywostoku nie ucierpiały na zmianie sytuacji w razie urzeczywistnienia groźby. P. K. N. we Władywostoku oraz B. P. w swym postępowaniu nie kierowały się ambicjami lub zainteresowaniami osobistymi poszczególnych członków, lecz jedynie celowością posunięć dla dobra Polaków. Mimo więc energicznego „wojowania" z centralą charbińską, rzeczone instytucje były wolne od jakiegokolwiek zacietrzewienia i zawsze gotowe sporne sprawy wyjaśnić. Do opisanej sytuacji dołączyła się niejasna dla P. K. N. sprawa udziału w mającym odbyć się we wrześniu 1919 r. nowym polskim zjeździe, a podjęta przez P. K. N. we Władywostoku inicjatywa zlania się PKN. i P. K. W. poza Władywostokiem nie znalazła żadnego oddźwięku, a i we Władywostoku akcja zlania się pozostawiała wiele do życzenia. Wreszcie poczęły dochodzić coraz bardziej uporczywe wieści o zmierzchu Polskiego Komitetu Wojennego, o utracie przezeń znaczenia i o zamknięciu mu przez Francuzów i Wojsko Polskie kredytów. W aliansie P. K. N. i P. K. W. na terenie Władywostoku powstawała

*) Patrz poprzednie części niniejszej pracy w Nr. Nr. „Sybiraka" 1, 2, 3—4 z 1934 r., 1—4 z 1935 r., 2 i 3 z 1936 r.

kwestia bezużyteczności jednego z aliantów, a mianowicie P. K. W. — mimo bezsprzecznych jego zasług w przeszłości.

O utracie przez P. K. W. dotychczasowej roli niezbicie już świadczył otrzymany we Władywostoku wyciąg z rozkazu Dowództwa Wojska Polskiego następującej treści:

„Z rozkazu Nr. 153, z dnia 27 maja 1919 r. § 1. Wedle § 2 rozkazu do W. P. z 11 stycznia 1919 roku Nr. 11 i na podstawie protokułu z 9 stycznia 1919 roku występował Polski Komitet Wojenny jako instytucja reprezentująca W. P. we Wschodniej Rosji i Syberii i zastępująca je w sprawach polityczno-wojskowych. Wobec otrzymanej od jenerała Hallera depeszy, wedle której funkcje Polskiego Komitetu Wojennego ograniczają się wyłącznie do rekrutacji i pomocy rodzinom wojskowym, oraz wobec ostatnio otrzymanej depeszy o naznaczeniu przez Rząd krajowy swego przedstawiciela na Syberię, traci § 2 powołanego rozkazu i powołany protokuł z 9 stycznia 1919 r. w całości swoje znaczenie, zaś Polski Komitet Wojenny może w stosunku do Wojska Polskiego we Wschodniej Rosji i na Syberii występować nadal jedynie w granicach, zakreślonych przez jenerała Hallera.

Aby rodziny wojskowych wskutek powyższej zmiany nie ucierpiały, przechodzi wypłata rządowych zapomóg z dniem 1 czerwca 1919 roku na skarb W. P. i uskuteczniana będzie przez punkty zborne wedle postanowień, które ogłoszone będą w najbliższym czasie.

Oryginał podpisał Dowódca W. P. we Wschodniej Rosji pułkownik Czuma. Szef sztabu W. P. podpułkownik Lichtarowicz (cytuję z czasopisma „Żołnierz Polski we Wschodniej Rosji", Nr. 15 z 8 czerwca 1919 r.).

W takim to stanie rzeczy P. K. N. we Władywostoku na posiedzeniu w dniu 15.VIII.1919 r. postanowił wysłać do Charbina delegatów: wiceprezesa P. K. N. Stanisława Lubodzieckiego i członka P. K. N. Juliana Billinga, uchwaliwszy dla nich instrukcję. Wedle tej instrukcji delegaci mieli w Charbinie stwierdzić, iż przybyli nie dla złożenia wyjaśnień, to jest usprawiedliwiania P. K. N. we Władywostoku, lecz dla wzajemnych informacyj i określenia wytycznych dla dalszej pracy. Delegatom zlecono domagać się uznania i wykonania przez P. K. N. na S. i R. postulatów P. K. N. we Władywostoku, wyłuszczonych w uchwałach z 4 i 11 lipca 1919 r., z tym tylko uzupełnieniem, iż sprawa nowych wyborów do P. K. N. na S. i R. w zależności od pozycji, jaka w stosunku do zjazdu irkuckiego przyjęta będzie przez P. K. N. na S. i R. oraz przez P. K. N. we Władywostoku, załatwiona być może na zjeździe irkuckim lub na zjeździe organizacyj polskich Dalekiego Wschodu i Syberii Wschodniej we Władywostoku albo Charbinie i że

istnienie Biura Politycznego P. K. N. i P. K. W. we Władywostoku ma trwać do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy wytworzenia jednolitego przedstawicielstwa polskiego na Dalekim Wschodzie i Syberii (momenty prekluzyjne — przybycie oficjalnego przedstawiciela Rządu Polskiego, zjazd w Irkucku lub zjazd organizacyj polskich Dalekiego Wschodu i Syberii Wschodniej), o ile przed tymi momentami dla P.K.N. we Władywostoku dla P. K. W. nie wytworzy się sytuacja, absolutnie uniemożliwiająca wspólną pracę we Władywostoku. Rezultaty obrad po zaprotokułowaniu ich w Charbinie miały być zreferowane P. K. N. we Władywostoku do aprobaty. Poza tym uchwalono, aby decyzję co do udziału w zjeździe irkuckim i co do form tego udziału powziąć po powrocie delegatów z Charbina. Ta ostatnia uchwała była powzięta wobec znanej nam wtedy następującej sytuacji co do zjazdu w Irkucku.

W czerwcu 1919 r. komitet organizacyjny wydał odezwę, która wzywała Polaków do wzięcia udziału w wyznaczonym na 10 sierpnia 1919 r. zjeździe w Irkucku. Według tej odezwy przedstawiciele zrzeszeń społecznych Czelabińska, Omska, Nowonikołajewska, Krasnojarska i Irkucka, przy udziale przedstawicieli Polskiego Komitetu Wojennego i Polskiego Komitetu Narodowego (ostatnich z głosem doradczym), podjęli się kierownictwa zainicjowanego przez P. K. W. zjazdu wszechsyberyjskiego emigracji polskiej, który powinien opracować wytyczne pracy na Syberii Polaków jako Narodu Wolnego i Samodzielnego. Odezwę podpisali przedstawiciele gmin irkuckiej, czelabińskiej i krasnojarskiej: A Borowiński, A. Kuczyński, F. Maciejewski, przedstawiciel kom. wyk. Nowonikołajewska St. Kuczewski, przedstawiciel Rady Zjednoczonej Omskiej St. Pokładzki, przedstawiciel Polskiego Komitetu Wojennego Z. Sadowski.

Również w czerwcu 1919 r. były wydane przez komitet organizacyjny zjazdu program wszechsyberyjskiego zjazdu polskiego i regulamin wyborczy.

Program był następujący:

A. Polska jako Państwo Samodzielne;

I. Obecny stan Państwa Polskiego w świetle posiadanych materiałów: a) ustrój państwowy, b) ustosunkowanie się międzynarodowe, c) stan ekonomiczno - społeczny, d) zadania i dążenia Państwa;

II. Stosunek emigracji do Państwa: a) prawa i obowiązki, b) sytuacja polityczna i konieczność państwowego przedstawicielstwa;

B. Sprawy lokalne emigracji polskiej na terenie Syberii i Uralu:

1. sprawozdanie Polskiego Komitetu Wojennego i Polskiego Komitetu Narodowego na Syberię i Rosję: a) Polski Komitet Wojenny, je-

go rola i akcja polityczna i wojskowa na terenie emigracji, b) Polski Komitet Narodowy;

2. położenie prawno-państwowe obywateli polskich na Syberii i Uralu: a) byłych poddanych ros., austr., niem., b) byłych jeńców rosyjskich — Polaków z armii austr. i niem.;

3. wychodźtwo polskie: a) potrzeby wygnańców polskich, pomoc ofiarom wojny i organizacja powrotu, b) potrzeby kolonij polskich na terenie emigracji: szkolnictwo i instytucje kulturalno - oświatowe, organizacje społeczne i statystyka ludności polskiej, prasa polska;

4. zadania ekonomiczne: a) stosunki ekonomiczne polsko-rosyjskie, b) organizacje handlowe i przemysłowe, c) kooperatywy, d) banki i kasy pożyczkowo - oszczędnościowe;

5. pomoc społeczna: a) wojsku polskiemu, b) inwalidom, c) sierotom i rodzinom żołnierzy polskich.

C. Wolne wnioski.

Według regulaminu wyborczego prawo wyborcze czynne i bierne na wszechsyberyjski zjazd polski mieli wszyscy Polacy zamieszkali na Syberii i Uralu, bez różnicy płci i wyznania, którzy ukończyli lat 20 i zostali zarejestrowani. Normy przedstawicielstwa określono w ten sposób, że na 50 do 350 osób miał być 1 delegat, na 351 do 650 osób — 2 delegatów, na 651 do 950 osób — 3 delegatów, na 951 do 1250 osób — 4 delegatów i t. d. W tych miastach, gdzie były organizacje polskie, organizacje te wybierały z pośród siebie komisje wyborcze. Przy braku organizacyj polskich komisję wyborczą miało wybrać ogólne zebranie miejscowej kolonii. Komisje miały przeprowadzić rejestrację tam, gdzie jej nie było, rozesłać karty wyborcze, wreszcie ogłosić technikę wyborów i ich termin. Głosowanie miało być na listy kandydatów i powinno było zakończyć się do dnia 1 sierpnia 1919 r.

P. K. N. we Władywostoku uznał, iż istnieją momenty, utrudniające udział w zjeździe irkuckim, a mianowicie: trwający rozdźwięk między zachodem i wschodem (organizacjami polskimi zachodniej i wschodniej Syberii) i wzajemne zwalczanie się dwóch centrali (P.K.W. i P. K. N.); powołanie w porządku dziennym zjazdu sprawozdania P. K. N. na S. i R. bez uprzedniego widocznie porozumienia się w tej mierze z P. K. N. na S. i R.; niezwykle krótki termin od ogłoszenia o zjeździe do daty jego rozpoczęcia, ustanowiony, jak zresztą cała organizacja zjazdu, bez uprzedniego wysłuchania w tej mierze głosu organizacyj polskich na Wschodzie; ordynacja wyborcza o koncepcji, zupełnie odbiegającej od przyjętej na zjazdy poprzednie (poprzednio zwykle w zjazdach uczestniczyli przedstawiciele organizacyj polskich); wreszcie niemożliwość odbycia się zjazdu w wyznaczonym terminie.

Justyn Sokulski.

Agaton Giller więźniem i wygnańcem sybirskim

(w 50-tą rocznicę śmierci).

Postać Agatona Gillera ma dla młodszego pokolenia polskiego już tylko cechy wyblakłego dagerotypu. Jest nieco zapomniany, a kto nie zajmował się bliżej dziejami powstania styczniowego, — zgoła nieznany[1]). A przecież w historiografii 1863 roku, jako działacz a następnie autor historii owych czasów, ma Giller swoją chlubnie zapisaną kartę, przedstawia swoisty wyraz epoki, w której żył i działał. Jeden z wybitnych historyków powstania nazwał go słusznie „mistrzem spisku". Giller bowiem, nie kto inny, był twórcą owej podziemnej władzy, kierującej ruchem patriotyczno-manifestacyjnym, zawartej w słynnej instrukcji organizacyjnej, a kładącej podwaliny i zrąb pod budowę ustrojową tajemnego Rządu Narodowego. I nikt mu dzisiaj „czerwoności" dla tej właśnie zasługi utworzenia „państwa w państwie" nie odbierze. A przecież współcześni Gillerowi, patrioci i działacze, nazwali go „białym", bo wybuch powstania odkładał, bo zbyt umiarkowanie działał, co wynikało z jemu już właściwego usposobienia i poglądu na świat i życie. Powstrzymywał zapędy, regulował nastroje, z szybkim wybuchem powstania nie godził się, nie głosował za terminem 22-go stycznia, w zasadzie jednak, skoro padły pierwsze strzały dzielnej i gorącej młodzieży polskiej po puszczach i lasach, stanął u steru władzy i nim kierować usiłował.

Ale to nie wszystko, co nam Gillera przypomina.

Wszak zanim doszedł do spisku, poprzedzającego styczniową epokę, miał już za sobą kilkuletnią gehennę sybirską, miał przedsmak śmiertelnej kaźni, jaka by go za powstanie czekała.

---

[1]) Dotychczas brak monografii szczegółowej o A. Gillerze. Na artykuł powyższy złożyły się dzieła traktujące o powstaniu styczniowym oraz nieco materiału rękopiśmiennego, będącego w posiadaniu autora.

Była to kara za pierwszy gorący, „czerwony" poryw młodości, za wojnę węgierską, dla której młodzieńcem niespełna dwudziestoletnim opuścił nielegalnie granice Królestwa.

Agaton Giller urodził się 9 stycznia 1831 w Opatówku pod Kaliszem z ojca Jana Kantego, burmistrza miasta, i Franciszki z Szpadkowskich. Jan Kanty Giller pochodził z Polesia wołyńskiego, był wychowankiem słynnego liceum w Krzemieńcu, a za czasów Napoleona służył w wojsku polskim, odbywszy chlubnie kampanię moskiewską w 1812 roku. Młody Agaton wzrastał więc w tradycji patriotycznej i pod okiem kochających rodziców odebrał pierwsze nauki elementarne. Po ukończeniu czwartej klasy szkoły powiatowej w Kaliszu oddano go do gimnazjum t. zw. Kazimierzowskiego w Warszawie.

Śmierć ojca i zamknięcie Kazimierzowskiego gimnazjum rzuciły go do Łomży, gdzie pod opieką wuja, Józefa Szpadkowskiego, dokończył nauk, oddając się przy tym gorliwie studiom nad historią i literaturą ojczystą.

Tymczasem nadszedł rok 1848, którego echa przedostały się z zachodu, mimo czujnie strzeżonej granicy, i do zaboru rosyjskiego. Nie trudno domyślić się, że pierś młodego Agatona, jak i wielu jego rówieśników, rozsadzała żądza czynu, zwłaszcza gdy przyszły wieści o Książu, Miłosławiu i Sokołowie, a gdy niedługo potem odezwała się trąbka legionu polskiego na Węgrzech, wzywająca synów Polski na bój z nadzieją przeniesienia go w granice ojczyzny, nie było już siły, która by Agatona powstrzymała. Zebrawszy więc gromadkę towarzyszy, przeszedł z nimi kordon, podążając przez Śląsk ku węgierskiej granicy. Aliści w Raciborzu wstrzymano śmiałków w ich pochodzie i uwięziono. Na szczęście znalazł się zacny rodak w służbie pruskiej, asesor sądu Polko, który po mozolnych staraniach przygotował paszporty na obce nazwiska i jako już Wielkopolanom ułatwił po dziesięciu miesiącach srogiego pruskiego więzienia wydobycie się na wolność.

Giller, rzucony bez środków do życia w nieznane strony W. Ks. Poznańskiego, znalazł po dniach tułaczki i głodu zajęcie nauczyciela prywatnego w domu znanego patrioty, Władysława Euzebiusza Kosińskiego, w Targowej Górze pod Wrześnią. Obszerna i cenna biblioteka Kosińskiego stała się dlań prawdziwym skarbem. Wśród tych zajęć wrażliwy umysł wygnańca szybko dojrzewał. Wszedł w stosunki z pewnymi osobistościami „Ligi Polskiej" i zaczął pracować na polu publicystycznym, zasilając artykułami niektóre dzienniki poznańskie, co mu przynosiło skromny dochód. W owym czasie poznał

się z niejakim Józefem Pazorskim, inaczej Wałeckim, wysłannikiem Polskiego Towarzystwa Demokratycznego z emigracji, który, zbadawszy wszystkie walory duchowe młodzieńca, wtajemniczył go w najważniejsze sprawy tej organizacji. Dla tym korzystniejszego działania i propagandy haseł polskiej demokracji Giller przeniósł się do Krakowa, gdzie pod przybranym nazwiskiem Stanisława Zwierskiego zapisał się w poczet słuchaczów Uniwersytetu Jagiellońskiego na wykłady Kremera i Wincentego Pola, piastującego w tym czasie (1850 r.) katedrę geografii. Z końcem lipca następnego roku, po ukończeniu kursów letnich uczestniczył Giller w wycieczce naukowej, pod jętej przez akademików krakowskich w Tatry pod przewodnictwem Pola. W przepięknej dolinie Kościeliskiej z inicjatywy swego czcigodnego profesora i przewodnika uczestnicy wycieczki postawili krzyż drewniany z napisem „i nic nad Boga" na mogile legendarnego młynarza zygmuntowskiego.

Ów krzyż stał się później pretekstem do aresztowania Agatona w domu hrabiny Klementyny Miączyńskiej w Pieniakach (pod Brodami), dokąd na polecenie Wincentego Pola udał się piechotą przez Karpaty na posadę domowego nauczyciela syna Klementyny, młodego Kazimierza Miączyńskiego. Właściwym powodem aresztowania miała być denuncjacja pewnego kandydata adwokatury na podstawie przypadkowo przychwyconej korespondencji Agatona z jakimś emisariuszem.

W tym czasie bowiem polskie Towarzystwo Demokratyczne, kierowane przez t. zw. Centralizację z siedzibą w Wersalu pod Paryżem, przewidując zbrojny zatarg państw zachodnich z Rosją o Turcję, postanowiło na wypadek takiej wojny wywołać zbrojne powstanie przeciw Rosji przy spodziewanej pomocy Francji i Anglii. W tym celu przez wysłanych do Polski emisariuszów urabiać się starano opinię i potrzebę zbrojnego wystąpienia. Rząd austriacki, przeżywszy niedawno krwawą rewolucję 1848 roku i stłumiwszy przy pomocy wojsk rosyjskich powstanie węgierskie, dowiedział się przez swych szpiegów o rozpoczętej propagandzie emisariuszów polskich, broniąc więc interesów swego potężnego sojusznika, roztoczył pilne śledzenie wszystkich obcych na terenie swego państwa. Działo się to na podstawie cichej konwencji państw zaborczych do wzajemnego wydawania sobie niebezpiecznych dla nich osobistości, a zresztą był to odwet biurokracji austriadkiej i reakcja absolutyzmu za dopiero co minione dni swobody 1848 roku. Wśród wielu innych stał się i Giller ofiarą tego systemu. Oto jak pisał o tym fakcie do jednego ze swych przyjaciół:

„Przez myśl mi nawet nie przeszło, że wzniesienie krzyża w Ko-

ścieliskiej dolinie i poświęcenie go pieśniami stanie się przedmiotem policyjnego i sądowego dochodzenia. Kogo nie pytano, kogo nie badano w tej sprawie? Ja sam w pięć miesięcy potem (po aresztowaniu) byłem zapytywany we Lwowie urzędownie przez komisarza policyjnego: czy byłem w Kościeliskiej dolinie i czy należałem do tych, co krzyż stawiali i śpiewali pieśń na cześć polskiej ziemi (!)"

Po aresztowaniu w Pieniakach przywieziono Gillera do Lwowa i osadzono w t. zw. „małych koszarach". Rozpoczęto ścisłe badanie w sprawie jego opinii politycznej i narodowej, wyrażonej w artykułach drukowanych w pismach poznańskich i w znalezionych przy rewizji rękopisach. Badania trwały 6 miesięcy, a dokończono je w cytadeli warszawskiej, w Tomaszowie bowiem w roku 1853 wydały go władze austriackie w ręce rosyjskie.

W więzieniu warszawskim siedział rok cały. Komisja śledcza, zwłaszcza słynny dręczyciel więźniów politycznych, Lejchte, badała w dalszym ciągu jego polityczne zapatrywania oraz poglądy co do różnych związków, do których zgoła nie należał. Wreszcie wydano wyrok. „Byłem skazany — pisze o sobie Giller — jako literat za artykuły pisane i drukowane, propagujące prawo Polski do bytu wolnego i niezależnego, do wojskowych batalionów we wschodniej Syberii za Bajkał na prostego żołnierza".

Okuty w cytadeli warszawskiej w kajdany i przywieziony do Brześcia litewskiego, przykuty następnie do drąga żelaznego, sam jeden skazaniec polityczny w towarzystwie zwykłych zbrodniarzy, szedł pieszo w straszne lody Sybiru miesięcy szesnaście. Na Sybirze przydzielono go do 14 batalionu liniowego w Szyłkińskim zawodzie, w nerczyńskim powiecie, skąd wychodziły wojskowe ekspedycje na zabór północnej Mandżurii, czyli kraju Amurskiego. W roku 1858 uwolniono Gillera z szeregów, lecz pozostawiono go na posieleniu. Wtedy przeniósł się z Szyłki do Troicko-Sawska pod Kiachtą, a później stale zamieszkał w Irkucku. Tu założył szkółkę, w której sam uczył, zarabiając na życie. Obok tego pracował literacko i zbierał materiały do dziejów porozbiorowych Polski.

Na Sybirze zastał Giller przedstawicieli wszystkich niemal powstań i spisków od 1825 roku. Miał więc żywe źródło do dziejów naszej martyrologii. Postanowił zostać historykiem tej smutnej epoki. Gdy inni upadali pod ciężarem niedoli, trawieni tęsknotą za ziemią rodzinną, Agaton starał się o uzyskanie wolniejszego oddechu w tej kaźni, przebiegał wszerz i wzdłuż Syberię, badał jej przeszłość, przyrodę i obyczaje, odszukał mogiły konfederatów barskich, jednym słowem nieustanną pracą zagłuszał moralne cierpienia. Wynikiem tej działal-

ności na ziemi wygnania są następujące dzieła Gillera: *„Podróż więźnia etapami do Syberii"* (Lipsk 1866), *„Opisanie Zabajkalskiej krainy na Syberii"* (Lipsk 1867) i *„Z wygnania* (Lwów 1870). Drugie dzieło spotkało się z pochlebną oceną naukową i jest bodaj pierwszą tego rodzaju pracą w literaturze polskiej o Sybirze.

Wskutek ogólnej amnestii Aleksandra II a również przyjaznego usposobienia wobec Gillera hr. Mikołaja Murawiewa, ówczesnego gubernatora wschodniej Syberii, człowieka wyjątkowo światłego i sprawiedliwego, zwolniono Gillera 28 czerwca 1860 r. z wygnania po sześcioletnim tamże pobycie.

Po przybyciu do Warszawy zastał już umysły poruszone wypadkami na zachodzie Europy i nadzieją swobód dla społeczeństwa polskiego. Nastał czas manifestacyj religijno-patriotycznych, rozpoczął się zaczyn fermentu spiskowego, walka o władzę nad ruchem spiskowym, wreszcie wybuch powstania. Jaką rolę Giller w tych wypadkach odegrał, wspomniałem na początku. O roli jego mówią zresztą dzieła, monografie i pamiętniki owych czasów. Nie tu miejsce, aby je podkreślać w syntetycznym ujęciu. Są to już sprawy mniej lub więcej znane i przesądzone.

Po latach tułaczki i wygnania znalazł Giller przystań spokojniejszego życia u szwagra swego, Franciszka Kopernickiego, pułkownika z powstania styczniowego, a w tym czasie dyrektora miejskiej Kasy Oszczędności w Stanisławowie. Tam też dokonał niespodzianie skołatanego żywota dnia 18 lipca 1887 r. Miał pogrzeb wspaniały — brały w nim udział wszystkie warstwy społeczeństwa, a szczególnie młodzież, uważająca Gillera za swego duchowego przewodnika i patrona. Na pomniku (dłuta Dykasa), jaki w kilka lat później sumptem rodaków w drodze składek stanął, wyryto następujące słowa przyjaciela swego, „lirnika mazowieckiego", Teofila Lenartowicza, nadesłane z Florencji :

Przechodniu! obyś w Polskę jak ten zmarły wierzył!
Idź i czyń! dobry przykład serce twe ośmieli:
Twój brat wygnaniec, drogi sybirskie przemierzył,
Prześladowanie długo cierpiał w cytadeli.
A przecież dobre serce w wichrach nie ochłodło,
Ani je południowe żary nie wypiekły.
Podziwiaj nieprzebrane cudowne to źródło,
Z którego myśli wzniosłe i łzy czyste ciekły!
A jeżeli już w Polskę zwątpiłeś do końca,
Odejdź i cieniem swoim nie zasłaniaj słońca!

Ś. p. Tadeusz Szpręglewski

Znowu odszedł z naszych szeregów jeden Sybirak. W dniu 13.III. b. r. zmarł w Warszawie po krótkich i ciężkich cierpieniach ś. p. porucznik rezerwy, Tadeusz Szpręglewski, były oficer 3-go pułku strzelców 5 Syberyjskiej Dywizji. Zmarły brał udział w wyprawach przeciwko bolszewikom i w walkach przy ewakuacji Dywizji, w których, mimo młodocianego wieku, wykazał dużo hartu i odwagi. Po kapitulacji Dywizji dostał się do niewoli, początkowo do obozu w Krasnojarsku, następnie do obozu w Tule, skąd uciekł i po wielkich trudach przedostał się do kraju.

Ostatnio ś. p. Tadeusz Szpręglewski zajmował odpowiedzialne stanowisko delegata przemysłu wojennego w Belgradzie w Jugosławii, gdzie potrafił swymi zdolnościami i sumienną pracą zjednać sobie chlubne uznanie przełożonych i szczerą sympatię współpracowników. Cześć jego pamięci.

J. S. J.

Nowe wydanie Pism Józefa Piłsudskiego *)

„Wszędzie, gdzie gościńce mają skręty, gdzie załomy drogi, gdzie ludzi wahania i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na załomach jak drogowskazy olbrzymie głazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją olbrzymie głazy samotne lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie". W słowach tych równie pięknych jak pełnych poetyckiej zadumy, wygłoszonych w r. 1927 na wzgórzu wawelskim nad trumną Juliusza Słowackiego, zamknął Józef Piłsudski, czar przedziwny a zarazem wielką prawdę historyczną. Mówił bowiem podświadomie wielki mówca i poeta Piłsudski o Piłsudskim, człowieku czynu, Piłsudskim królu — duchu.

Józef Piłsudski był tym wyjątkowym człowiekiem, którego osobowość potrafiła połączyć geniusz wielkiego wodza i męża stanu ze zdolnościami wielkiego pisarza i mówcy. Treść przeżyć własnych i środowiska, w którym działał, umiał ubrać w formę, tchnącą niespożytym duchem walki i szczerości. Wiele czynników najróżnorodniejszej natury, jak głęboka znajomość przeszłości i teraźniejszości, psychologii narodów i państw, posłannictwo wodza i proroka narodu, chęć szukania wyzwolenia Ojczyzny na drodze walki, wszystko to w sumie złożyło się na rozbudzenie i powstanie podniet do tych prac piśmienniczych. „Niepodobna, żeby Piłsudski nie wiedział, że z takich konieczności i impulsów biorące się autorstwo nie chce i nie może prawdopodobnie poddawać się pod jarzmo formalistyki literackiej z jej szkołą czy też elegancją wymogów kompozycji, harmonii i stylowości. Nie chce się ono podporządkować temu, co jest właściwie, jak cała literatura książkowa, zjawiskiem wtórnym w stosunku do tworzywa życiowego". Słusznym jest więc, ażeby zjawiska pierwotne, jakimi są dążenia najsilniejsze, żywiołowe, dyktowały prawa pióru. „Ów rozrost życiowy, roztoka myśli i energia czynu mają także swoje prawo, i bodaj czy nie większe, udzielania herbu i nadawania ostróg rycerskich pisarzowi, a nie, żeby było odwrotnie, żeby forma i technika miały rozdawać dyplomy i dyktować prawidła naturalnej, spiętrzonej do ogromu strukturze woli i czynu"**). Wszystko, co Józef Piłsudski pisze, służy jednej wielkiej sprawie: sprawie Ojczyzny. W swojej działalności występował w najrozmaitszych rolach: działacza partyjnego, redaktora, pisarza, teoretyka programów politycznych i zagadnień wojskowych, komendanta I Brygady, Wodza Naczelnego, Naczelnika Państwa, męża stanu, mówcy i Wielkiego Wychowawcy Narodu. Wszystkie te formy pracy publicznej Józefa Piłsudskiego znalazły swój wyraz w jego twórczości pisarskiej i publicystycznej. Równocześnie jest rzeczą nie ulegającą kwestii, że osobowość Pił-

*) Józef Piłsudski: Pisma Zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych. F. I. Warszawa 1937. Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historii Polski. Str. XIV, 291, VIII, 4 nlb. Druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie. Cena 3 zł. za tom w prenumeracie.

**) Cezary Jellenta: Józef Piłsudski jako pisarz i mówca. Studium, str. 6.

sudskiego zarówno dzięki oryginalnemu ujęciu pracy przezeń dokonanej, jak i ze względu na olbrzymie przeobrażenia, które były jej wynikiem, a którym uległo społeczeństwo, zaważyła silnie na całym okresie ostatnich kilku dziesiątków lat naszej przeszłości. Dzięki temu można postawić uzasadnione twierdzenie, że te dziesiątki lat stanowią epokę odmienną i charakterystyczną: epokę Józefa Piłsudskiego. Epokę tę, jego życie i czyny oceni kiedyś sprawiedliwie historia. Niewątpliwie każdy historyk doby powstawania i powstania Państwa Polskiego będzie zmuszony odbyć przede wszystkim gruntowne studia nad epoką, w której działał i pracował Józef Piłsudski. Dokumenty, świadczące o pracy w tych okresach czasu, nie zawsze będą zupełne czy to wskutek specjalnych warunków, w jakich odbywała się praca niepodległościowa (prowadzona była bowiem po największej części w głębokich podziemiach konspiracji), czy też dlatego, że źródła nie zawsze będą jasne i zgodne z przebiegiem minionej rzeczywistości — bardzo często będą budziły poważne zastrzeżenia i wątpliwości, ze względu na ich często podejrzane pochodzenie. Wiele więc luk, wiele ciemnych zakątków historii znajdzie jasne i właściwe prześwietlenie wówczas, gdy podstawą dochodzenia historycznego będą pisma Józefa Piłsudskiego. I nie tylko z tych względów działalność pisarska Józefa Piłsudskiego, która zrodziła się, jak u wielkich pisarzy, z przymusu wewnętrznego, posiada tak olbrzymie znaczenie dla przyszłego historyka, ale także dlatego, że daje to, co się nazywa „stylem epoki", daje bowiem przeżycia ludzi, których dziełem i pracą było to, co jest przedmiotem żmudnych badań historyka. Daje nam utrwalony pełny obraz subiektywnych sądów człowieka o rzeczach, uczuć, myśli, pobudek i bodźców działania, ludzkich namiętności. Bez tego rodzaju źródeł przeszłość, która jest różna od teraźniejszości, nie mogłaby być dokładnie odtworzona, a sądy o niej nawet największych historyków obracać by się musiały w sferze przypuszczeń i domysłów. Spuścizna pisarska Marszałka Józefa Piłsudskiego należy do takich właśnie kategorii źródeł historycznych.

Pierwsze wydanie prac i artykułów, rozproszonych w prasie, wydane p. t. „Pisma — Mowy — Rozkazy", ukazało się w latach 1930 — 1936, wydane przez Instytut Badania Najnowszej Historii Polski, a opracowane przez Komitet Redakcyjny w składzie: Michała Sokolnickiego, Juliana Stachiewicza oraz Wł. Pobóg-Malinowskiego jako sekretarza redakcji. Poza tym poszczególne tomy w całości lub częściowo opracowali Leon Wasilewski lub Kazimierz Świtalski.

„Pisma Zbiorowe" Józefa Piłsudskiego stanowią drugie wydanie Jego dzieł, podjęte przez ten sam Instytut, noszący obecnie nazwę Instytutu Józefa Piłsudskiego. Inicjatywa drugiego wydania była wynikiem ogólnie odczuwanej potrzeby z jednej strony, z drugiej zaś samo wydanie musiało być tak zorganizowane, by trafić mogło możliwie do szerokich warstw społeczeństwa, a zatem musiało być tanie. Tylko pod warunkiem bowiem jak największego rozpowszechnienia dzieł Józefa Piłsudskiego w społeczeństwie spełnić one mogą tę rolę, jaką ze względu na wyjątkowe wartości, tkwiące w pisarskiej spuściźnie Marszałka, dla interesu państwa i jego idei jest pożądana i pożyteczna. Ta naczelna zasada udostępnienia pism Piłsudskiego wszystkim została rozwiązana pomyślnie, czego dowodem jest bardzo liczny napływ zamówień, przekraczający 30.000, cyfra imponująca, jak na nasze skromne stosunki czytelnicze.

„Pisma Zbiorowe", jak sam tytuł wskazuje, zawierać będą całokształt prac pisarskich Piłsudskiego wydanych drukiem. Zasada więc podobna, jaką zastosowano przy wydaniu „Pism — Mów — Rozkazów". Od tych ostatnich jednak „Pisma Zbiorowe" różnią się nieco, przede wszystkim z tego względu, że przynoszą nowe

uzupełnienia materiału, który w czasie pierwszego wydania nie był jeszcze znany. Ponadto zupełnie odmienny jest system aparatu naukowego, którym wydawcy zaopatrzyli nowe wydanie. O ile bowiem w pierwszym wydaniu przypisy umieszczono na końcu każdego z tomów, przy czym zaniechano odsyłaczy w tekście, co było znacznym dla czytelnika utrudnieniem, o tyle w nowym wydaniu przypisy umieszczono łącznie z danym utworem, wyjaśniając przed każdym z nich jego pochodzenie i szczegółową analizę autorstwa.

W zasadzie więc w Pismach Zbiorowych znajdzie się to wszystko, co zostało wydane w „Pismach, Mowach, Rozkazach" oraz tomie dodatkowym „Suplementy" i „Poprawki Historyczne", uzupełnione nowymi utworami, które ukazały się później lub których autorstwo zostało później stwierdzone. Niezależnie od tego na skutek postępu nauki historycznej przeredagowane zostały, zmienione, uzupełnione i skorygowane same przypisy. W tym drugim wydaniu natomiast nie zostały umieszczone listy, stanowiące odrębną kategorię „korespondencje", wydawane w czasopiśmie „Niepodległość", a zamykające się w latach 1892 — 1904, ze względu niewątpliwie na to, iż wydanie tych listów nie zostało jeszcze ukończone.

Przy opracowywaniu poszczególnych prac nigdzie dotąd nieogłoszonych, redaktorzy oparli się na pierwodrukach, a tam gdzie to było możliwe, sięgnęli do rękopisów.

Zupełnie nowym dodatkiem, który jest bezwzględnie potrzebny i podniesie bezwarunkowo wartość całości informacyjnej strony aparatu naukowego, pod warunkiem, że stanie na wysokości zadania, będzie tom indeksów rzeczowych.

Każdy z tomów posiada swego redaktora. Redaktorem t. I jest nie żyjący już ś. p. Leon Wasilewski, jeden z najwybitniejszych działaczy P. P. S., znakomity historyk tego okresu oraz bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego. Pozycja w świecie naukowym i politycznym oraz jego udział osobisty w pracach niepodległościowych i ich gruntowna znajomość dają gwarancję, że przypisy do tomu pierwszego mają wartość pierwszorzędną i wyjątkową, dają bowiem szereg wyjaśnień wyczerpujących i ostatecznych.

Tom ten zawiera w układzie chronologicznym wszystkie prace pisarskie Józefa Piłsudskiego, jakie wyszły z pod jego pióra od roku 1885 — aż do chwili aresztowania go przez żandarmów rosyjskich i wykrycia drukarni „Robotnika" w Łodzi w roku 1900.

Całość tomu otwiera przedmowa napisana przez Walerego Sławka, prezesa Instytutu, charakteryzująca postać Józefa Piłsudskiego, ustęp „Od wydawców", pióra Wacława Lipińskiego, dyrektora Instytutu, wyjaśniający metodę wydania i układu „Pism Zbiorowych", oraz wstęp redaktora tomu, L. Wasilewskiego, zawierający krótką charakterystykę okresu i zarys biograficzny Józefa Piłsudskiego do r. 1900.

Z kolei następują poszczególne prace Józefa Piłsudskiego, które otwierają dokumenty o charakterze osobistym. Wśród nich szczególną uwagę na tym miejscu zwrócić należy na zeznania Piłsudskiego w sprawie niedoszłego zamachu na Aleksandra III, w czasie rozprawy, która zakończona została wyrokiem administracyjnym na zesłanie na Syberię, oraz prośba Piłsudskiego o przeniesienie z Kireńska na Sachalin. Józef Piłsudski wyjechał na wygnanie, jako człowiek młody o nieustalonych jeszcze poglądach społecznych i politycznych. Cechą zasadniczą jego charakteru wówczas był głęboki patriotyzm i ogólne nastawienie do walki z zaborcą. Drogi jednak tej walki i jej charakteru nie znał jeszcze i nie sformułował. Dopiero 5-letni pobyt na Syberii, samotność i oderwanie się od kraju, nędzne bytowanie, stykanie się z zesłańcami Polakami oraz bezpośrednia obserwacja niesłychanie prymitywnych metod rządzenia rosyjskiego przyczyniły się do ugruntowania w Nim nie tylko pewnych

poglądów społecznych o charakterze radykalnym, ale i programu niepodległościowego, z którym, po ukończeniu niezasłużonej kary, wracał do kraju, by tam tchnąć ducha walki z zaborcą w tych sferach, które na sztandarze swym wypisały hasła walki z przemocą. Od czasu powrotu do kraju Józef Piłsudski staje w pierwszym szeregu bojowników hasła niepodległości, które w tym czasie ugruntowało się w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej. Piłsudski jest heroldem tych haseł, powoli wybija się na pierwsze miejsce i staje się wodzem szeregów niepodległościowych. Wyrazem pracy, jaką wówczas prowadził nieulękle, narażając się stale na uwięzienie i daleko idące niebezpieczeństwo osobiste, są jego artykuły, z których pod względem ilości na plan pierwszy wybijają się korespondencje do londyńskiego „Przedświtu", a zwłaszcza do „Robotnika". Ten ostatni organ, wydawany w kraju w warunkach niesłychanie trudnych i prymitywnych, spoczywa całkowicie przez cały czas na barkach Józefa Piłsudskiego, który go redaguje, wypełnia własnymi artykułami i którym administruje. Obok pracy redakcyjnej, niesłychanie wyczerpującej ze względu na nieustający pościg żandarmerii rosyjskiej za nieuchwytnym a tak dającym się we znaki rosyjskim władzom organem, prowadzi Józef Piłsudski pracę agitacyjną i kierowniczą, wchodząc w skład Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S., gdzie ma głos decydujący. Ta praca, której nieliczne jedynie ślady, ze względu na konspirację, zachowały się w archiwach, znajduje swój specjalny wyraz w ówczesnych artykułach Józefa Piłsudskiego, wydanych w tomie pierwszym omawianego wydawnictwa. Zamyka tom indeks nazwisk i miejscowości. Sympatyczne wrażenie robi estetyczna okładka.

Andrzej Dereń.

Niemiecki przekład książki o Marszałku Piłsudskim na Syberii *)

W niezwykłość i wielkość postaci Piłsudskiego oraz — w związku z Nią — w kulturalne i polityczne znaczenie narodu i Państwa Polskiego Niemcy wczuwają się głęboko i dokładnie.

Książki zaś, które mają przyczynić się do wzrostu tego zrozumienia, muszą posiadać cechy m. in. następujące: polskość autora, ideowość stosunku jego do Wielkiego Marszałka, możność poznania przez autora najbardziej miarodajnych źródeł oraz doskonały przekład. Te wszystkie bowiem dane mają na postawę znakomitej większości krytyków niemieckich — wpływ zasadniczy.**)

Ze wszech miar więc słusznym i godnym pochwały jest wydanie po niemiecku także książki o Wielkim Zesłańcu, gdyż autor jej, major Lepecki, jest nie tylko świetnym pisarzem i zasłużonym badaczem - podróżnikiem, ale przede wszystkim —

*) **Mieczysław Lepecki**, Major und persönlicher Adjutant weil. Marszall Piłsudski's: **„Josef Piłsudski in Sibirien"**. Mit einem Vorwort von **General Sławoj-Składkowski**. Deutsche Uebertragung **von Dr. Stefan Odrowąż-Wysocki**. „Tosspo", Warszawa 1937, str. 156).

**) Przekonanie to wyrażam na podstawie zbadania kilkudziesięciu recenzyj niemieckich o niemieckim wydaniu książki Wacława Lipińskiego o Wielkim Marszałku („Josef Piłsudski der Grosse Marschall") w tłumaczeniu J. P. Kaczkowskiego (Jean Paul d'Ardeschah). Wynik tych badań przedstawiłem w artykule p. t. „Niemcy o Wielkim Marszałku". („Polska Zbrojna" z dnia 17 i 18.I. b. r.).

i to z krwi i kości — żołnierzem - Piłsudczykiem, w wielkości Wodza swego zakochanym *) i odczuwającym tę wielkość nie tylko sercem, ale również nakazami swojej kultury i umysłowości. Jeżeli chodzi o bliskość źródeł, to któż im mógł być bliższy, jak właśnie Lepecki, długoletni, wierny adiutant osobisty Komendanta, bezpośredni świadek Józefa Piłsudskiego „...ciężkiej i długotrwałej pracy i krótkich wypoczynków..." (jak w pięknej swej przedmowie do Lepeckiego pisze generał Sławoj - Składkowski), wysoce inteligentny i pamiętliwy słuchacz opowiadań Pierwszego Marszałka Polski i wreszcie człowiek, który, zanim do pisania o Józefie Piłsudskim na Syberii przystąpił, zapoznał się osobiście, na miejscu, ze szlakami Jego martyrologii zesłańczej, nie jeden ważny, autentyczny szczegół sam zbadał i nawet dotarł do takich mieszkańców Sybiru, którzy pamiętali „młodziutkiego" chłopca, u którego „włosy sterczały do góry, jak u wilka na grzbiecie" a „brwi u niego byli duże, zrośnięte. **).

Przekładu nie tylko takich, o zupełnie specjalnym charakterze językowym zdań, ale tłumaczenia całej książki dokonał p. dr. Stefan Odrowąż-Wysocki — znakomicie. Posłużył się bowiem niemczyzną wysokiego, na wskroś literackiego gatunku i potrafił podać ją czytelnikowi w sposób żywy, płynny, doskonale dający się czytać najbardziej nawet wymagającemu Niemcowi. I to jest jeszcze jeden ważki argument, uzasadniający celowość przetłumaczenia interesującej nas książki na język niemiecki. Oczywiście po to, aby w Niemczech, Austrii i Gdańszczyźnie uzyskała całkowicie jej przysługujący rozgłos, powinno najbliższe jej wydanie ukazać się w jednej ze znanych niemieckich firm nakładowych, które pracami o Wielkim Marszałku interesują się pozytywnie.

Przy porównaniu szczegółów wydawniczych oryginału polskiego z przekładem niemieckim znanego albumu M. Lepeckiego nasuwa się szereg uwag. Praca oryginalna stanowi tak pod względem układu treści i ilustracyj (drzeworyty Chrostowskigo), jak też z racji formatu swego i gatunku papieru — okazałe, luksusowe album, zaopatrzone w osobną teczkę z dwunastoma siedmiobarwnymi planszami Czermańskiego. Dwubarwne pomniejszenie tych samych plansz — to ryciny stanowiące piękną ozdobę książki o kształcie i układzie zwykłym ***), jaką jest niemieckie tłumaczenie pracy majora Lepeckiego. Książka w przekładzie niemieckim nie posiada — i to uważam za minus — ani jednej z tych tak ciekawych, nieznanych a pouczających fotografii syberyjskich, jakich album zawiera prawie sto. Brak znajdujących się w albumie fac-simile oryginalnych dokumentów — w książce nie razi. Natomiast usterkę pewną stanowi fakt, że w przekładzie nie zamieszczono spisu rozdziałów i nie podano króciutkich ich streszczeń. W oryginale bowiem jedno i drugie opracowane jest jasno i dokładnie, co dla starannego czytelnika jest pożądanym udogodnieniem. Słusznie zaś uczynił tłumacz dr. Odrowąż-Wysocki, że tłumaczenie swoje zaopatrzył w szereg odsyłaczów, dla niemieckiego czytelnika niezbędnych.

---

*) Słowa... „w Wielkości Twojej zakochani"... są słowami poety Lechonia o Piłsudskim i piłsudczykach.

**) Cytaty polskie i rosyjskie przytaczam wg. oryginału pracy Lepeckiego.

***) Z zupełnie zrozumiałych względów album Lepeckiego stanowi nabytek kosztowny. Jednak temat pracy jego zasługuje na jak najszersze spopularyzowanie także i w Polsce. Należało by więc pomyśleć o takim jak w tłumaczeniu — zwykłym, choć bardzo estetycznie wydanym, układzie książkowym.

Treść przekładu zgodna jest z oryginałem. Obejmuje więc dzieje pięcioletniej syberyjskiej tułaczki Wielkiego Marszałka w latach 1887 — 1892 w Irkucku, Kireńsku i Tunce. Zawiera też opis męczeńskich „etapów", przebytych przez Józefa Piłsudskiego w drodze między poszczególnymi miejscami zesłania. Opiera się zaś na całym mnóstwie ważnych i arcyciekawych faktów, które, w formie obszernych nieraz opowieści, usłyszał od Pierwszego Marszałka Polski autor książki, Jego osobisty adiutant; na badaniach, jakie major Lepecki przeprowadził osobiście tak w archiwach sowieckich, jak też w miejscowościach, będących ongiś miejscami zesłania Komendanta, i wśród tamtejszej ludności oraz, co jest rzeczą wagi niezmiernej, na zupełnie już własnej, drukowanej w r. 1911 relacji Piłsudskiego, dotyczącej buntu więźniów w Irkucku.*) W jednym też z rozdziałów (p. t. „In Tunka") Lepecki przytacza opowiadanie powieściopisarza p. Michała Choromańskiego o d-rze Michalewiczu, który, będąc ojcem uczniów Józefa Piłsudskiego, „igrał s marszałom Piłsudskim w szachmaty".

Opis zesłańczej i więziennej tułaczki Wielkiego Marszałka poprzedzony jest, również jak w oryginale zobrazowaniem tła i genezy tych wydarzeń w rozdziałach, traktujących o pierwszych pracach konspiracyjnych Komendanta za czasów studiów uniwersyteckich, udziale Jego w zamachu na Aleksandra III oraz o przebiegu rozprawy sądowej, która spowodowała, że Piłsudski został dn. 8. IV. 1887, zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych, skazany na pięć lat zesłania do Wschodniej Syberii. W rozdziale ostatnim, zatytułowanym „Reise nach Kirensk und Tunka im Jahre 1933", czytamy o podróży Lepeckiego na Sybir oraz o jego badaniach i poszukiwaniach. Tutaj zapoznajemy się także z szeregiem szczegółów natury historycznej, geograficznej i etnologicznej.

Zadaniem moim było zdać czytelnikom „Sybiraka" sprawę tylko z niemieckiego przekładu książki Mieczysława Lepeckiego. Przekład ten, jak wspomniałem, stoi na poziomie bardzo wysokim. Nie wolno tu jednak nie stwierdzić odnośnie oryginału przetłumaczonej pracy, że jest to w Piłsudskografii pozycja pełnowartościowa, o dużym znaczeniu historycznym i wychowawczym. Posiada też istotne walory literackie i ogólno - naukowe.

Kpt. Stefan Jellenta.

Cztery lata wojny w służbie Komendanta**)

Książka Romana Starzyńskiego, to pamiętnik żołnierza I Brygady. Już to samo w znacznym stopniu pozwala domyślać się, że skala zainteresowań i obserwacyj autora nie zamyka się ściśle w ramach li tylko zjawisk wojny, w granicach niewielkiej garstki żołnierza, lecz obejmuje ramy szersze, zawierające niekiedy całokształt pewnych zjawisk w życiu narodu, który zaskoczyła wielka dziejowa zawierucha. Istotnie też obok ustępów, dotyczących ściśle wojennej i bojowej strony osobistych przeżyć autora, pamiętnik jego zawiera szereg fragmentów, dotyczących ówczesnej politycznej strony działalności tego środowiska, które skupiło się wokół Józefa Piłsudskiego, pod Jego kierunkiem i rozkazem, wykuwając

*) Por.: Piłsudski „Pisma — Mowy — Rozkazy", t. III.

**) Roman Starzyński: Cztery lata wojny w służbie Komendanta. Przeżycia wojenne 1914—1918. Warszawa 1937. Nakładem Instytutu Józefa Piłsudskiego, poświęconego badaniu najnowszej historii Polski. Str. 347 + 1 nlb.

w ciężkim trudzie drogi wiodące ku jaśniejszej doli narodu. Tak się bowiem ówczesne warunki życia polskiego złożyły, że 1 Brygada, jakkolwiek powołana przede wszystkim do służby żołnierskiej, służbę tę pełniąc i zdobywając dla siebie zaufanie a nierzadko i podziw u obcych dla swej bitności żołnierskiej, wziąć musiała również na siebie ciężar dodatkowy, bodaj że uciążliwszy, reprezentowania i realizowania politycznego, tkwiących w niej pierwiastków niepodległościowych. Tam w Brygadzie wykuwał plany Brygadier Piłsudski, z niej czerpał zawsze gotowy do największych poświęceń materiał ludzki, do niej ściągał na odpoczynek bitewny tych, co na dalekich tyłach czynili dywersję niepodległościową, organizując i przygotowując nowe szeregi, by w sposobnej chwili skończyć mogły pracę, rozpoczętą przez zastępy legionowe. Tutaj, w Brygadzie, jak w rodzinnym domu, ci emisariusze oddychali pełnym swobody powietrzem, tu czerpali siły do nowych wypraw, tu pogłębiali w sobie niepohamowaną moc czynu i wiarę w lepszą przyszłość i skuteczność swych szaleńczych, zdawałoby się zamierzeń.

Książka Romana Starzyńskiego, jak wiele innych, pisanych już o I Brygadzie, odsłania nam powtórnie znane już cechy lub przynosi nieznane szczegóły, dorzucające nowy snop światła do charakterystyki legionowego żołnierza i jego życia. Z tego powodu przede wszystkim zasługuje na uwagę tych wszystkich, którzy pragną pogłębić znajomość, niedocenianego często polskiego wysiłku orężnego w okresie wojny światowej. Niezależnie od tego, książka stanowić będzie bogaty materiał źródłowy dla historyka, badającego czyny i ludzi ubiegłej doby.

Pamiętnik R. Starzyńskiego odbiega nieco od zwykłego szablonu pisania dziennika z dnia na dzień i notowania zdarzeń czysto kronikarskiego. Autor pierwszą część wspomnień napisał w czasie przymusowego pobytu w szpitalu w r. 1915, drugą w Kozienicach w r. 1916, trzecią wreszcie w czasie pobytu w obozie jeńców w Beniaminowie. Całość opracował i nadał jej ostateczną formę w latach 1922—1924 i w tej też formie poza niewielkimi, jak sam w przedmowie zaznacza, poprawkami natury stylistycznej, oddał ją do druku. Dzięki takiej metodzie obraz przedstawiony przez autora nabiera pewnego kolorytu, ma charakter jakby syntezy wspomnień. Kwestia chronologii nic na tym nie ucierpiała, gdyż autor często podaje daty, poza tym dzięki szczegółowym opisom wypadków, nawet w braku dat, da się ona łatwo ustalić na podstawie szeregu dzienników żołnierskich, które poprzednio ukazały się w druku.

W tej formie podane wspomnienia mają charakter wspomnień przede wszystkim żołnierza. Autor, jako podoficer, później jako oficer, który na polu bitew dosługiwał się długo stopnia oficerskiego z nominacji Komendanta, jakkolwiek tę nominację posiadał z nominacji Komendy Legionów, bierze udział we wszystkich prawie, poza nielicznymi wyjątkami, bojach I Brygady. Razem z innymi wyrusza z Oleandrów w ślad za Kadrową, przekracza granice Królestwa, jest świadkiem i uczestnikiem poczynań organizacyjnych, zmierzających do zorganizowania w zajętych częściach zaboru rosyjskiego polskiej władzy, po czym przydzielony do oddziału wywiadowczego, w chwili jego likwidacji, przechodzi na rozkaz do służby w Departamencie Wojskowym N. K N., mimo, że rwie się do oddziału macierzystego i do linii. Przeszedłszy kilkumiesięczną pracę w batalionie zapasowym w piotrkowskim, udaje mu się wreszcie z pocz. maja 1915 uzyskać przydział do Brygady, wyrusza w pole i łączy się z Brygadą 21.V., która w tym czasie toczy ciężkie i krwawe boje pod Konarami. Od tego czasu z przerwą z powodu choroby od 30.IX.15 do końca stycznia 1916, przechodzi wszystkie koleje losów legionowego żołnierza od walk pozycyjnych nad Styrem przez największy i najcięższy bój pod Kostiuchnówką z początkiem lipca 1916 r., walki nad Stochodem i wreszcie okres

organizacji wojska polskiego, obfitującego w szereg dramatycznych momentów, rozgrywających się na tle pogłębiającego się stale antagonizmu między niemieckimi instruktorami a ambitnym i świadomym swej wartości żołnierskiej elementem legionowym. Okres ten kończy się dla autora podobnie jak dla wszystkich prawie żołnierzy I i III a częściowo również II Brygady, internowaniem w obozach w Szczypiornie i Beniaminowie. Po zwolnieniu z obozu w Beniaminowie autor pracuje w Łodzi i po krótkim okresie walki z okupacją niemiecką melduje się na rozkaz w Belwederze, otrzymując wraz z innymi rozkazy normujące pracę w niepodległej już i wolnej Polsce.

Całość książki charakteryzuje głęboka bezpośredniość obserwacji i szczerość autora, co w sumie składa się na szczególną wartość pamiętnika jako źródła historycznego. Żywy styl, barwność i plastyka opisu tworzą wartości literackie, które czynią lekturę książki zajmującą i stale podniecającą ciekawość i uwagę czytelnika. Te zalety pozwalają zaliczyć książkę Romana Starzyńskiego do rzędu najpoważniejszej literatury pamiętnikarskiej okresu legionowego.

Mgr. T. Pelczarski

Karabin i nosze*)

Inicjatywie gen. dr. Roupperta należy zawdzięczać ukazanie się w ubiegłym roku na półkach księgarskich I tomu wspomnień lekarzy i farmaceutów z okresu walk o niepodległość a później o całość granic odrodzonej Polski. Ten zbiór wspomnień pod redakcją mjr. dr. St. Konopki na odcinku niedawnej polskiej wojennej przeszłości jest niewątpliwie pracą pionierską, a jej kontynuacja jest bardzo pożądana, w pewnej bowiem przynajmniej mierze wypełnia lukę w dziejach służby zdrowia w oddziałach polskich w okresie wojny światowej.

Całość tego pierwszego tomu podzielona została na trzy części: I. Legiony Polskie, II. Inne formacje polskie, III. Polska niepodległa.

Część I-szą reprezentują krótkie, niekiedy kilku stronicowe wspomnienia lekarzy i uczestników służby zdrowia w legionowych formacjach. Na pierwsze miejsce wśród nich ze względu na swą objętość wybijają się wspomnienia Cz. Ryll-Nardzewskiego p. t.: Służba zdrowia w Szczypiornie i Łomży. Dorzucają one znaczną garść nowych szczegółów, dotyczących nie tylko służby zdrowia, ale i innych dziedzin życia żołnierzy legionowych, internowanych w pamiętnych dniach lipca 1917 r. po odmowie złożenia przysięgi na wierność państwom centralnym.

Na drugą część składają się wspomnienia, dotyczące innych polskich formacyj wojskowych, z których na ogólną liczbę siedmiu, pięć dotyczy dziejów służby zdrowia w oddziałach wojsk polskich na wschodzie. Są to: A. Fiumel: Jak przeprowadziłem likwidację szpitala dywizyjnego, G. Głowiński: Służba zdrowia w 4-ej Dywizji gen. Żeligowskiego, K. Łukasiewicz: Z dziejów I-go Korpusu Wschodniego, I. Żyromski: W IV Dyw. Strzelców Gen. Żeligowskiego.

Wśród tych wspomnień, które przynoszą drobne naogół, jednak mimo to cenne szczegóły do historii omawianych oddziałów, na szczególną uwagę zasługują wspomnienia najbardziej nas interesującej Dywizji Syberyjskiej. Są to wspomnienia Michała Rosnowskiego pt.: Służba zdrowia Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji.

Dla ubogiej literatury o tej dywizji — przyczynek opracowany przez M. Rosnowskiego na podstawie jego własnych wspomnień, źródeł oraz literatury nie jest, mimo dość ogólnego charakteru, bez znaczenia. Omawia bowiem całokształt dziejów

*) Wspomnienia lekarzy i farmaceutów z lat 1914 — 1920.

służby zdrowia w ramach Dywizji Syberyjskiej, kreśląc w poszczególnych częściach fazy rozwoju pracy i jej warunków, wśród których przyszło lekarzom walczyć o zdrowotność oddziału polskiego na Dalekim Wschodzie. Na wstępie swego opracowania daje autor pobieżny, chronologiczny przegląd dziejów V Dywizji Syberyjskiej, po czym w poszczególnych rozdziałach, chronologicznie podzielonych, omawia rozwój służby zdrowia.

Rozdziały te są następujące: Zaczątek organizacji Służby Zdrowia (okres od maja do sierpnia 1918 r.), Okres Bugurusłański (od sierpnia do października 1916 r.), Okres w Nowo-Mikołajewsku (od listopada 1918 do listopada 1919) — okres największego nasilenia pracy i rozkwitu organizacyjnego służby zdrowia, wreszcie końcowe rozdziały p.t. Okres ewakuacji na Daleki Wschód, Kapitulacja Dywizji oraz Powrót do kraju. Tak opracowany zarys historyczny dziejów służby zdrowia, jest jak sam autor podnosi, jedynie szkicem, ograniczającym się tylko do poruszenia spraw najważniejszych, w skrócie przedstawionych. Niemniej jednak do czasu ukazania się obszernej i wyczerpującej monografii o Dywizji Syberyjskiej opracowanie M. Rosnowskiego będzie podstawą, na której oprą się sądy o pracy lekarskiej i organów sanitarnych w tej Dywizji.

Część trzecia I tomu dotyczy okresu 1918 — 1920 w Polsce niepodległej i zawiera szereg drobniejszych wspomnień, przede wszystkim z okresu walk o Lwów jesienią 1918 r.

Całość tomu zamyka spis nazwisk i miejscowości. Podkreślić należy piękną szatę zewnętrzną, staranne wydanie i doskonały papier, co razem składa się na piękny wygląd zewnętrzny wydawnictwa. *T. P.*

Walki Karpackiej Brygady*)

Karpatczykom i Sybirakom przypadł w udziale jednaki los walki o Polskę na ziemi obcej. Dla pierwszych — na Węgrzech i Bukowinie, dla drugich — na Syberii. Chociaż „Przewodnik" walk Brygady Karpackiej na obczyźnie nie omawia, słusznym się wydaje podanie na łamach „Sybiraka" dokładnej treści książki. Nie jest to rzeczą łatwą, gdyż składa się ona z tematów różnych: z „Wiadomości ogólnych o terenie, ludności, pamiątkach legionowych i o turystyce zimowej", z „Części historycznej" (najobszerniejszej) i z „Części turystycznej". „Wiadomości ogólne" są „anonimowe".

Część I. (historyczna), którą opracował mgr. Tadeusz Pelczarski, znany już czytelnikom „Sybiraka", przy współudziale kpt. Stanisława Librewskiego, część II — prof. Adam Lenkiewicz przy współpracy p. Władysława Niedenthala.

Redakcją całej pracy kierował ppłk. dypl. Józef Moszczeński, wybitny historyk wojskowy (m. in. kierownik grupy oficerów Wojskowego Biura Historycznego, opracowującej pomnikowe dzieło oficjalne o „Bitwie Warszawskiej"). Mgr. Pelczarski i kpt. Librewski są również tego Biura współpracownikami.

Rzecz została opracowana w Wojskowym Biurze Historycznym, autorzy wykorzystali rękopisy Biura oraz dokumenty Archiwum Wojskowego. Materiały te przepracowali w terenie, na obszarze interesujących nas walk, dzięki

*) **Szlakiem II. Brygady Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich.** Przewodnik historyczno - turystyczny po Gorganach i Czarnohorze. Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy. Warszawa, 1937. Str. 402.

czemu zyskali możność wykorzystania relacyj nie tylko uczestników, lecz także miejscowej ludności cywilnej, przede wszystkim dawnych przewodników legionowych.

Fakty te oraz osoby redaktora i autorów dają gwarancję, że działania Karpackie II. Brygady opracowane zostały naukowo i obiektywnie. Niemniej jednak, głównie z powodu braku monograficznych lub syntetycznych opracowań, dotyczących omawianych tu walk, „mogą" (jak wspomniano w przedmowie)... „istnieć luki, powstałe z braku materiałów oraz nieścisłości i omyłki, wynikłe z niedostatecznej ilości danych, błędów w dokumentach i t. p.". W związku z tym zamieszczono przy końcu przedmowy wezwanie do nadsyłania pod adresem Wojskowego Biura Historycznego „uwag lub poprawek" dla wykorzystania ich w wydaniach następnych.

Oddziały, których walki „Przewodnik" opisuje, są to: 2. i 3. pułki piechoty Legionów Polskich, 2. i 3. szwadrony kawalerii oraz 1. i 2. baterie artylerii. Oddziały te podporządkowane były Komendzie Legionów.

Na czele Komendy stał austriacki generał dywizji Karol Trzaska-Durski. Pułkami legionowymi dowodzili: Zygmunt Zieliński i Józef Haller, batalionami (m. in.): Marian Żegota - Januszajtis, Kazimierz Fabrycy, Bolesław Roja i Henryk Minkiewicz. Komendantami szwadronów byli: Zbigniew Dunin - Wąsowicz i Jan Brzeziński, dywizjonem artylerii dowodził Mieczysław Jełowicki. Byli to więc żołnierze, którzy jeszcze w Legionach polegli śmiercią tak bohaterską, jak Rokitniańczyk Wąsowicz, lub też osiągnęli wysokie stopnie generalskie w Wojsku Niepodległej Rzplitej.

Także dowódców tych podkomendni oficerowie, podoficerowie i szeregowcy — to również „ideowy i żołnierski materiał, odporny na wszystkie trudy i przeciwności". Nie było im wprawdzie dane bić się pod osobistym dowództwem i wychowawczym wpływem Józefa Piłsudskiego, niemniej jednak wyrósł w oddziałach Karpackich „ideał karnego żołnierza, bezwzględnie ulegającego rozkazom wyższego dowództwa". Określając w ten dobitny sposób żołnierską i ideową sylwetkę Karpatczyków — autorzy trafili w sedno sprawy.

W chwili wyjazdu oddziałów (30. IX. i 1. X. 1914) na front, piechota uzbrojona była w ponad 20% w stare karabiny jednostrzałowe, nie posiadała karabinów maszynowych, artyleria zaś miała stare działa, „strzelające prochem bezdymnym i tylko ogniem bezpośrednim", przy czym tak jej, jak i kawalerii — brakowało koni. Poza tym jednostki tych trzech rodzajów broni miały w swych szeregach dużą ilość zupełnie niewyszkolonych wojskowo nowicjuszów. Wszystkie te braki zostały wyrównane dopiero w czasie walk, albo jeszcze później — t. j. na wiosnę 1915 r., podczas reorganizacji w Kołomyi.

Historyczna część „Przewodnika" obejmuje w rozdziale 1. „Ogólny zarys działań II. Brygady Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich w r. 1914 — 1915" i zwięzłą „Kronikę walk i bojów" Brygady w tymże okresie, w następnych zaś pięciu rozdziałach zapoznajemy się ze szczegółowym opisem historyczno-taktycznym działań bojowych, toczonych przez karpackie oddziały legionowe jesienią r. 1914 oraz zimą z r. 1914 na 1915 w dolinach rzeki Łomnicy, Bystrzycy Sołotwińskiej, Nadwórniańskiej i Prutu oraz na Huculszczyźnie. Tłem tych działań są operacje wojenne austriacko - rosyjskie.

Jeżeli chodzi o proporcję zainteresowania się autorów poszczególnymi wydarzeniami w całości walk Karpackich II. Brygady, to zupełnie słusznie najwięcej miejsca w części historycznej „Przewodnika" poświęcili działaniom bo-

jowym w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej. W jej bowiem obszarze rozegrały się najznamienniejsze, moc doświadczeń z zakresu taktyki walk ruchowych w terenie górskim przynoszące, historycznie najważniejsze boje: w rejonie Rafajłowej — Maksymca, w okolicy Zielonej, pod Pasieczną i pod Nadwórną.

Najszczegółowiej zaś opracowany jest „Mołotków" — bój, stoczony dnia 29. X. 1915 r. w rejonie miejscowości Mołotków i Hwozd, położonych na północny-zachód od Nadwórnej, pomiędzy dolinami Bystrzycy Nadwórniańskiej i Maniawki.

Po stronie polskiej wzięły w nim udział: 7 batalionów legionowych (z 2. i 3. p. p.), obydwa szwadrony kawalerii i dywizjon artylerii*) (razem około 6.000 ludzi) oraz niecałe dwa bataliony i bateria dział z 56 dywizji piechoty austriackiej (około 2.000 — 2.500 ludzi). Po stronie rosyjskiej walczyła 71 rezerwowa brygada piechoty (co najmniej 8.000 ludzi) z karabinami maszynowymi (których oddziały polskie nie posiadały wcale) i liczną artylerią oraz kawalerią. Ten stosunek sił autorzy określają jako „bezwzględną" przewagę, a w zakresie technicznym (karabiny maszynowe i artyleria) — nawet „olbrzymią" po stronie rosyjskiej.

Szczegółowy, plastyczny opis bitwy, trwającej od wczesnego rana do zmierzchu, toczonej także i bagnetem, maluje jasno na tle zmiennych jej kolei: bohaterstwo, upór i trud oddziałów legionowych. Wspaniałe walory bojowe polskich dowódców i szeregowych, przedstawione z godną uznania powściągliwością, występują w całej swej pełni właśnie przez rzeczowość stylu. Ten „suchy" opis, również z racji logicznego i znakomicie ułatwiającego studium — podziału na poszczególne fazy i momenty przygotowań i przebiegu walki, nakazuje dać całkowitą wiarę twierdzeniu autorów, że „bój pod Mołotkowem dla oddziałów późniejszej II. Brygady Legionów Polskich był pierwszą główną próbą ogniową, z której wyszły, mimo poniesionej klęski, zwycięsko". Udowodniona też zostaje opinia, że „bój ten był przegraną dowództwa". Gdy do tego, co na podstawie opisu mołotkowskiej bitwy wnosimy o męstwie i bojowej ofiarności legionistów, dołączymy fakt, że „według raportów lekarzy legionowych było rannych i zabitych kilkuset ludzi**), to zrozumiemy przyczyny, dla których na mogile Nieznanego Żołnierza w stolicy Rzplitej wyryto także wyraz **„Mołotków"**.

Nabrawszy w bitwie tej słusznego przekonania o swej tężyźnie bojowej, wyrównującej na jego korzyść przewagę rosyjskiego uzbrojenia i środków technicznych, żołnierz legionowy i w innych, w „Przewodniku" opisanych walkach, bije się po bohatersku, wśród najcięższych warunków terenowych (góry) i atmosferycznych (mróz i śnieg). Jest to i nadal ujęte w opis szczegółowy i zwięzły oraz, mimo ściśle naukowej rzeczywistości, wyrazisty i żywy.

Zastrzeżenia co do możliwości luk i pomyłek natury historycznej „Przewodnika", na wstępie przeze mnie przytoczone — pochodzą od autorów. Lecz jeżeli usterki takie nawet istnieją, to nie zmienią faktu następującego: historyczna część książki o **karpackim** szlaku walk II. Brygady Legionów — jest w dzisiejszym stanie rzeczy **jedynym naukowym, wojskowo - historycznym** opracowaniem całości tych działań. Tym samym stanowi cenną pozycję dla każdego

---

*) Ze względu na nieużyteczność przestarzałych dział — dywizjon pod Mołotkowem nie strzelał.

**) Wg. książki Wacława Lipińskiego „Walka zbrojna o Niepodległość Polski" — straty w niektórych kompaniach wynosiły ponad 50% stanu.

badacza i historyka polskich walk niepodległościowych. Przynosi prócz tego dużo nieznanych, a w każdym razie — zapomnianych szczegółów i prostuje szereg błędnych pojęć.

Choć nie czuję się powołanym do oceny „Wiadomości ogólnych" oraz „Części turystycznej" „Przewodnika", to jednak w pełni doceniam niezwykłość i tym wyżej oceniam celowość połączenia, jakim jest historyczno - turystyczna całość książki. Czytamy z niemałym bowiem wzruszeniem na wstępie do rozdziału o „Szlakach historycznych", że „teren, po którym stąpamy, przesiąknięty jest krwią legionistów II. Brygady Legionów, którzy walczyli w najcięższych warunkach, w trudnym terenie górskim, zdala od Wodza, często głodni i zziębnięci, a zawsze mając do czynienia z przewagą liczebną lepiej przygotowanego i uzbrojonego nieprzyjaciela. Szlaki ich walk i marszów — to szlaki historii".

Nabieramy w tym miejscu przeświadczenia, że „Przewodnik historyczno-turystyczny po Gorganach i Czarnohorze" powinien się znaleźć nie tylko w rękach każdego miłośnika najnowszej historii naszej i uczestnika bojów o niepodległość, ale także — dla celów wychowawczych — w każdej bibliotece szkolnej i żołnierskiej. Ci zaś turyści i narciarze, którymi kieruje nie tylko sama żyłka sportowa, ale także potrzeba umysłu i serca — niech zaopatrzą się w „Przewodnik" czym prędzej. Tym bardziej, że prócz wielu interesujących zdjęć fotograficznych i kilkudziesięciu przejrzystych, dokładnych szkiców wojskowo - historycznych, znajdą w nim dwie doskonałe, polskie mapy*) w skali 1:100.000 „Gorgany" i „Czarnohora". Wraz z nimi „Przewodnik" kosztuje zaledwie zł. 6 50.

Przy końcu książki umieszczono „Skorowidz nazw geograficznych". Nasuwa to myśl o potrzebie w wydaniach następnych — skorowidza nazwisk. Legionowe walki karpackie, z racji swego nieraz partyzanckiego charakteru — bardzo często były prowadzone nie tylko pułkami i batalionami, ale również kompaniami i plutonami, co stwarza zainteresowanie sposobem dowodzenia naiczynniejszych uczestników działań spośród oficerów i starszych podoficerów II. Brygady. Łatwość odszukania ich nazwisk stanowiłaby znaczne dla czytelnika udogodnienie.

Kpt. Stefan Jellenta.

O Polskiej Legii Syberyjskiej — artykuły**)

O dopiero co wydanej książce kreślimy na razie notatkę informacyjną.

S. W. Wojstomski jest autorem dwóch rozpraw z dziedziny historii dyplomacji: 1) „Rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim w 1917/18 między czwórprzymierzem a Rosją i Ukrainą", 2) „Sprawa polska w rokowaniach pokojowych w Brześciu Litewskim w 1917/18 r." oraz szeregu prac i artykułów w prasie ekonomicznej i politycznej, zamieszczanych w ciągu ostatnich lat dziesięciu.

Poświęcając swą książkę pamięci poległych harcerzy, autor oddał należny hołd swym najbliższym kolegom oraz, wierny ich cieniom, podjął pióro w obro-

*) Są to arkusze zbiorowe, specjalnie przystosowane, uzupełnione i zaktualizowane dla celów turystycznych.

) **Wojstomski Stefan Witold. O Polskiej Legii Syberyjskiej — artykuły. Warszawa, 1937. Skład główny. Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie. Str. 112.

nie honoru V-ej Dywizji i powiązał pamięć o poległych z odprawą oszczercom.

Pisze autor we wstępie, że artykuły o V-ej Dyw. w jego dorobku publicystycznym zajmują miejsce specjalne i były wewnętrznym nakazem serca, długiem, oddanym przeszłości. Książka jego przeznaczona jest dla młodzieży. Narzucałoby się pytanie, jak pogodzić to z faktem, że artykuły, znajdujące się w zbiorku, drukowane były bynajmniej nie w pismach młodzieżowych („Polska Zbrojna", „Kurier Warszawski" i t. p.). Odpowiedź daje sam autor: jako nauczyciel i wychowawca, docenia on znaczenie wychowania obywatelskiego dla tej młodzieży, która już weszła w szranki życiowe, pragnie, aby artykuły te, pisane dla dorosłych, czytała młodzież.

Książka zaopatrzona w przedmowę płk. Skorobohatego-Jakubowskiego, Kom. Koła żołnierzy V-ej Dyw., zawiera 20 artykułów. Jedne z nich, to artykuły o sytuacji politycznej w owym czasie, następnie artykuły o początkach formowania Dywizji i roli drużyn harcerskich ze Wschodniej Rosji, dalej pomieszczone są artykuły o historii V-ej Dywizji, o jej walkach, przyczynach powstania Dywizji i jej kapitulacji, wreszcie rozkazy Marszałka Piłsudskiego do V Dywizji, a w końcu artykuły „Krajowe": o Akademickim Kole Sybiraków', artykuł polemiczny w związku z recenzją znanej czytelnikom „Sybiraka" powieści „Ośmiornica" Marlicza oraz „Opowiadania żołnierskie".

Pamiętnik chłopa-peowiaka *)

Nakładem Instytutu Józefa Piłsudskiego ukazała się ostatnio książka Franciszka Żurka p. t. „Powiat Krasnostawski w walce o wolność".

W pierwszym rzędzie historyka i socjologa a następnie najszerszy ogół czytających zainteresować musi ta książka, napisana przez chłopa, samouka, a opisująca udział ludu wiejskiego w walce o niepodległość.

Żurek, postanawiając spisać swoje wspomnienia z czasów wojny światowej, nie miał do tej pracy innych kwalifikacyj, jak tylko żelazną wytrwałość i doświadczenie w przełamywaniu trudności. Kierowany silnym pragnieniem dania świadectwa tej prawdzie, że żaden wysiłek narodu nie byłby możliwy bez udziału warstwy ludowej, po kilkuletniej żmudnej pracy wydał tę ze wszech miar interesującą książkę.

Jej treścią są wspomnienia autora z czasów wojny światowej i pracy przede wszystkim w Polskiej Organizacji Wojskowej, a nadto w innych organizacjach, działających wówczas na wsi. Wspomnienia swe uzupełnił Żurek relacjami, zebranymi od kilkudziesięciu innych chłopów-peowiaków, materiał ten skontrolował dostępnymi dla niego drukami z czasów wojny, dokumentami i fotografiami, znalezionymi u uczestników wypadków i w archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego. W ten sposób rzetelnie odtworzył udział wszystkich wsi powiatu krasnostawskiego w pracach organizacyj niepodległościowych, głównie zaś w działalności P. O. W.

Działalność P. O. W. opierała się w głównej mierze na warstwie ludowej. Był to pierwszy w dziejach Polski wypadek masowego udziału warstwy chłopskiej w akcji o charakterze ogólno-narodowym. Dlatego ten fakt będzie tematem studiów wielu historyków i dla nich praca Żurka będzie źródłem ogromnej wartości.

---

*) **Franciszek Żurek. Powiat Krasnostawski w walce o wolność.** Z przedmową **Heleny Radlińskiej.** Warszawa, 1937. Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historii Polski. Str. 296.

Jest ona oczywiście także źródłem dla historyka P. O. W., a nadto, jak stwierdza Helena Radlińska w przedmowie, „oświetla ona przełom jeszcze nie ukończony, dopomaga do zrozumienia przemian zachodzących na wsi".

Książka wydana została przez Instytut Józefa Piłsudskiego bardzo starannie i jest bogato ilustrowana materiałem fotograficznym z czasów wojennych. Treść książki uzupełnia obszerny skorowidz nazwisk.

Nowa polska książka o Mandżurii*)

Zaczniemy od autora. Pułkownik Antoni Alexandrowicz należy do starszego pokolenia polskich orientalistów, a zarazem do na ogół nielicznych u nas „entuzjastów" Dalekiego Wschodu, których młodzieńczego zapału nie zdołały ostudzić ani lata, ani praca późniejsza w dziedzinie nie mającej nic wspólnego z ulubionymi studiami. Jako młody oficer armii rosyjskiej, a równocześnie słuchacz Instytutu Wschodniego w Władywostoku, spędza on lata 1910 — 12 w Chinach, gorliwie studiując ich język i kulturę, zwiedza Japonię i Koreę i wreszcie przed samym wybuchem Wojny Światowej uzyskuje dyplom Instytutu. Do Mandżurii dostaje się już w czasie rewolucji i w latach 1818 — 20 ma możność zapoznania się z tym krajem w charakterze jednego z bliskich współpracowników sławnego w owym czasie barona Ungerna Sternberga, antykomunistycznego partyzanta i zarazem mistyka, marzącego o odrodzeniu „Wielkiej Mongolii". Po powrocie do kraju płk. Alexandrowicz kontynuuje służbę wojskową już w szeregach ojczystej armii, ale nie przerywa kontaktu z polonią mandżurską, z zamiłowaniem gromadząc materiały, odnoszące się do politycznego i gospodarczego rozwoju Mandżurii. Jego książka, wydana obecnie przez „Bibliotekę Polską", jest, jak sam pisze, owocem zarówno odbytych w młodości studiów, jak i uzyskanych później informacyj.

Zagadnienie mandżurskie w związku z sytuacją na Dalekim Wschodzie nabiera coraz większej aktualności. Dlatego też z uczuciem głębokiego zadowolenia powitaliśmy ukazanie się na rynku księgarskim nowego polskiego dzieła, poświęconego tej „krainie przyszłości". Najnowsza literatura nasza w tej dziedzinie ogranicza się tylko do dwóch książek, napisanych w latach 1930—31, a więc nie obejmujących okresu powstania Mandżuo-guo, ponadto z różnych powodów nie poruszających wcale niektórych, bardzo istotnych stron życia tego kraju. Dzieło płk. Alexandrowicza miało widocznie na celu wypełnienie tych luk, a w szczególności przedstawienie Mandżurii jako odpowiedniego terenu dla polskiej ekspansji gospodarczej a nawet populacyjnej. Czy i o ile cel ten został przez autora osiągnięty, postaramy się wykazać drogą szczegółowego omówienia jego książki.

Najobszerniejsza część książki przypada na historię kraju od czasów najdawniejszych do 1934 roku. Przede wszystkim nastręcza się tu uwaga, czy nie za dużo miejsca poświęcił autor dziejom bajecznym, bardzo zresztą ciekawym, z pewną szkodą dla okresów późniejszych — historycznych. Tak na przykład tylko pół stronicy przypada na ważny okres panowania dynastii Liao, nie wiele więcej na potężnych Dżurdżeni, protoplastów późniejszych Mandżurów — władców Chin. Raczej przelotnie został potraktowany nawet wielki zdobywca Azji, Czyngis-chan, chociaż Mandżuria była jego pierwszą po Mongolii zdobyczą i Dżurdżeni stawili mu rozpaczliwy opór. Bardziej szczegółowo opisane jest panowanie ostatniej dynastii Cing, jak również rozwój stosunków rosyjsko-mandżurskich od czasów najdawniejszych, przy czym zwraca na siebie uwagę żywy opis dwukrotnego zało-

*) **Mandżuria. Jej przeszłość, teraźniejszość, kraj i ludzie.** Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Warszawa, 1937.

żenia i zburzenia rosyjskiej twierdzy Ałbazinu nad Amurem i roli, którą w tym odegrali dwaj bracia-Polacy, Jaksa-Czernihowscy. Natomiast różne szczegóły wojny rosyjsko-japońskiej 1905 roku wydają się raczej zbędne, gdyż dla historii Mandżurii miał znaczenie nie tyle przebieg tej wojny, ile jej wynik.

Im bardziej autor zbliża się do czasów obecnych i z historyka staje się „kronikarzem", tym bardziej widać, że albo mu brak materiału, albo korzysta z informacyj nie zupełnie ścisłych. Zdekonspirowany po śmierci „japoński człowiek", ex-bandyta Dżang Dzo-lin występuje u niego w roli chińskiego bohatera i wroga Japonii. Powstanie Mandżou-guo przedstawia się jako wynik akcji „Mandżurów-Wyzwoleńców" — partii utworzonej przez Japończyków, podczas gdy ci „wyzwoleńcy", z których wielu niżej podpisany znał osobiście od szeregu lat, byli tylko przekupionymi statystami i ukazali się na widowni, gdy było już po wszystkim i dla ukoronowania akcji japońskiej wynikła potrzeba przedstawienia światu „Mandżurów", o których dobro rzekomo chodziło armii kwantuńskiej. Mylne są również informacje autora co do nazwy nowej mandżurskiej dynastii. Według dawnego chińskiego obyczaju cesarz po wstąpieniu na tron przybierał nowe imię, t. zw. swojej ery panowania, podczas gdy jego właściwego imienia nie wolno było nawet wymawiać. Otóż imię Gang-de (Kang-teh) jest właśnie tą nazwą, pod którą lata panowania obecnego cesarza będą upływały i przejdą do historii. O ile mi wiadomo, dynastyczna nazwa wcale dotąd nie została obrana. Może doradcy japońscy czekają na dalszy rozwój wypadków w Chinach, a może... w ogóle wolą nie zaglądać tak daleko w przyszłość. Takich drobnych nieścisłości jest w tym rozdziale sporo i chociaż są one mało istotne, nadają obrazowi powstania państwa mandżurskiego charakter nieco odrębny od rzeczywistego. Na ogół można powiedzieć, że relacja płk. Alexandrowicza o tym wydarzeniu przypomina sprawozdanie rządu japońskiego, złożone Lidze Narodów, którego też już i sama Japonia obecnie nie broni.

Nie należy z tego wnioskować, że całokształt stosunków mandżurskich w czasach ostatnich został przez autora mylnie zrozumiany i zinterpretowany. Ma on na to zbyt wiele wiedzy i fachowego doświadczenia. Za nielicznymi wyjątkami chodzi o rzeczy subtelne, które uszłyby uwagi każdego, kto specjalnie nie badał kwestii mandżurskiej dzień po dniu od chwili jej powstania. Ale właśnie dlatego pozwoliliśmy sobie przyjaźnie zwrócić na nie uwagę autora, gdyż jedyna polska książka, poświęcona całokształtowi życia odradzającego się kraju, powinna być i od nich wolna Na zakończenie jeszcze jedna mała uwaga: tłumaczenie rosyjskiej nazwy „Iwowaja Izgorod" jako „Iwowe Zgrodzenie" nie wydaje się nam trafne. Nie wiem, czy nazwa ta figuruje już w jakiejkolwiek pracy historycznej w języku polskim, ale sądzimy, że „żywopłot wierzbowy" byłby tu bardziej odpowiedni.

Brak odpowiednich informacyj widać i z przytoczonego przez autora administracyjnego podziału Mandżurii. Zamiast trzech prowincyj, o których on pisze, Mandżou-guo od końca 1934 roku definitywnie została podzielona na dziesięć prowincyj i okręg mongolski Chinganu a następnie, prawdopodobnie po wykryciu wywrotowej akcji sowieckiej wśród Mongołów Bargi, okręg ten podzielono również na prowincje w ilości trzech. Wobec tego państwo obecnie składa się z trzynastu prowincyj i kilku terenów specjalnych, jak to strefy b. kolei wschodnio-chińskiej, obwodu Kwantuńskiego etc.

Zaznaczyć zresztą należy, że nie część historyczna ma zasadnicze znaczenie dla należytej oceny książki. Bardziej miarodajne w tym względzie są rozdziały poświęcone ludności, bogactwom naturalnym i życiu gospodarczemu kraju. Tu mamy do powiedzenia znacznie więcej dobrego niż w dziale historycznym. Rozdziały te w krótkiej i treściwej formie podają najniezbędniejsze infor-

macje o zaludnieniu, florze, faunie, rolnictwie, handlu, przemyśle i komunikacjach Mandżurii. Może byłoby do życzenia trochę więcej statystyki, ale to znowu zbytnio przeciążyłoby książkę, pozbawiając ją jej charakteru „podręcznika" dla szerszych mas inteligencji. Zresztą, czyż można ściśle określić granicę między książką popularną i bardziej specjalną, zwłaszcza jeżeli należy równocześnie mieć na uwadze, aby była „lekko strawna" dla każdego przeciętnego czytelnika. Pewne krytyczne uwagi nastręczają wywody autora co do ilości Polaków w Mandżurii, ale i to bardziej dlatego, że kwestia ta w ogóle jest nie do rozwiązania do czasu, aż Japończycy wprowadzą w tym kraju należytą statystykę. W każdym razie ilość ludności polskiej w Mandżurii jest znacznie mniejsza niż podana przez autora, opierającego się na danych katolickiej parafii w Charbinie. Dane te bowiem są bardzo zawodne, już chociażby dlatego, że w ciągu kilkunastu lat pozostają prawie bez zmian, podczas gdy znaczny odpływ Polaków z Mandżurii nie ulega żadnej wątpliwości.

Ostatnią część książki stanowi krótki zarys historyczny kolonii polskiej w Mandżurii. Cechuje go sumienność opracowania i godna pochwały bezstronność w ocenie poszczególnych momentów rozwojowych. I tu jednak, jak w dziale historii kraju, im bliżej do czasów ostatnich, tym widoczniej występuje brak materiałów. W następstwie tego, najstarszej i największej instytucji społecznej w Charbinie, Gospodzie Polskiej, posiadającej własny gmach, bibliotekę i scenę teatralną, autor poświęca zaledwie kilka słów ogólnikowej aprobaty, podczas gdy organizacje o charakterze przejściowym, w rodzaju „Komisji Czynnej", są omawiane znacznie bardziej szczegółowo. W wyliczaniu organów prasy polskiej, wydawanych w Mandżurii, autor opuścił pisemko „Tygodnik Polski", wydawane przez księży i istniejące dotąd, jak również kwartalnik „Daleki Wschód", wychodzący dotąd nakładem stow. „Gospoda Polska", wspomina zaś o „Listach Polskich z Dalekiego Wschodu", przy czym zaznacza, że „pierwszy numer tego pisma ukazał się dnia 15 sierpnia 1917 roku a ostatni, pod redakcją inżyniera K. Grochowskiego, w roku 1929. Błąd polega na tym, że ostatni numer „Listów Polskich" ukazał się na początku 1919 roku, a pismo pod tą samą nazwą, wydawane przez inż. K. Grochowskiego, powstało, o ile pamiętam, w roku 1928, a więc po blisko dziewięcioletniej przerwie i w dodatku nie miało z dawnym pismem nic wspólnego. Znowu są to rzeczy drobne, a jednak nieścisłe i spowodowane brakiem materiałów.

W opisie obecnego stanu Polonii charbińskiej zwraca uwagę rzeczywiście pożałowania godny fakt zwinięcia „Muzeum Wschodoznawczego", zapoczątkowanego przez dwoje młodych orientalistów, Helenę i Władysława Pelców. Autor nie wyjaśnia dlaczego to się stało i kogo właściwie obciąża za to wina. Uczyniono to podobno „ze względów oszczędnościowych" i liczne eksponaty złożono do skrzyń. Pozostaje jednak faktem, że zniszczona została poważna placówka kulturalna Polonii charbińskiej i że nie znalazło się instytucji, która by stanęła w jej obronie.

Ciekawe rzeczy pisze autor o działalności „Polskiego Koła Wschodoznawczego", o jego odczytach i ekspedycjach w głąb kraju. Członkowie jednej z takich ekspedycyj rzekomo znaleźli się w pobliżu góry, którą ludność miejscowa nazywała „Po-lan-szan", czyli „Polska Góra". U jej podnóża miały być wioski rodowitych Mandżurów, nie umiejących po chińsku i członkom ekspedycji przyszło do głowy, czy nie są to przypadkiem „potomkowie braci Jaksa-Czernihowskich i innych Polaków z Albazinu, którzy wówczas wyruszyli w niewiadomym kierunku". Niestety, zbadać tych wsi nie było można z powodu braku żywności i fantastyczna ta hipoteza pozostała bez stwierdzenia albo raczej „bez zaprzeczenia". Autor w wielu miejscach powołuje się na „odkrycia" zrobione przez te ekspedycje, i mimo woli powstaje pytanie, dlaczego o rezultatach ich prac i odkryć nie zostały poinformowane tutej-

sze koła wschodoznawcze. Albo ma się coś do powiedzenia, albo nie, a hipotezy podane w tak ogólnikowej formie tylko dezorientują czytelnika, nie dając mu stwierdzonych wiadomości.

Na zakończenie kilka słów o możliwościach polskich handlowych i popularyjnych. O pierwszych autor wspomina bardziej ogólnikowo, zaznaczając, że Polska wcale nie figuruje w wykazie państw importujących i eksportujących, wydanym przez urzędy mandżurskie. Mając na względzie ogólne kurczenie się stanu posiadania cudzoziemców w Mandżurii i stopniowy zanik ich obrotów handlowych, trudno przypuścić, aby przed handlem polskim w przyszłości otworzyły się jakiekolwiek szersze perspektywy. Cokolwiek lepiej przedstawia się kwestia przemysłowa i osadnicza. Autor opisuje obszerną koncesję, położoną niedaleko miasta Hajłaru i należącą do obywatela polskiego, inżyniera Grochowskiego. Koncesja ta datuje się jeszcze z carskich czasów i ostatnio prawa koncesjonariusza zostały uznane przez obecne władze mandżurskie. Obejmuje ona przeszło 40.000 klm. kw. i zawiera wielkie bogactwa kopalniane i znaczne przestrzenie ziemi zdatnej do uprawy. Do jej eksploatacji potrzebne są jednak duże kapitały, zwłaszcza na budowę linii kolejowej, bez czego nie można myśleć o rozpoczęciu jakichkolwiek robót. Rzucona przez autora myśl jest sama przez się dosyć słuszna i koncesją należało by zainteresować polskie sfery handlowo-przemysłowe. Nasuwa się jednak i szereg poważnych wątpliwości, a mianowicie czy w dobie obecnej znajdzie się w Polsce większy kapitał, chętny do dokonywania eksperymentów w odległym i mało znanym kraju. A gdyby się nawet znalazł, to czy sytuacja obecna Mandżurii, leżącej na rubieży wpływów japońskich i sowieckich, w oczekiwaniu na niepewne jutro, może nas zachęcać do inwestowania w tym kraju większych kapitałów. Czy nakoniec sam rząd mandżurski, względnie jego opiekunowie japońscy, reflektowaliby na współpracę polskiego kapitału i w jakim stopniu. Wszystko to są kwestie otwarte, które należało by dokładnie zbadać przed powzięciem ostatecznej decyzji. W każdym razie sprawa jest aktualna i dobrze, że autor ją poruszył.

Reasumując, dochodzimy do wniosku, że przy wszystkich swych usterkach, które przy dobrych chęciach mogą być usunięte w następnym wydaniu, książka pułkownika Alexandrowicza stanowi pożyteczny podręcznik do zaznajomienia się z Mandżurią dla szerokich mas naszej inteligencji, a zwłaszcza dla osób interesujących się zagraniczną ekspansją Polski. **Konstanty Symonolewicz.**

PIŁSUDCZYCY *)

Nazwisko Kadena mówi samo za siebie, a świetna i droga naszym sercom książka „Piłsudczycy" jest dostatecznie znana z poprzednich wydań, aby wymagała szerszego omówienia. Dla przypomnienia więc raczej tylko godzi się zaznaczyć, że zawiera ona po mistrzowsku narysowane sylwetki najwybitniejszych postaci I Brygady Legionów Polskich, z Józefem Piłsudskim na czele, przepiecione tu i ówdzie opisami najważniejszych wydarzeń w dziejach tej Brygady, jak: bitwa pod Łowczówkiem, przejście przez Nidę, bitwa pod Konarami i t. d., opisami, których wyborna plastyka żywo przypomina jakiś, „na gorąco" pisany, dziennik bojowy.

Poza dorosłymi „Piłsudczycy" znajdą niewątpliwie chętnych czytelników i wśród młodzieży naszej, dla której dzieje słynnej I Brygady są już historią, tym bardziej że Min. W. R. i O. P. zatwierdziło tę książkę jako lekturę uzupełniającą z zakresu języka polskiego dla kl. III szkół średnich ogólnokształcących.

*) JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI. **Piłsudczycy.** Wydanie nowe. Warszawa 1936. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 277 i 3, nlb.

CZASOPISMA

„NIEPODLEGŁOŚĆ"

Ukazał się 39 zeszyt czasopisma „Niepodległość" (tom XV, zesz. 1). Jest to ostatni zeszyt zredagowany jeszcze przez nieodżałowanej pamięci min. Leona Wasilewskiego, założyciela i redaktora „Niepodległości", któremu poświęcone jest wspomnienie na wstępie zeszytu. —

Dział artykułów zaczyna dr. Henryk Wereszycki, który krytycznie omówił i porównał pod względem metody wydania pisma Napoleona, Bismarcka, Lenina i Piłsudskiego. Stanisław Siedlecki w interesującej relacji p. t. „Futorek" na Ukrainie pod Złotopolem opisał szkolne lata polskiej młodzieży kresowej z czasów budzenia się idei niepodległościowych. Teodor Rawicz-Lipiński w ciekawym studium p. t. „Nastroje niepodległościowe wśród emigracji polskiej w Rosji" przedstawił życie Polaków w Rosji w latach 1865 — 1917, będące pasmem drobnych a żmudnych walk o utrzymanie odrębności narodowej.

Dalej znajdujemy relację p. t. „Jak umierali" Stanisława Patka, znanego obrońcy polskich więźniów politycznych z czasów rewolucji 1905 — 36 roku. Autor, który w jednym z poprzednich numerów „Niepodległości" opisał proces i stracenie Montwiłła-Mireckiego, obecnie opisuje, jak przeżywali swe ostatnie chwile skazańcy w X pawilonie Cytadeli warszawskiej. Relacja Stanisława Patka jest materiałem ogromnej wartości, bo któż lepiej może znać nastrój i myśli skazańca niż obrońca, który był zarazem przyjacielem i sprzymierzeńcem w walce i który miał dostęp do więźnia aż do momentu tracenia. Wyrażamy nadzieję, że w ślad za ogłoszonymi już 2-ma relacjami pójdą do druku dalsze, równie cenne i ciekawe wspomnienia tego autora.

Zofia Kraszewska w następnym artykule p. t. „Życie i muzyka więzienna" (1906 — 1907) podała swoje wspomnienia więzienne, specjalnie zajmując się znaczeniem śpiewu pieśni patriotycznych i ich wpływem na podtrzymanie więźnia na duchu w ciężkich chwilach. Dział artykułów zamyka życiorys ś. p. Maurycego Mexmontana, wielkiego fińskiego przyjaciela Polski, który swą ofiarną przyjaźń dla Polski przypłacił więzieniem. W „Miscellaneach" znajdujemy „Tajemniczy raport ochrany o Warszawskim Uniwersytecie Robotniczym", podany przez Jana Krzesławskiego, a będący cennym przyczynkiem do znanej sprawy Stanisława Brzozowskiego, oraz opracowany przez Krzowskiego przyczynek do dziejów P. O. W. p. t. „Chłopi z Czernięcina w walce z zaborcami".

Jak w poprzednich zeszytach, tak i tym razem podano dalszych 5 nieznanych dotąd listów Józefa Piłsudskiego z roku 1896, w opracowaniu Leona Wasilewskiego i Władysława Pobóg-Malinowskiego.

Omawiany zeszyt zawiera informację. Jest nią Kronika Naukowa, b. interesująca, aktualna, w której dr. Józef Skrzypek omówił organizację badań najnowszej historii w Polsce.

Zeszyt uzupełniają, jak zwykle, sprawozdania z nowszych wydawnictw na tematy związane z programem czasopisma oraz bogaty materiał ilustracyjny z fotografią ś. p. Leona Wasilewskiego na czele numeru.

* * *

W pierwszych dniach marca b. r. ukazał się zeszyt 40 „Niepodległości", do

którego zasadniczy materiał przygotował jeszcze za swego życia ś. p. min. L. Wasilewski. Zeszyt ten zawiera w dziale wspomnień część obszernej pracy L. Śledzińskiego, opisującego pobyt w katordze tobolskiej, znanej szeroko w niepodległościowych sferach przedwojennych. Bobrowski Emil wspomina o reakcji robotników krakowskich przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od Polski w latach 1909 — 11 i 18. Pierwsza część artykułu H. J. Korybut-Woronieckiego omawia działalność grupy Polaków w Szwajcarii w latach wojny 1914 — 18 na tle ówczesnych stosunków, zrzeszonych w Stowarzyszeniu „La Pologne et la Guerre", ich akcję propagandową na rzecz niepodległości. Zamykają ten dział wspomnienia dr. Łukasiaka J. o udziale ludności wiejskiej w rozbrajaniu Niemców w 1918 r. W „Miscellaneach" dr. Wacław Lipiński ogłosił trzy bardzo ciekawe relacje: płk. A. Koca, ks. Z. Lubomirskiego i kardynała A. Kakowskiego z dni powrotu Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, obrazujące ówczesny stan kraju i umysłów. W dziale listów Józefa Piłsudskiego zostały ogłoszone dalsze trzy listy z 1896 r. W kronice naukowej omówione zostały wytyczne badań historycznych w zakresie najnowszych czasów w Niemczech przez dra H. Wereszyckiego. Obficie przedstawia się dział sprawozdań i recenzyj, obejmujący kilkanaście pozycyj z najnowszej literatury historycznej. Zamyka zeszyt komunikat S. Wojciechowskiej, omawiający stan i postulaty badań nad dziejami tajnej pracy oświatowej i kulturalnej. Zeszyt, jak zwykle, ożywia szereg fotografii, związanych z umieszczonymi artykułami.

„ZUCHOWATY"

„Zuchowaty" — to organ koła b. żołnierzy 5 p. p. Leg. I Brygady Józefa Piłsudskiego. Historia „Zuchowatego" sięga 1916 r. Wychodził on wówczas w okopach. Numerów wyszło stosunkowo niewiele, gdyż zaledwie trzy. Sytuacja, jaka się następnie wytworzyła, kryzys przysięgowy, internowanie legionistów i t. p. uniemożliwiły dalsze wydawnictwo. Dopiero w roku śmierci Marszałka J. Piłsudskiego oddział Krakowski Koła 5 p. p. Leg. postanowił wznowić wydawnictwo „Zuchowatego". Ze względów zasadniczych w 1936 r. wydawanie „Zuchowatego" przejął Zarząd Główny Koła „Piątaków". Pismo ukazuje się 4 razy w roku: 19 marca — w dniu Imienin Marszałka J. Piłsudskiego, 12 maja — w rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, 6 sierpnia — w rocznicę wymarszu kadrówki i 11 listopada — w święto Niepodległości.

„Zuchowaty" ma stanowić więź, która łączyć będzie nie tylko b. żołnierzy 5 p. p. Leg. Pol. między sobą, ale i tych, którzy już w wolnej Polsce odbyli służbę w tym pułku. „Zuchowaty" składa się z kilku działów. Najważniejsze to działy zatytułowane „Nasze dzisiaj" i „Nasze wczoraj". W pierwszym — stara się redakcja odzwierciedlać aktualną rzeczywistość i stosunek do tej rzeczywistości, w drugim zaś — przedstawić czytelnikom to, co „Piątacy" przeżyli pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego czy to w okresie przed legionami, czy też już w czasie wojen polskich 1918 — 1920 r. Dotychczas ukazało się ogółem 13 zeszytów. Zawierają one bardzo bogaty materiał zarówno publicystyczny, historyczny, jak i wspomnieniowy i ilustracyjny, który będzie niezmiernie ważnym przyczynkiem do dziejów doby dzisiejszej a także i do dziejów walk o Niepodległość.

BIBLIOGRAFIA

Bojanowski Bartłomiej. O naprawę stosunków gospodarczych w Polsce. Nakładem autora. Str. 84.

Czyrek Jan Kanty dr., członek Koła Zw. Syb. w Drohobyczu. **Budowa nowych dróg** wodnych, wychowawczych, finansowych, militarnych i prawnych **w Polsce.** Str. 80.

Lepecki Mieczysław. B. mjr. **Od Sybiru do Belwederu** (Fragmenty z życia Marszałka Piłsudskiego). Wydanie drugie. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Warszawa 1937 r. Str. 72.

Spis rzeczy: 1) Wigilia w Zułowie; 2) Ziuk w szkole; 3) Sybir; 4) Ucieczka z więzienia; 5) Lata rewolucji; 6) Między rewolucją i wojną; 7) Na wojnę z Rosją; 8) Dawid przeciw Goliatowi; 9) Marszałek Piłsudski wygrywa wojnę.

Książka przeznaczona dla młodzieży, w prosty, szczery i wzruszający sposób przedstawia życie Wielkiego Marszałka. Na uwagę zasługuje rozdział o Sybirze (str. 19—30).

Poezja Legionów. 1796—1807. 1914—1918. Zebrał, opracował, opatrzył **wstępem i życiorysami Karol Koźmiński.** Nakł. Głównej Księgarni Wojskowej. R. 1396. Str. 229. Portretów 22.

Prawdziwie wytwornie, z wybitną dbałością o estetykę szaty zewnętrznej wydana księga zawiera wybrane poezje oraz portrety piewców Legionów Dąbrowskiego i Legionów Piłsudskiego. Z poetów Legionów Dąbrowskiego: Wybickiego Józefa, Godebskiego Cypriana, Reklewskiego Wincentego, Brodzińskiego Andrzeja, Brodzińskiego Kazimierza, Tymowskiego Kantoberego, Goreckiego Antoniego, Morawskiego Franciszka; z poezyj Piłsudczyków: Biernackiego Tadeusza (autor słynnego wiersza p. t. My, Pierwsza Brygada), Biernackiego-Kostka Wacława, Wieniawy - Długoszowskiego Bolesława, Gwiżdża Feliksa, Relidzyńskiego Józefa, Teslara Józefa, Kowalskiego Adama, Dunin - Majewskiego, Żuławskego Jerzego, Mączki Józefa i innych.

Księgę kończą: objaśnienia, bibliografia i skorowidz nazwisk.

Jesteśmy pewni, że pięknie wydana antologia p. t. „Poezja Legionów" znajdzie się w bibliotece nie tylko każdego miłośnika poezji ojczystej ale i w podręcznym księgozbiorze żołnierza służby czynnej i żołnierza rezerwy.

Or-Ot (Artur Oppman). **Służba poety.** Wydanie pośmiertne. Przygotował i wstępem opatrzył **Antoni Bogusławski.** Nakł. Głównej Księgarni Wojskowej.

Któż nie zna i kogo nie wzruszają szczere, serdeczne, arcypolskie wiersze Or - Ota, niezrównanego piewcy Starego Miasta i Wojska Polskiego. Mjr. Bogusławski pisze w słowie wstępnym: „Pisał Or-Ot do końca życia wiele, zawsze najchętniej opiewając wielkość i sławę. Stąd też znaczną liczbę utworów poświęcił Wodzowi Naczelnemu Wskrzeszonej Polski, Marszałkowi Piłsudskiemu, Wojsku Odrodzonemu i jego zwycięstwom... Wiersze, w tomie niniejszym zawarte, są jego ostatnimi przed śmiercią utworami... Niechże idą w świat, niech idą przede wszystkim do żołnierzy jako pośmiertny głos poety, który wojsko polskie nad wszystko ukochał, a w szeregach jego trwał wiernie, na miejscu przez Boga i talent wskazanym". Poezje ppłk. Or-Ota wydane są bardzo pięknie.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Nowele, opowiadnia, fragmenty. Tom IV. Przemiany. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Str. 213.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Nowele, opowiadania, fragmenty. Tom V. **Przemiany.** Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Str. 213.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Nowele, opowiadania, fragmenty. Tom V. **Przemiany.** Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Str. 270.

Pod znakiem Polskiej Akademii Literatury. Redaktorzy: Ignacy Chrzanowski, Zygmunt Szweykowski.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

RZUT OKA NA DOROBEK REDAKCYJNY „SYBIRAKA"

Organ Związku Sybiraków ukończył trzeci rok regularnego wydawnictwa. Każdy nieuprzedzony a poważny czytelnik z łatwością spostrzega stały postęp pisma pod względem różnorodności, oryginalności, poziomu artykułów, studiów i t. d. Do każdego Nr. (5—6 szesnastek) stale dołączane są 2 kartki (4 strony) oryginalnych, związanych z treścią i w innym piśmie nieprodukowanych ilustracyj.

Stwierdzić należy, że, mimo tak bogatej i długotrwałej polskiej tradycji sybirackiej, nie było dotąd w Polsce czasopisma sprawom Sybiru poświęconego. Tę lukę zapełnił dopiero „Sybirak", pismo odrębne od jakichkolwiek innych czasopism, o specjalnej i poniekąd egzotycznej treści, ratujące od zapomnienia dawniejszą i niedawno przeżytą przeszłość polskiego heroizmu i polskiego męczeństwa, poświęcone dziejom Polaków na Syberii. Zgodnie z różnorodnym składem „Sybiraków", pismo obszernie i w sposób poważny uwzględnia trzy zasadnicze dziedziny: 1) zesłanie i katorgę polską na Syberii, 2) dzieje b. V-ej Syberyjskiej Dywizji a także 3) polską pracę społeczną, a zwłaszcza społeczno - wojskową na Syberii. Te dziedziny pismo uwzględnia w formie różnorakiej: artykułów, studiów, wspomnień, dokumentów, przyczynków, recenzyj oraz utworów literatury pięknej (beletrystyka, dramat, poezja).

W trosce o stronę trwałą, naukową publikowanych prac i mając na względzie obowiązki pedagogiczne w stosunku do czytelników, redakcja niejednokrotnie opatruje artykuły komentarzami i uwagami wyjaśniającymi i w szczególności opatruje je bibliografią. Tak np. w Nr. 1/9 z r. 1937 umieszczona została obszerna bibliografia prac o 5-ej Syberyjskiej Dywizji; w Nr. 1/5 umieszczony został zarys rozumowanej bibliografii polskiej literatury syberyjskiej. Osobno — umieszczona została bibliografia syberyjskich i azjatyckich utworów F. A. Ossendowskiego (Nr. 2/6).

„Sybirak' niezależnie od współpracy niektórych członków Związku dociera do wszystkich wybitnych pisarzy i publicystów związanych z Sybirem i powołuje ich do współpracy. Tak więc drukował „Sybirak" m. in. utwory W. Sieroszewskiego i J. Birkenmajera, artykuły ś. p. Anusza, ś. p. C. Jellenty, mjr. Lepeckiego, J. Sokulskiego, K. Symonolewicza. Specjalnie dla odzwierciedlenia Sybiru w plastyce umieszczał „Sybirak" odpowiednie artykuły wybitnych krytyków sztuk plastycznych: Husarskiego, Wallisa, Cieślewskiego — syna.

Wszystkie nowości wydawnicze (literatura piękna i książki naukowe) związane z Syberią, a także wybitniejsze dzieła o treści wojskowej, bezzwłocznie po ich ukazaniu się recenzowane są w piśmie. Takie np. świeżo wydane, kapitalne dla Sybiraków dzieło ekonomiczne p. t. „Syberia jako czynnik gospodar-

stwa światowego" — W. Komorowskiego nie omawiane jeszcze w prasie, było zaraz po wydaniu obszernie cytowane i omówione przez 2-ch recenzentów K. Symonolewicza i W. Pelca) — vide Nr. 2/10.

Ponieważ arcydzieło „Anhelli" jest tradycyjną perłą polskiej literatury syberyjskiej, przeto jego różnostronnemu omówieniu poświęcony był częściowo jeden z NN. „Sybiraka" (w Nr. 4/8 cztery art. na temat „Anhellego").

W stałym dziale „Przegląd prasy" notowane są wszystkie odgłosy prasowe związane z Syberią.

Redakcja weszła w stały kontakt z Instytutem Józefa Piłsudskiego, poświęconym badaniu najnowszej historii Polski, i dzięki współpracy z nim umieszcza w dziale „Dokumentów" rewelacyjne pisma, związane bezpośrednio z Syberią, znajdujące się w archiwum P. P. S., złożonym jako depozyt w wymienionym Instytucie.

Ponieważ „Sybirak" poświęcony jest tradycji sybirackiej, przeto siłą rzeczy związany jest z przeszłością. Redakcja jednak stale zdąża — w miarę możliwości, w dużej mierze uwarunkowanych względami materialnymi — do aktualizacji treści sybirackiej. O aktualizacji tej świadczą poza specjalnymi artykułami, cykle artykułów dyskusyjnych na temat szczególnych aktualnych zagadnień wysuniętych przez redakcję (o stosunek do tradycji sybirackiej; aktualne zagadnienia Związku; problemat młodzieży); dział „aktualii sowieckich i syberyjskich" z najnowszymi informacjami, dotyczącymi życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego w Z. S. R. R. i na Syberii; kilkakrotne umieszczanie większych artykułów na temat Syberii dzisiejszej przez mjr. Lepeckiego, głośnego pisarza i podróżnika, który niedawno był dwa razy na Syberii; umieszczanie rezultatów najnowszych badań nad Syberią (przekłady z „Sowieckiej Etnografii", oficjalnego wydawnictwa Akademii Nauk Z. S. R. R.; cykl artykułów p. t. „Ludy Syberii, w którym poszczególne plemiona syberyjskie omówione są aż do powojennych, najnowszych czasów; działy „kroniki" i z „życia organizacji".

W trzecim roku istnienia „Sybiraka" (r. 1936) treść pisma była planowo układana w poszczególnych działach.

W SPRAWIE „SYBIRAKA"

Zarząd Główny na posiedzeniu 20. III. r. b. między innymi uchwałami, dotyczącymi wydawnictwa, postanowił wydać Nr. pierwszy kwartalnika „Sybirak" za 1937 rok oraz upoważnić administrację wydawnictwa do utworzenia listy członków, popierających wydawnictwo z uzyskaniem ich zobowiązania do płacenia po 5 zł. miesięcznie w ciągu 1937 roku.

Koledzy!

Komu na sercu leży dobre imię Związku Sybiraków i kto docenia wartość kwartalnika „Sybirak", winien niezwłocznie zadeklarować swój udział w popieraniu wydawnictwa, podając swoje nazwisko i adres bezpośrednio do Sekcji Wydawniczej Zarządu Głównego (Warszawa, ul. Wspólna 37. m. 5) lub za pośrednictwem Zarządów Okręgowych.

Nazwiska popierających wydawnictwo będą umieszczane w kolejnych numerach kwartalnika. Wpłaty należy uskuteczniać do Pocztowej Kasy Oszczędności na rachunek kwartalnika „Sybirak" Nr. 19.653.

VIII ZJAZD ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

VIII Zjazd Delegatów Związku Sybiraków odbędzie się w Brześciu n. Bugiem 29 i 30 czerwca r. b. W programie zjazdu przewiduje się udział delegatów

i członków w święcie pułkowym 82 pp. (d. I Pułk Piechoty), które przypada na dzień 1 lipca r. b. Apel poległych odbędzie się w dniu 30 czerwca. Uroczysta część Zjazdu i obrady odbywać się będą w historycznym Białym Pałacu, w którym Trocki i Hofman podpisali traktat Brzeski.

BEZROBOCIE WŚRÓD SYBIRAKÓW

Rozpisana przez Zarząd Główny ankieta o nasileniu bezrobocia wśród naszych członków dała wyniki następujące: ogólna ilość bezrobotnych na dzień 15 marca r. b. 161 osób, w tym pracowników umysłowych 35, fizycznych 126. Podział według zawodów: wolne zawody 5, techników 5, handlowców 5, nauczycieli 2, biuralistów 16, rzemieślników 63, robotników 36, robotników rolnych 19, oficjalistów 8, bez określenia zawodu 2.

Wiek bezrobotnych: do lat 40 — 13 osób, do 45 — 38, do 50 — 56, do 55 — 30, do 60 — 17, ponad 60 — 7.

Nadmienić należy, że Okręg Lwowski nadesłał tylko odpowiedzi, dotyczące 10 członków bezrobotnych, zamieszkałych na terenie miasta Lwowa.

Dane powyższe nie obejmują Okręgów Poleskiego i Lubelskiego, które nie nadesłały materiałów o bezrobotnych członkach swych Okręgów.

ODCZYT KPT. JAREM - MIRSKIEGO

W dniu 27 stycznia r. b. w Rozgłośni Warszawskiej Polskiego Radia wygłoszony został przez członka Zarz. Głównego, kpt. Jarem - Mirskiego, odczyt p. t. „5 Dywizja Strzelców Polskich na Syberii".

USTĄPIENIE MJR. MIKOŁAJSKIEGO

Mjr. Jan Mikołajski z powodu służbowego przeniesienia zdał obowiązki Komendanta Oddziału Warszawskiego mjr. dypl. int. Antoniemu Kruczyńskiemu.

W związku z tym Komenda Główna wyraziła mjr. Mikołajskiemu Janowi podziękowanie i i najwyższe uznanie za jego pracę na terenie Okręgu Warszawskiego, pracę, którą wybitnie przyczynił się do organizacji kół żołnierzy 5 Dywizji Syberyjskiej.

Mjr. Mikołajski Jan pozostanie nadal członkiem Komendy Głównej.

WALNE ZEBRANIE OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

Na dz. 28 kwietnia 1937 r. zwołane zostało walne zebranie Okręgu Warszawskiego. Porządek dzienny zawierał m. in.: sprawozdanie Zarządu (ogólne i finansowe), wybór władz (zarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego): sprawozdanie sekcji wydawniczej Zarządu Głównego i powzięcie odnośnych uchwał w sprawie „Sybiraka"; wybór delegatów Okręgu na Walny Zjazd w Brześciu n/B. i uchwalenie wniosków na ten Zjazd; wreszcie referat prezesa W. Dziewałtowskiego - Gintowta p. t. „Prądy ideologiczne we współczesnej państwowości".

Z ZEBRAŃ OKR. WARSZAWSKIEGO (prelekcje o ustroju i reformie rolnej)

Na jednym z miesięcznych zebrań członków Okręgu Warszawskiego płk. J. Skorobohaty - Jakubowski wygłosił referat p. t. „Dzieje ustroju rolnego w Polsce". Prelegent w przeszło godzinnym odczycie zobrazował słuchaczom rozwój ustroju rolnego, począwszy od wsi rodowej po przez poddaństwo, pańszczyznę, uwłaszczenie aż do czasów obecnych.

Referat płk. Skorobohatego-Jakubowskiego uzupełnił mec. Wł. Dziewałtowski - Gintowt krótkim przeglądem zasad reformy rolnej w Polsce w porównaniu z zasadami w państwach sąsiednich: Niemczech, Czechosłowacji, Rumunii, Litwy, Łotwy i Rosji. Prelegent w źródłowym referacie wyjaśnił względy społeczne i ekonomiczne a także polityczne przy wykonywaniu reformy rolnej.

UDZIAŁ W KOMITECIE WYKONAWCZYM UROCZYSTOŚCI 20-LECIA B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Prezes Okr. Warsz. Zw. Sybiraków, mec. Władysław Gintowt - Dziewałtowski, wybrany został do Komitetu Wykonawczego Uroczystości 20-lecia b. Armii Polskiej we Francji.

Z SEKCJI DOCHODÓW NIESTAŁYCH PRZY ZARZĄDZIE OKR. WARSZ.

Preliminarz Sekcji na rok 1936 na kwotę zł. 2.400 został zrealizowany z nadwyżką zł. 105, razem zł. 2.505. Preliminarz na rok 1937 kształtuje się podobnie jak na rok ubiegły dzięki intensywnej pracy członków Sekcji Dochodów Niestałych i sprężystej organizacji kierownika kol. A. Wendorffa.

Staraniem Sekcji w lokalu Związku odbył się tradycyjny Sylwester. Zaproszeni goście i członkowie bawili się wesoło aż do samego rana. Zabawa urozmaicona była licznymi niespodziankami. Towarzyskie taneczne Sobótki, cieszące się powodzeniem, wznowione będą we wrześniu. Urządzane są nadal imprezy w lokalach Adrii i Café Club. Wtorki brydżowe cieszą się również frekwencją. 10% z dochodu z powyższych imprez przeznaczone jest na zakup wojskowego samolotu „Sybirak" i ponadto pobierane jest 10% na ten cel od kwot wygranych w brydża. Dnia 5 stycznia b. r. odbył się w Oficerskim Yacht Clubie Bal Reprezentacyjny Związku Sybiraków, z którego cały dochód przeznaczono na powiększenie funduszów na zakup samolotu „Sybirak". Na jesieni sekcja przystąpi do zorganizowania kilku bali w reprezentacyjnych lokalach m. Warszawy, które odbędą się w bieżącym karnawale.

Z IMPREZ OKR. WARSZAWSKIEGO (pożegnanie ppłk. Sztarejki)

Staraniem Komendy Oddziału Warszawskiego Koła Żołnierzy b. 5 Dywizji Syberyjskiej odbyła się dn. 20 marca b. r. wspólna wieczerza - koncert w lokalu Związku. Zgromadzeni w ilości około 100 osób spędzili wieczór w szczerym, koleżeńskim nastroju. Pierwszy zabrał głos komendant płk. Skorobohaty-Jakubowski, żegnając serdecznie swego zastępcę ppłk. Sztarejkę, który tegoż wieczoru opuścił Warszawę, udając się do Pińska jako dowódca 84 p. p. Komendant w serdecznym przemówieniu dziękował kol. Sztarejce za jego ofiarną pracę dla dobra organizacji i położone zasługi. W odpowiedzi ppłk. Sztarejko oświadczył, że, mimo wyjazdu, sercem pozostaje przy swych kolegach i dalszej pracy dla Organizacji nie zaniecha.

Z kolei komendant wznosił toasty na cześć kolegów, którzy nie szczędzą pracy w życiu organizacyjnym.

Wieczerza trwała do późnego wieczoru — przynosząc miłe wspomnienia kolegom ze wspólnie przebytych przeżyć w tajgach i tundrach Sybiru.

CHOINKA W OKR. WARSZAWSKIM

Staraniem Sekcji Bratniej Pomocy i Sekcji Dochodów Niestałych w r. b. choinka dla dzieci odbyła się z większą uroczystością, co należy zawdzięczać dobrej organizacji.

W dn. 10 stycznia b. r., już na długo przed wyznaczoną godziną, przybyła licznie dziatwa, oczekując z niecierpliwością św. Mikołaja wokoło ładnie udekorowanej i oświetlonej choinki. Nagle, jak z pod ziemi, zjawił się on w białośnieżnym płaszczu, z długą, siwą brodą, z pełnym koszem łakoci, zabawek i odzieży.

Nie spieszył się z rozdaniem podarunków. Dopiero, gdy dziatwa przyrzekła posłuszeństwo rodzicom, obdarzył ją łakociami, a najbiedniejsze dzieci również i odzieżą.

Niezmiernie uradowane dzieci wraz ze św. Mikołajem śpiewały kolendy, po czym wspólnie się zabawiały.

Z OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

Dnia 4 kwietnia r. b odbyło się w Domu Chrześcijańskim w Katowicach walne zebranie Związku Sybiraków Okręgu Śląskiego przy udziale członków ze wszystkich powiatów śląskich, Zagłębia Dąbrowskiego, Bielskiego i Żywieckiego, przedstawicieli Zarządu Głównego Zw. Sybiraków w Warszawie i związków sfederowanych i zaprzyjaźnionych.

Zebranie zagaił w imieniu nieobecnego prezesa dr. Strzemeckiego wiceprezes p. J. Sawicki.

Obrady odbywały się pod przewodnictwem pułk. Skorobohatego-Jakubowskiego, wiceprezesa Zarządu Głównego Zw. Sybiraków, b. pierwszego dowódcy 1-go pułku Strzelców Polskich na Syberii. Ponadto z Zarz. Głównego obecny był kol. Konstanty Piotrowski..

Przemówienia powitalne wygłosili: pp. mgr. Stachurski w imieniu Zarządu Wojewódzkiego Federacji P. Z. O. O., prezes Oszek imieniem Zw. Powstańców Śląskich oraz Zw. Marynarzy, wiceprezes Tura im. Zw. Legionistów Polskich, kpt. Karłowicz im. Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków oraz Okręgowej reprezentacji b. Żołnierzy Wojsk Polskich na Wschodzie, rtm. rez. Kurowski im. Podokręgu Śląskiego Zw. Strzeleckiego, mjr. w st. sp. Gauza im. Zw. Weteranów Powstań Narodowych oraz p. Zambok im. Zw. Podoficerów Rez. Okręgu Śląskiego.

Po wysłuchaniu ideowego referatu, wygłoszonego przez dr. Zemłę, oraz sprawozdań z działalności Związku powzięto uchwałę utworzenia przy Okręgu Śląskim Zw. Sybiraków Koła uczestników b. V dywizji na Syberii.

Ustępującemu Zarządowi udzielono absolutorium i wybrano nowy w następującym składzie: dr. Strzemecki, Sawicki Jerzy, Dulawa Paweł, Szymeczek Rudolf, Meder Jan, kom. Ferencowicz Leon, Ożóg Stanisław, Bezeg Zygmunt, dr. Zemła Józef, inż. Czarnota Jan, inż. Krygowski Jan.

Do komisji rewizyjnej wybrano: Rywika Ludwika, Magrysia Zabratowskiego Michała, Milówkę Michała, Bertholda Mariana, Barciszewskiego Józefa oraz Około-Kułaka Zygmunta.

Do Sądu Koleżeńskiego wybrani zostali: dr. Stefek, dr. Gutkowski, dr. Jarzyński, K. Steinhof, adw. Krysowski oraz dr. Trznadel.

Delegatami Okręgu na VIII Zjazd Walny Sybiraków, który się odbędzie w lipcu b. r. w Brześciu n/B. łącznie ze świętem tamtejszego pułku piechoty, wybrani zostali: inż. Rytter, inż. Serog, Około-Kułak i dr. Jarzyński.

Po zebraniu odbył się wspólny obiad koleżeński.

WALNE ZEBRANIE W GDYNI, WARSZAWIE I BRZEŚCIU n/B.

W dniu 7 marca r. b. odbyły się w Gdyni zebrania organizacyjne Oddziału Koła b. Żołnierzy V Syb. Dyw. oraz doroczne Walne Zgromadzenie Oddziału Koła w Warszawie.

W dniu 21 marca r. b. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Okręgu Poleskiego z udziałem delegata Zarządu Głównego.

ODZNAKA 5 SYB. DYW.

W związku ze staraniami o wznowienie prac Komisji Odznaki Pamiątkowej b. Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji (Syberia) Komendy Oddziałów i Okręgów winny niezwłocznie przystąpić do sporządzania spisów członków, nie posiadających wymienionej odznaki.

KRZYŻ I MEDAL NIEPODLEGŁOŚCI

Wnioski na odznaczenia Krzyżem i Medalem Niepodległości będą przyjmowane przez Komitet tylko do dnia 31 grudnia r. b.

Z uwagi na to, że z przekazaniem wniosków do Komitetu odbywają się prace przygotowawcze oraz ze względu na ferie letnie członkowie, którzy dotychczas nie odesłali wniosków, wzgl. nie uzupełnili braków, winni we własnym interesie nadesłać wnioski i dokumenty w czasie jak najszybszym.

Wniosków bez dokumentów Komitet nie rozpatruje i nadsyłanie ich jest bezcelowe.

MEDAL ZA WOJNĘ 1918 — 1920

W sprawie odznaczeń medalem za wojnę 1918 — 1920 należy podania kierować do właściwego P. K. U., ktore udziela bliższych wyjaśnień.

MEDAL INTERRALIE I COMMEMORATIVE

B. Żołnierzy V-ej Syb. Dywizji informujemy o Dzienniku Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych Nr. 20/30 rok, obwieszczenie Nr. 1, w myśl którego podania należy składać drogą służbową do Attaché wojskowego przy Ambasadzie Polskiej w Paryżu przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, Gabinet Ministra. Osoby cywilne — za pośrednictwem właściwego P. K. U.

Ze Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu

Członkowie Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu w liczbie: 444, skupieni są w trzech Oddziałach: warszawskim, wileńskim i morskim oraz w dziewięciu Kołach, znajdujących się w Łodzi, Radomiu, Grudziądzu, Bydgoszczy, Wejherowie, Białymstoku, Katowicach, Lublinie i Poznaniu.

Prezydium Związku stanowią: Jerzy Strzałkowski — prezes; Bronisław Kotyński — wiceprezes i sekr. gen.; Józef Celica — wiceprezes; Jerzy Szantyr — skarbnik.

Każdy Oddział i każde Koło wytyczyło sobie pracę na pewnym polu i tak: Oddział morski pracuje nad uświadomieniem politycznym mieszkańców wybrzeża morskiego, Oddział w Wilnie stara się przez współudział w Rodzinie Radiowej pomagać najbiedniejszym, a Oddział warszawski pracuje na polu społeczno-oświatowym.

Związek, nie mogąc zostać obojętnym na najważniejsze przejawy życia politycznego Polski, zgłosił swój akces do Obozu Zjednoczenia Narodowego, zorganizowanego przez płk. A. Koca. Starsze społeczeństwo, chcąc przyjść z pomocą tak materialną jak i moralną młodzieży skupionej w Związku, stworzyło Tow. Przyjaciół Związku Młodz. Dal. Wschodu, którego prezesem został p. Min. Hubicki.

Oddział warszawski, pragnąc zorganizować życie towarzyskie członków, prowadzi świetlicę, a ostatnio urządził w dniu Święta Japonii dn. 3.IV b. r. zabawę taneczną w Kasynie Garnizonowym pod nazwą „Noc Kwitnącej Wiśni".

Bal ten odbył się przy łaskawym współudziale członków Poselstwa Japońskiego, pod protektoratem p. Ministra Kościałkowskiego i p. Ministra pełnomocnego, Ito Nobobumi.

Jak można było przewidywać, bal miał zapewnione powodzenie; obecnych było około 500 osób. Wśród gości powszechną uwagę zwracali obecni na sali przedstawiciele warszawskiej społeczności japońskiej w strojach narodowych. Około północy nastąpiły artystyczne produkcje; korzystając z uprzejmości p. Szimitzu, obecni mieli sposobność oglądać oryginalne tańce japońskie.

Rzut oka na podium na tle wspaniałej dekoracji o charakterze japońskim sprawiał niezapomniane wrażenie pięknego folkloru japońskiego. Ponadto p. Łaniewska, sopran koloraturowy, wykonała ludowe pieśni japońskie oraz p. Małkowski, artysta Teatru Polskiego, wygłosił przygodne recytacje.

Pośród innych atrakcyj wyróżniał się bufet japoński z oryginalnymi potrawami japońskimi, w którym obowiązki gospodyń pełniły panie z Poselstwa Japońskiego w narodowych strojach.

Piękna ta impreza niewątpliwie pozostawi niezatarte wrażenie śród uczestników balu.

Z OKR. WILEŃSKIEGO ZW. MŁODZIEŻY Z DAL. WSCHODU

Wilno i—Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu. Dość dziwne zestawienie, powiedziałabym, trochę egzotyczne nawet. Zawiódłby się jednak srodze ten, kto szukałby w naszym związku wyłącznie egzotyki. Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu na terenie Wilna powstał 28 sierpnia, 1933 r. Dopiero jednak w roku 1934 zdołał uzyskać odpowiedni poziom jako jednostka zespołowa przy pomocy Związku Sybiraków. Należy tu podkreślić, że Sybiracy popierali zawsze nasze inicjatywy, a przede wszystkim podtrzymywali nas duchowo, szczególnie zawdzięczamy to ś. p. Kazimierzowi Falkowskiemu, prezesowi Okr. Wileńskiego Zw. Sybiraków. Pod osłoną autorytetu Związku Sybiraków dojrzeliśmy organizacyjnie i wzmocniliśmy się na tyle, że dziś Wilno wie o nas. Już niejednokrotnie społeczeństwo wileńskie zetknęło się z nami jako z organizacją poważną, z organizacją, która potrafi na każdym polu wywiązać się należycie ze swoich obowiązków, za przykład niech służy wiersz, jaki ukazał się w jednym z pism wileńskich o nas w Wilnie. Nie chcę pisać sprawozdania, dlatego też nie przytaczam konkretnych faktów. Chciałabym tu raczej skreślić krótki szkic, odtwarzający rozwój naszego związku i znaczenie tego związku dla nas młodych. Pomijając to, że Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu jest również organizacją samopomocowo - towarzyską, pomijając płynącą stąd materialną korzyść dla jego członków, chciałabym szczególnie zaakcentować nastrój naszego zespołu, niejako stronę psychiczną naszej organizacji. Nie wiem czy znajdzie się na terenie Wilna drugi taki zespół, który by się składał z tak różnorodnego elementu

jak nasz, i nie ma też z pewnością w Wilnie zespołu, który by się mógł poszczycić takim zżyciem swoich członków. Jesteśmy rodziną niemal. Widujemy się często, współpracujemy razem, rozumiemy się... lecz nie tu jednak leży źródło i przyczyna tej specjalnej, jedynej w swym rodzaju atmosfery związku. Przyczyna leży głębiej, poza nami, w przeszłości. Są to nasze wspomnienia i przeżycia wspólnych kolei losu z dzieciństwa. Lata wielkich przeżyć, lata niezatarte, więc trudno nie wracać do tych dni. Z mroków pamięci, przy każdej okazji, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wyłaniają się szeregi miast, rzek, gór, krajobrazów oraz wspomnień miłych i tragicznych, tak dobrze utrwalonych i nabierających cech realnych w wspólnym obcowaniu.

Tu się zaczyna wschód — egzotyka...

„A pamiętasz Charbin, Chabarowsk, Władywostok, Czytę, Irkuck i t. d., a Japonię?" Rozjaśniamy się pod wpływem wizji miłej, promiennej krainy, która tak przyjaźnie gościła nas niegdyś u siebie.

Błyszczą oczy, płoną nam twarze i końca nie ma, a czy pamiętasz to, a to i to... Takie chwile łączą nas najbardziej i zespalają najmocniej. Zapominamy zupełnie, że teraz jest inaczej, że już nie jesteśmy dziećmi, że każdy z nas tworzy odrębną indywidualność. I jest nam z tym dobrze, tak jakoś jasno i beztrosko jak za dawnych dni, za dobrych czasów dzieciństwa. Lokal związkowy to nasz drugi dom, to nasza słoneczna przystań, przesiąknięta atmosferą beztroskiej młodości, gdzie wśród przyjaźnie umiechniętych twarzy możemy zawsze nabrać tchu i pogody do spełniania codziennych obowiązków. Nie jest nas wielu, lecz ci, co w ten lub inny sposób trafiają do nas, przeważnie pozostają już z nami. Z roku na rok zwiększa się nasza gromada, a tym samym wzrasta zakres naszej pracy organizacyjnej. Dorzucamy do naszego programu coraz to inny punkt, coraz to inne udoskonalenie i cal po calu posuwamy się naprzód. A to jest najważniejsze, że zapału i ochoty do pracy nie brak. Wierzymy, że wspólnymi siłami niejedno jeszcze osiągniemy, bo przecież „chcieć, to móc".

Regina Bielecka.

INICJATYWA KASY POŻYCZKOWEJ W ZW. MŁODZIEŻY Z DALEKIEGO WSCHODU

W myśl § 4 p. 1 Statutu grono członków Związku występuje z inicjatywą zorganizowania „Kasy Pożyczkowej" dla udzielania pomocy materialnej członkom.

Właściwa realizacja zadania, wypływającego ze statutu, w zestawieniu z charakterem i stopniem nasilenia potrzeb materialnych członków mogłaby znaleźć odpowiedniejsze rozwiązanie w ramach specjalnie w tym celu stworzonej placówki kredytowej, która by pozwoliła ująć wysunięty problem na bardziej konkretnej płaszczyźnie.

W zrozumieniu znaczenia Spółdzielczości jako formy działania, dostosowanej do zaspokojenia potrzeb tego rodzaju, powstała wśród członków Związku myśl założenia Spółdzielni kredytowej dla członków całego Związku w postaci kasy spółdzielczej.

Działalność wzmiankowanej kasy przyczyniłaby się w dużym stopniu do rozwiązania wielu trudności natury gospodarczo - finansowej, jakie istnieją wśród członków Związku. Przez udzielanie krótkoterminowych pożyczek tylko członkom w niej zrzeszonym na cele gospodarczo wskazane, a więc przede wszystkim produkcyjne i obrotowe, przy których byłyby gwarancje łatwej

i szybkiej zwracalności włożonych nakładów, wpływ działalności kasy spółdzielczej byłby niezbędny w kierunku zaspakajania usprawiedliwionych potrzeb materialnych członków Związku, wzmocnienie i podniesienie istniejących warsztatów pracy oraz założenie nowych, samodzielnych placówek gospodarczych. Aby jednak zamierzona kasa spółdzielcza spełniła naszkicowany wyżej cel, musi znaleźć pełne zainteresowanie i zrozumienie potrzeby istnienia u wszystkich członków we wszystkich Oddziałach i Kołach Związku. Od postawy bowiem czynnej zrzeszonych członków, ich stopnia uświadomienia i wychowania spółdzielczego, a nie tylko od samej Spółdzielni i jej kierowników, zależy należyte spełnianie zadań powziętych. Podstawą finansową kasy spółdzielczej musiałyby być udziały, złożone przez członków, a przede wszystkim wkłady oszczędnowe, zgromadzone ze wszystkich środowisk związkowych. Oparcie kasy na kapitałach własnych oraz na zebranych z własnego terenu wkładach oszczędnościowych jako najbardziej tanich zasobach finansowych, z równoczesnym uniknięciem drogich kredytów obcych, pozwoliłoby stworzyć silną i zdrową finansowo placówkę spółdzielczą, zdolną do zrealizowania kardynalnej zasady udzielania pożyczek tanich, powszechnych, przy ograniczeniu ryzyka do granic minimalnych.

Tylko środowisko ludzi, stojących na odpowiednio wysokim poziomie uświadomienia spółdzielczego i odpowiedzialności za powzięty plan, z równoczesną umiejętnością metodycznej i systematycznej pracy, zdolne jest zapewnić wymienionej Spółdzielni kredytowej realny sens i pożytek.

Wszelkie wypowiedzenia na wyżej poruszony temat prosimy kierować do Zarządu Głównego Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu na ręce kol. Stanisława Bielewicza.

Z odezwą poniższą zwrócił się ostatnio Komitet organizacyjny Kasy Pożyczkowej przy Zw. Młodz. z D. W. do ogółu członków organizacji:

Aktualia Sowieckie i Syberyjskie

BUDOWNICTWO JĘZYKOWE

„Izwiestija" z dn. 14 października r. ub. zamieszczają ciekawy artykuł p. t. „Język ojczysty", omawiający zagadnienie stworzenia języka literackiego licznych mniejszości narodowych. Teoretycznie nauczanie w mniejszościowych szkołach sowieckich odbywa się w 112 językach. Autor artykułu odrazu zaprzecza tej cyfrze, gdyż w rzeczywistości rozpoczęto opracowanie alfabetu, słownictwa i ortografii w 60 językach, możność zaś posługiwania się obejmuje zaledwie 30 języków. Tadżikistan, Kirgizja, Kara-Kałpakija, Jakutija, Udmurtija, i większość republik kaukaskich nie posiadają opracowanej ortografii. W takich warunkach twierdzenie, że każda narodowość, wchodząca w skład Związku Sowieckiego, ma szkolnictwo w języku ojczystym, jest bluffem, co wyraźnie podkreśla autor omawianego artykułu. (OR).

NOWE DANE O PRZEBIEGU ZASIEWÓW W Z.S.R.R.

W prasie moskiewskiej z dn. 5 kwietnia ukazało się kolejne zestawienie komisariatu rolnictwa o przebiegu zasiewów w okresie 25—31 marca. Obecnie z 65 republik, krajów i obwodów Związku Sowieckiego 30 rozpoczęło zasiewy.

Zasiano 6.766 tys. ha zbóż jarych, t. j. 6% planu. W roku ubiegłym na ten dzień było wykonane 10% planu — zasiano 8.639 tys. ha. „Prawda" i „Izwiestija" poświęcają artykuły wstępne ogólnej sytuacji na polach kołchozowych i sawchozowych. Niepomyślne wyniki są tym bardziej alarmujące, iż teren ziemi uprawianej zwiększył się w kołchozach o 15 milionów ha kosztem zlikwidowanych terenów sowchozowych. Przy takich warunkach zwlekanie z rozpoczęciem siewu i powolność prac zagraża wykonaniu zasiewów nie tylko już w terminie wyznaczonym przez plan, lecz w ogóle w normalnych okresie siewów. Kołchozy i sowchozy Ukrainy na dzień 1 kwietnia zasiały o 50% mniej niż w roku ubiegłym. Specjalnie źle przedstawia się sytuacja w kraju Azowsko - Czarnomorskim. Co się tyczy obwodów Kurskiego, Woroneskiego, Jarosławskiego, Kujbyszewskiego i Syberii Zachodniej, są one całkowicie nieprzygotowane do rozpoczęcia robót rolnych, nie posiadają ziarna siewnego, odremontowanych traktorów, paliwa i t. p (RO).

NIEMIECKIE ALARMY O BUDOWIE NOWEJ KOLEI TRANSSYBERYJSKIEJ PRZEZ SOWIETY

Prasa niemiecka drukuje informacje, że Rosja sowiecka przystąpiła do budowy nowej strategicznej linii kolejowej na Syberii. Około Krasnojarska nowa kolej opuszcza dotychczasową linię kolejową i zmierza ku północy, a następnie na wschód ku granicom Mandżurii.

Budowa nowej linii kolejowej prowadzona jest również w zimie, a zatrudnionych jest przy tych robotach blisko milion ludzi. Na odcinku Władywostok—Chabarowsk pracuje blisko 70.000. a na niedługim odcinku, prowadzącym do mandżurskiej granicy, przeszło 130.000 robotników.

Nowa linia kolejowa ma być ukończona w najbliższych miesiącach i już w lecie 1937 roku oddana będzie do użytku armii sowieckiej. Niezależnie od nowej kolei transsyberyjskiej budują Sowiety wielki port na rzece Amur.

Roboty te pochłaniają olbrzymie sumy pieniężne i wymagają zatrudnienia wielkich mas robotników. (PRESS).

Z ostatniej chwili

Zarząd Gł. Związku Sybiraków, Okr. Warszawski Związku Sybiraków, Komenda Żołnierzy b. 5-tej Dyw. Syber. i administracja „Sybiraka", przeniesione zostały do nowego lokalu:

Warszawa, Al. Jerozolimskie 93 m. 42.

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2 zł. 50 gr., łącznie z przesyłką pocztową.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wspólna 37 m. 5. Tel. 8.92-22.
Adres Redakcji: Warszawa-Żolibórz, Krechowiecka 5. Tel. 12-71-40.
Konto P. K. O. — 19653.

Komitet Redakcyjny: W. GINTOWT-DZIEWA ŁTOWSKI (przewodniczący), płk. ST. LUBODZIECKI, płk. J. SKOROBOHATY-JAKUBOWSKI.

Redaktor: MARCELI POZNAŃSKI.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2. Tel. 11.40-45.